



POLOMIA



AGNIESZKA VOSŁOO

ŁAGODNY CONTROL FREAK

WYJĄTKOWY WYWIAD Z REŻYSERKĄ **AFTER.LIFE**



Dzwoń do Polski ile chcesz!

Za jedyne

\$12.99 /miesiąc

Tylko w ALLVOI™
nielimitowane rozmowy do
POLSKI, USA i 65 innych **państw świata.**

NIC NIE RYZYKUJESZ!

- › Żadnych kontraktów i zobowiązań
- › Żadnych opłat aktywacyjnych
- › Masz 30 dni na wypróbowanie serwisu bez żadnego ryzyka
- › Można zachować swój numer telefonu

ALLVOI™



1.888.60.60.938

www.dzwonilechcesz.com

*Promocyjna cena \$12.99 dostępna dla nowych Klientów ALLVOI. Po upływie 6 miesięcy cena planu wynosi \$19.99

Wielki Tydzień i Wielkanoc

Wielki Tydzień oraz cykl związanych z nim uroczystości i obrzędów to ostatni tydzień Wielkiego Postu, przypadający pomiędzy dwiema wielkimi niedzielami: Palmową i Wielkanocną.

Charakteryzuje się on bardzo bogatą liturgią, obfituje także w liczne tradycje ludowe, zwyczaje domowe i intensywne przygotowania świąteczne.

W czwartą niedzielę Wielkiego Postu, odbywał się **obrzęd niszczenia, topienia lub palenia kukły zwanej Marzanną**. Marzanna była i jest wyobrażeniem zimy i śmierci, chorób, różnorakiego zła i udręk nękających ludzi. Rytuał topienia Marzanny miał spowodować szybkie nadejście wiosny. Ten zwyczaj jest praktykowany do dziś, jednakże w dużo mniejszym stopniu niż wcześniej. Marzannę topią już najczęściej tylko dzieci.

Uroczystości Wielkiego Tygodnia otwiera Niedziela Palmowa nazywana Kwietną lub Wierzbną. W tym dniu we wszystkich kościołach odbywają się uroczyste procesje z palmami, będące pamiątką triumfalnego wjazdu Jezusa do Jerozolimy.

Małopolskie palmy to smukłe bukiety różnej wysokości, wykonane z różnego rodzaju gałązek, ziół i kwiatów. Tradycyjnie znajdują się w nich gałązki wierzbowe (symbol życia i zmartwychwstania) obsypane puszystymi baziami oraz inne rośliny tzw. wiecznie zielone (tuje, bukszpan, cis itp.). Palmę dekoruje się wstążeczkami bądź suszonymi lub sztucznymi kwiatkami. W tradycji kościelnej palma posiada głębokie treści religijne, symbolizuje zarówno męczeństwo, jak i triumf, a zatem Mękę i Zmartwychwstanie Chrystusa oraz nieśmiertelność duszy ludzkiej. Liczne znaczenia symboliczne i magiczne posiada także palma w tradycji ludowej. Jako zielona gałązka jest przede wszystkim symbolem życia i sił witalnych, a także corocznej odnowy roślin, zapowiedzią ich kwitnienia i owocowania. Palmom przypisywano także właściwości życiodajne, lecznicze i magiczne.



Po powrocie z kościoła święconymi palmami chłostano się dla zdrowia, połykano także pączki gałązek wierzbowych, co miało zapobiec bólowi gardła i przeziębieniom. Poświęconą palmą kropiono dom, obejście i bydło, a następnie wkładano ją za święty obraz lub wieszano nad drzwiami wejściowymi, co miało przynieść błogosławieństwo Boże, chronić od pożaru i wszelkiego zła. W niektórych regionach Polski palmy wbijano w zagony w polu i ogrodzie, aby uchroniły uprawy przed gradem i szkodnikami. Dziś palmy są przede wszystkim kolorowym atrybutem świąt wielkanocnych i najważniejszym akcentem Niedzieli Palmowej. Najpiękniejsze i najbardziej okazałe procesje z palmami odbywają się na Ziemi Sądeckiej, w okolicach Myślenic, Bochni i Wieliczki. Na procesje te, w ramach dorocznych konkursów, wykonywane są wysokie kilkumetrowe palmy. **Jeden z największych konkursów palm w Polsce odbywa się w Lipnicy Murowanej na Pogórzu Karpackim**. Spotkać tu można turystów z całego świata.



W liturgii kościelnej Wielki Czwartek to dzień, w którym w sposób szczególny wspomina się obrzędy Wieczernika. W tym dniu milkną kościelne dzwony, które według wierzeń ludowych odpędzały demony i pioruny. Na znak żałoby zastępują je kołatki. Od tego dnia przez sześć kolejnych dni nie można było pracować, rąbać drzewa, młócić i prażyć. Na pamiątkę umycia nóg apostołom przez Chrystusa, biskupi, a wcześniej królowie i magnaci obmywali nogi dwunastu nędzarzom. Gest ten, w niektórych parafiach obecny do dziś, jest znakiem chrześcijańskiej pokory i braterskiej miłości. W Ciężkowicach i kilku innych okolicznych wsiach Małopolski do dziś zachował się stary zwyczaj **palenia (niszczenia, wieszania) Judasza**. Polega on na tym, że najpierw przygotowuje się wielką kukłę, przypominającą postać męską o semickich rysach, z wymalowanym na piersiach napisem Judasz Zdrajca. Następnie jeszcze przed wschodem słońca w Wielki Czwartek wieszają ją na drzewie tak, aby wszyscy mieszkańcy mogli ją oglądać. Wczesnym południem wybrany z tłumu sędzia oskarżyciel odcina kukłę, która wśród okrzyków wleczona jest po całej wsi. Na koniec kukła jest podpalana i wrzucana do wody. Zwyczaj ten przypomina rytuał topienia Marzanny. Ich idea jest analogiczna, związana z wegetacyjnym kultem wypędzania zimy. Z czasem Kościół próbował tym praktykom przypisać chrześcijańską interpretację. Dość powszechnym wielkoczwartkowym zwyczajem były postne biesiady, rodowodem sięgające do przedchrześcijańskich uczt

zaduszkowych. Z czasem urządzenie tych uctw interpretowano jako pamiątkę nawiązującą do Ostatniej Wieczerzy. Innym reliktem słowiańskich praktyk zaduszkowych było **palenie w tym dniu ognisk**, które rozmieszczano zazwyczaj na granicach wsi. Wierzono bowiem, że dusze zmarłych przychodzą do tego ognia, aby się ogrzać.

Wielki Piątek to dzień żałoby. W Kościołach panuje cisza. W tym dniu nie odprawia się mszy, a głównym elementem wielkopiątkowej liturgii jest Adoracja Krzyża, która kończy się uroczystym przeniesieniem Najświętszego Sakramentu z Ciemnicy do Grobu Pańskiego. Procesja ta przypomina złożenie Jezusa do grobu. Przygotowywanie oraz odwiedzanie **Grobów Chrystusa** stało się naszą narodową tradycją. W wielu kościołach wciąż żywy jest także **obyczaj straży grobowych**. Najciekawsze i najbardziej malownicze straże grobowe, zwane turkami lub turkami wielkanocnymi, wystawiane są w południowo-wschodniej Małopolsce. Z Wielkim Piątkiem nieodłącznie związane są **misteria Męki Pańskiej**. Najślynniejsze widowiska pasyjne odbywają się w Kalwarii Żebrzdowskiej. Opiekę nad tym misterium sprawują bernardyni, a poszczególne postacie ewangeliczne odgrywane są przez mieszkańców pobliskich wsi. Misterium Męki Pańskiej odbywa się zazwyczaj w Niedzielę Palmową, a kulminacyjny moment osiąga w Wielki Piątek, kiedy to pielgrzymi wraz z postaciami widowiska przechodzą Drogę Krzyżową. Tradycyjnie Wielki Piątek w całej Polsce jest dniem skupienia, wzmożonej pobożności i umartwienia. Dawniej mieszkańcy wsi, na znak żałoby, zatrzymywali zegary, zaślaniali lustra, mówili przyciszonym głosem, zachowując się tak, jakby w domu znajdował się zmarły.

Wielka Sobota jest dniem przygotowywania się do uroczystości Zmartwychwstania. Najważniejszym elementem liturgii w tym dniu jest **poświęcenie ognia, paschału oraz wody**. Na wielkosobotnim nabożeństwie pojawia się już radosna atmosfera związana z bliskością święta Zmartwychwstania, znowu



odzywają się organy i dzwony. Kilku-setletnią tradycję ma **obyczaj święcenia w tym dniu pokarmów**, z których gospodyni przygotowuje śniadanie wielkanocne. Dawniej poświęcono wszystkie pokarmy przeznaczone na święta. Ustawiano je w domu na stole i w podniosłym nastroju czekano na księdza. Dziś obrzęd poświęcenia pokarmów ma niejako charakter symboliczny. Obecnie do kościoła znosi się małe koszyczki, w których powinny znaleźć się: jajka, chleb, sól, mięso, ser, masło, chrzan i baranek – symbol Zmartwychwstałego Chrystusa. Niewątpliwie najważniejszym atrybutem i symbolem Wielkanocy są pisanki, kolorowe, bogato

i różnorodnie zdobione jajka, których nie może zabraknąć w koszyczku ze święconymi pokarmami i na świątecznym stole. Jajko to symbol życia, płodności, miłości i siły. Istnieje wiele wierzeń i obrzędów związanych z jajkiem, a niektóre zachowały się do dzisiaj. Według polskich wierzeń ludowych jajko przeciwdziałało wszelkiemu złu. Stosowano je w zabiegach mających zapewnić urodzaj i w obrzędach pasterskich, w magii, medycynie, w zwyczajach zalotnych i obrzędach zaduszkowych. I tak na przykład w pierwszy dzień Wielkanocy zakopywano jaja w skiby pól i w ogrodzie, aby zapewnić urodzaj. Skorupki pisanek dodawano do paszy kurcom, aby dobrze się nosły. Wierzono również, że jaja zakopane pod węgiły budowanego domu sprowadzą szczęście i pomyślność. Natomiast dzielone i uroczyście spożywane podczas śniadania wielkanocnego, miały zapewnić zdrowie, pomyślność i płodność. Wielkanocne jaja farbowane na różne kolory i ozdabiane kolorowymi wzorami są ciekawym przejawem plastyki obrzędowej i elementem świątecznego wystroju wnętrza. W zależności od sposobu zdobienia przybierały one różne nazwy: pisanki, kraszanki.

Niedziela Zmartwychwstania Pańskiego, nazywana także Paschą, jest największym i najstarszym świętem chrześcijan. W symbolice i obchodach wielkanocnych przetrwały pewne ślady odwiecznych wierzeń i mitów oraz relikty pradawnych świąt powitania wiosny i kultu roślin, odradzających się po zimowej wegetacji. Święto Zmartwychwstania, przypadające zazwyczaj na początek wiosny, jest przede wszystkim wielkim świętem zwycięskiego, nieustannie odradzającego się życia, świętem nadziei oraz obietnicy zmartwychwstania i nieśmiertelności. Wielkanoc rozpoczyna się mszą rezurekcyjną, połączoną z uroczystą procesją. Dawniej mszę tę odprawiano w Wielką Sobotę o północy, a obecnie celebrowana jest o świcie. Procesji rezurekcyjnej towarzyszy zazwyczaj huk wystrzałów i pękających petard. Zwyczaj ten jest pamiątką wielkiego huk, jaki zapewne towarzyszył Zmartwychwstaniu Pańskiemu

podczas osuwania się kamienia grobowego. Po rezurekcji wszyscy udają się na śniadanie wielkanocne przygotowane z poświęconych pokarmów. Poprzedza je wspólne dzielenie się jajkiem i wzajemne składanie życzeń. Na stole wielkanocnym, oprócz żuru z kiełbasą, nie może zabraknąć wędzonego mięsa, białej kiełbasy, chrzanu oraz przeróżnych ciast: drożdżowych bab, mazurków i serników. Pierwszy dzień świąt upływał na ogół w ścisłym gronie, dopiero poniedziałek wielkanocny był dniem składania wizyt sąsiadom i znajomym.

Drugi dzień Świąt Wielkanocnych, nazywany **lanym poniedziałkiem** lub **śmigusem- dyngusem**, upływa zazwyczaj pod znakiem spotkań rodzinnych i towarzyskich, wesołych zabaw, lejającej się wody, zalotów, psot i żartów. Początkowo nazwą dyngusy określano zwyczaj zbierania datków, stanowiący jednocześnie formę wykupienia się od oblewania. Słowo śmigus oznaczało natomiast uderzenie gałązką. Z czasem pierwotne znaczenie tych słów zatarło się, a połączenie tych określeń dało nazwę dla popularnego zwyczaju, sięgającego korzeniami czasów przedchrześcijańskich.



Pierwotnie był to zabieg magiczny, mający na celu sprowadzenie deszczu, a z czasem nabrał cech o charakterze matrymonialnym. Na wsi w oblewaniu

wodą nie było umiaru. Dziewczęta oczekiwały na wielki prysznic i pozornie broniąc się, piskiem i uciezką podsycały zabawę. Była to bowiem forma zalotów, w których sucha odzież świadczyłaby o obrażającym je braku powodzenia. Wśród licznych radosnych i rubasznych zwyczajów praktykowanych w tym dniu nie brakowało też momentów poważnych i uroczystych. Interującym obrzędem, występującym w Małopolsce, było procesyjne obchodzenie i święcenie pól. I choć przybierał on różne formy, to jego najistotniejszym celem było sprowadzenie urodzaju.

Z opisanych tu ludowych wielkotygodniowych i wielkanocnych zwyczajów do dnia dzisiejszego przetrwało niewiele. Niemniej jednak Wielkanoc spośród wszystkich świąt nadal wyróżnia się bogactwem ceremoniału zarówno kościelnego, jak i świeckiego. Niektóre zwyczaje w nieco zmienionej formie wciąż są praktykowane, przynosząc wszystkim wiele radości.

W redagowaniu tego artykułu wykorzystano teksty ze strony internetowej Województwa Małopolskiego www.wrotamalopolski.pl

ADWOKAT

Michał J. Worwąg P.C.

BANKRUCTWA

Nie jesteś w stanie spłacić długów? Kredytodawcy nie dają Ci spokoju?
Zgłoś się już dziś na darmowe konsultacje do adwokata z 10-letnim doświadczeniem, który obsłużył ponad 2000 bankructw!

- ☞ pozbądź się długów z kart kredytowych, rachunków medycznych, starych podatków, wniosków sądowych oraz kontraktów i uratuj swój dom lub samochód!
- ☞ uratuj swój dom, któremu grozi „foreclosure”!
- ☞ istnieje możliwość kupna nowego domu już po dwóch latach!

6500 W. Archer Ave,
Chicago, IL 60638
Ph. 773.586.4010

2500 E. Devon Ave, Suite 300
Des Plaines, IL 60018
Ph. 847.533.3303

W numerze

TRADYCJE I ZWYCZAJE

3 Wielki Tydzień i Wielkanoc
LESZEK ZBRÓG

POLSKA & ŚWIAT

POLITYKA

8 Podsumowanie miesiąca
ANDRZEJ JARMAKOWSKI

12 Kto nowym prezydentem?
ANDRZEJ JARMAKOWSKI

POLONIA NA ŚWIECIE

18 Wywiad z Agnieszką Vooslo
ROZMAWIA TATIANA KOTASIŃSKA

26 Polonia New Jersey
KASIA DEWERA

30 Tańczący księżę
ANNA GRUŻEWSKA

34 Roman Polański w Salonie przy Berlińskiej
ANNA GRUŻEWSKA

KULTURALNE ŻYCIE POLONII

36 Wywiad z A.M. Trzosem, autorem książki „Życie z widokiem na Manhattan”
TATIANA KOTASIŃSKA

38 Chopina w Teatrze Chopina grają właśnie dla nas?
TATIANA KOTASIŃSKA

40 Sztuka skojarzeń, czyli mistrzowie polskiego plakatu w Chicago
MONIKA NOWAK

44 Relacja z wystawy fotografii Wojtka Gila
SEBASTIAN JAROSZYŃSKI

KARTKA Z HISTORII

46 Fontanna do nieba
SŁAWOMIR ŁOTYSZ

CHICAGO

48 PACC
OLGA KRZYCKA

54 Największa Polska instytucja finansowa w USA otwiera oddziały w Mt. Prospect i Norridge

56 Polacy konserwują zabytki w Chicago
G. DORMAN

SPORT


58 BNP Paribas Open 2010, Indian Wells
ANDRZEJ KENTLA

64 Riders Energy Rally Team w ogniu w Missouri
COLIN KULIG

66 Wiktorczyk z Riders Energy Drink już od 100 Acre Wood
COLIN KULIG



Agnieszka Vooslo
reżyserka filmu
AFTER.LIFE str. **18**



**Polonia
New Jersey**
str. **26**

POLONIA

PUBLISHER
POLONIA MAGAZINE, LLC
President
IZABELA KOWALSKA

Principal Office
2500 E. Devon, Ste. 345
Des Plaines IL, 60018
magazynpolonia.com

Editor in Chief
Tatiana Kotasińska
Executive Director
Izabela Kowalska

Marketing & Advertising Department
Frank Schubach

Sales associate Dział reklamy i prenumeraty
E. reklama@magazynpolonia.com E. prenumerata@magazynpolonia.com
T. 847 954 2150 | Fax. 847 954 2152 | +48 695 90 40 60 | fax: +48 68 451 96 96
redakcja@magazynpolonia.com

Translation
Katarzyna Leszczyńska

Proofreading
Katarzyna Kosowska

Design: Stanisław Nowogórski, er:de:s
DTP: NOKOM Stanisław Nowogórski

68 VIII Światowe Zimowe Igrzyska Polonijne – Zakopane 2010

ANDRZEJ KEMPA

71 Byłam na Igrzyskach Polonijnych w Zakopanym

ELŻBIETA WACHTL

WOKÓŁ NAS

PSYCHE – Z GRECKIEGO DUSZA

72 Tragedia, tradycja i tabu

O. MIREK BOZEK

74 Toksyczni rodzice

KATARZYNA PILEWICZ

76 Podróż drogą Prymasa Tysiąclecia...

JANUSZ SZLECHTA

POLONIA LIGHT

FELIETON

82 Wiosenne porządki (ze sobą)

EWA WOYDYŁO-OSIATYŃSKA

SALONIK LITERACKI

84 Polsko-amerykańskiej hybrydy podróże do kraju cz. 2

JULIA MĄDRECKA

85 Poezja

JANUSZ SZLECHTA

86 Bum, bum – opowiadanie

VOJTEK GLINKOWSKI

NATURA WOŁA

88 Yosemite National Park

ROBERT Z. CZUPTA

90 Jak poluję na indyka

MAREK HERDUŚ

92 Urzekający świat kamieni szlachetnych i naturalnych

DANUTA KONEFAŁ

URODA I ZDROWIE

94 Zróbmy coś z głową na wiosnę

ZBYSZEK „ZACK” PILEWICZ

95 Witamina C dla skóry!

EWELINA ŁUCZAK

96 Trendy w makijażu na wiosnę

EWA MONIEK

KĄCIK HUMORU

98 Rysunki

ANDRZEJ BARTYZEL



**Tragedia,
tradycja
i tabu**

str. **72**

SALONIK LITERACKI str. 84



**DRODZY
CZYTELNICY!**

**Teksty z rubryki
"Salonik Literacki"
pochodzą z kolekcji
utworów nadsyłanych
do naszej Redakcji.**

Życzymy ciekawej lektury
i zapewniamy o dalszym
publikowaniu nadsyłanych
przez Was poezji i prozy
w naszym Literackim Saloniku
Polonek i Polonusów!

Redakcja Magazynu Polonia

Stale do nas piszą:

Kinga Jankowska, Andrzej Jarmakowski, Anna Jędrysek, Andrzej Kentla, Przemysław Kobus, Tatiana Kotasińska, Sławomir Łotysz, Marta Marczevska, Paweł Rogaliński, Anna Stróżyk, Ewelina Tarnówka, Andrzej Marian Trzos, Maksymilian Walter, Robert Zaboski, ks. Władysław Marian Zarębczan, rysunki – Andrzej Bartyzel

PRENUMERATA:

USA: roczna \$40.00, półroczna \$25.00

Kanada: roczna \$50, półroczna \$35.00

COPYRIGHT POLONIA MAGAZINE, LLC PUBLISHED MONTHLY IN THE U.S.A.

ALL RIGHTS RESERVED. EXCEPT FOR „COMMON SOURCE MATERIALS”, THE CONTENTS CAN NOT BE REPRODUCED WITHOUT WRITTEN PERMISSION FROM THE PUBLISHER. POLONIA MAGAZINE ASSUMES NO RESPONSIBILITY TO RETURN UNSOLICITED EDITORIAL OR GRAPHIC MATERIALS. LETTERS AND ARTICLES SENT TO POLONIA MAGAZINE ARE ASSUMED INTENDED FOR PUBLICATION AND MAY BE USED, AND ALL RIGHTS IN THE MATERIALS VEST IN THE PUBLISHER.

ALL SUCH MATERIALS BECOME PROPERTY OF POLONIA MAGAZINE

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE.

ZA WYJĄTKIEM MATERIAŁÓW OGÓLNIE DOSTĘPNYCH, ZAWARTOŚĆ NIE MOŻE BYĆ PRZEDRUKOWANA BEZ PISEMNEJ ZGODY WYDAWCY.

WSZELKIE MATERIAŁY I LISTY PRZESYŁANE NA ADRES REDAKCJI SĄ TRAKTOWANE JAKO PRZEZNACZONE DO PUBLIKACJI I STAJĄ SIĘ WŁASNOŚCIĄ MAGAZYNU POLONIA. REDAKCJA NIE PONOSI ODPOWIEDZIALNOŚCI ZA TREŚĆ I JĘZYK OGŁOSZEŃ. REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO STOSOWANIA SKRUTÓW I PRZEREDAGOWANIA TEKSTÓW ORAZ DOWOLNEGO WYKORZYSTYWANIA MATERIAŁÓW FOTOGRAFICZNYCH.

ZA TREŚĆ I FORMĘ PUBLIKOWANYCH ARTYKUŁÓW ODPOWIADAJĄ AUTORZY.



Luty & Marzec

Podsumowanie

W Ameryce jak bańka mydlana prysł mit Obamy

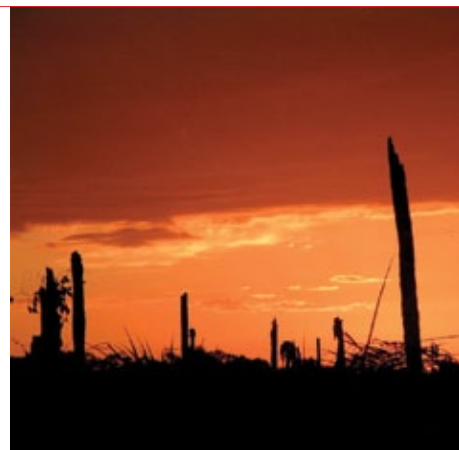
W MINIONYCH DWÓCH MIESIĄCACH światowe media najczęściej informowały o klęskach żywiołowych. Po wielkim trzęsieniu ziemi na Haiti, ziemia zatrzęsała się w Chile, w Turcji, na Tajwanie, w Indonezji oraz niedaleko Japonii. Miłośnicy spiskowych teorii, badacze rozmaitych proroctw znaleźli potwierdzenie zbliżającego się końca świata. Jak wiadomo historia ma zapisać ostatni dzień w naszych dziejach 21 grudnia 2012 roku. Za pomocą fantastycznych efektów specjalnych bajkę o końcu świata opowiedział Hollywood. Niektórzy przekonują, że zbliżający się koniec zapisany został w kalendarzu Majów. Każdy jednak kto uczył się historii, wie, że to bzdura i 21 grudnia 2012 roku, zgodnie z wierzeniami Majów, skończy się jedynie pewien okres, nie mający nic wspólnego z końcem świata.

■ WSPOMNIANE TRZĘSIENIA ZIEMI pochłonęły w Chile około 700 ofiar. W Turcji pod gruzami zginęło około 100 osób. Ucierpiała infrastruktura. Naukowcy ostrzegają przed możliwym trzęsieniem ziemi w Karpatach. W koniec świata w 2012 roku nie wierzą Rosjanie, ale zamierzają zorganizować w roku 2027 misję kosmiczną, która zniszczy asteroidę, jaka wówczas ma przejść niebezpiecznie blisko naszej planety. Ponieważ jednak do roku 2027 mamy jeszcze nieco czasu, możemy z kosmosu zejść na ziemię. Co prawda nie było wydarzeń tak spektakularnych jak na przykład uderzenie asteroidy w Nowy Jork czy Chicago, tym niemniej nie zabrakło wydarzeń, nad którymi należy się pochylić.

■ W STANACH ZJEDNOCZONYCH na plan pierwszy wysuwa się upadek mitu Baracka Obamy. Prezydent nie jest już tym uwielbianym przez tłumy politykiem, który miał pchnąć Amerykę na nowe tory. Charakterystyczne w tym względzie były wyznania tak zwanej „dziewczyny Obamy”, autorki piosenkarskiego przeboju z czasu kampanii wyborczej. Seksowna modelka, Amber Lee Ettinger wyznała, że nie jest pewna, czy znów na niego zagłosuje. Jej piosenkę na „You Tube” obejrzały miliony Amerykanów. Piosenkarka przysporzyła Obamie wielu głosów, a obecnie powiedziała, że nie wie, czy nie poprze w 2012 roku na przykład Mike’a (Mike’a – raczej tak, albo zdecydowanie tak) Huckabee z Partii Republikańskiej. Poparcie dla Obamy spadło poniżej 50%.

Okazało się bowiem, że wprowadzenie zmian nie jest takie proste. Kongres nie zdołał do tej pory uchwalić reformy systemu ubezpieczeń medycznych. Nie udało się, przynajmniej do połowy marca, osiągnąć porozumienia w Kongresie i ustalić wspólnej wersji ustawy po przegłosowaniu rozbieżnych projektów przez Izbę i Senat. Kolejny nieprzekraczalny termin 18 marca, jaki wyznaczono w tej sprawie, nie zostanie dotrzymany.

Największe jednak znaczenie miały niepowodzenia administracji w dziedzinie ekonomii. Amerykanie coraz bardziej zaniepokojeni są wysokością długu publicznego. Jak poinformowało Biuro Budżetowe Białego Domu, w ciągu najbliższej dekady łączny deficyt budżetowy w USA będzie o 1,2 bln dolarów wyższy, niż zapowiedział w lutym prezydent. Jednak trzeba pamiętać, że obliczenia CBO nie zawierają



Miłośnicy spiskowych teorii, badacze rozmaitych proroctw znaleźli potwierdzenie zbliżającego się końca świata.

zobowiązań rządu wobec programów Social Security i Medicare. Wobec tego realny deficyt będzie wyższy od tego, o którym mówi Biuro Budżetowe Białego Domu, o prezydencie już nie wspominając.

Przedstawiając projekt ustawy budżetowej Białe Dom podał, że w kończącym się we wrześniu roku fiskalnym w budżecie USA zabraknie blisko 1,6 bln dolarów (10,6% PKB). Realny deficyt będzie jednak jeszcze wyższy, uwzględniając zobowiązania wobec social security. Specjaliści sieci CNN wyliczyli, że przyjmując rządowe założenia i dodając zobowiązania wobec Medicare i Social Security w 2020 roku



FLICKR.COM

... w kończącym się we wrześniu roku fiskalnym w budżecie USA zabraknie blisko 1,6 bln dolarów (10,6% PKB). Realny deficyt będzie jednak jeszcze wyższy.



FLICKR.COM

Barack Obama nie jest już tym uwielbianym przez tłumy politykiem, który miał pchnąć Amerykę na nowe tory.



Google przygotował plan zamknięcia chińskiej wersji wyszukiwarki. Nie wiadomo, kiedy nastąpi ostateczne wycofanie się z Chin.



FRANCE24.COM

20 stycznia br. w Dubaju zamordowano lidera palestyńskiego Hamasu Mahmuda al-Mabhuha, założyciela Brygad Ezedina al-Kasama, wojskowego skrzydła Hamasu.

wysokość długu publicznego USA wyniesie ponad 22 biliony dolarów. Nic dziwnego, że patrząc na radosne wydawanie pieniędzy, agencja ratingowa Moody's zagroziła obniżeniem wiarygodności kredytowej (AAA) amerykańskiego rządu. Identyczny komunikat ogłosiła agencja Standard & Poor.

Przed wszystkim jednak poprawy ekonomicznej nie dostrzegają przeciętni wyborcy. Mimo uchwalenia przez Kongres rozlicznych programów, bezrobocie nadal utrzymuje się na wysokim poziomie i wynosi 9,7%. Ceny nieruchomości spadają. Około pięciu milionów Amerykanów spłaca pożyczki hipoteczne wyższe od realnej wartości ich domu. Ciągłe rośnie ilość przejęć nieruchomości przez banki, zaś eksperci ostrzegają przed kolejną falą kryzysu. Stany Zjednoczone zaczynają mieć kłopoty z finansowaniem deficytu, gdyż azjatyckie potęgi, zwłaszcza Chiny, zmniejszyły ilość kupowanych amerykańskich obligacji. Dodatkowo Chiny obrażyły się na Amerykę za przyjęcie w Białym Domu Dalajlamy i sprzedaż broni Tajwanowi.

Do wspomnianych wyżej doszły niepowodzenia administracji w dziedzinie polityki zagranicznej. Do tej pory Amerykanie nie potrafili sobie poradzić z Iranem. Mułowie w Teheranie grają Obamie na nosie i spokojnie rozwijają swój program atomowy. Wyraźna poprawa nie nastąpiła w Afganistanie. Jedynym sukcesem było ujęcie kilku groźnych terrorystów, choć to przede wszystkim sukces pakistańskich służb specjalnych. Ujęto w sumie kilku bliskich współpracowników Bin Ladena prowadzących operacje wojskowe Al-Kaidy. Aresztowania nastąpiły w okolicach Karaczi. Przeciętnego zjadacza

chleba interesuje jednak przede wszystkim zasobność portfela i to powoduje, że pryska mit prezydenta. Partia Demokratyczna ma się nad czym zastanawiać, gdyż jest na najlepszej drodze do utraty większości w Izbie Reprezentantów podczas listopadowych wyborów.

■ **EKONOMICZNE NIEPOWODZENIA AMERYKI**, przesadna wiara w negocjacje i naiwność, obrazuje historia związana z kompanią Google, która – jak twierdzi dziennik „Financial Times” – na „99 procent” wycofa się z Chin i zamknie dla tamtejszych użytkowników swoją wyszukiwarkę, po tym, jak negocjacje z Pekinem w sprawie cenzury w internecie nie przyniosły żadnych rezultatów. Gazeta informuje, że Google przygotował już plany zamknięcia chińskiej wersji wyszukiwarki. Nie wiadomo, kiedy firma miałaby ostatecznie wycofać się z Chin. Wcześniej strona chińska oświadczyła ponownie, że Google musi być posłuszny chińskim prawom „lub ponieść konsekwencje”.

Zarząd Google'a poinformował w styczniu, że firma przestanie stosować się do wymogów chińskiej cenzury, po tym jak odkryto, że z Chin pochodził cyberatak przypuszczony na Google'a. Hakerzy usiłowali między innymi uzyskać dostęp do prywatnych kont poczty internetowej chińskich dysydentów. Dochodzenie prowadzone między innymi przez FBI wykazało, że atak nastąpił z Chin.

■ **Z TAJNYMI DZIAŁANIAM I** związane było jeszcze jedno wydarzenie, o którym nie sposób nie wspomnieć w przeglądzie. 20 stycznia br. w Dubaju zamordowano lidera palestyńskiego Hamasu Mahmuda al-Mabhuha.

Al-Mabhuha, założyciel Brygad Ezedina al-Kasama, wojskowego skrzydła radykalnego palestyńskiego Hamasu, był zaangażowany w szmuglowanie broni do Strefy Gazy. Poszukiwał go Izrael za zabicie w 1989 roku dwóch żołnierzy tego kraju. W Dubaju, jak podejrzewano, miał dokonać kolejnej transakcji zakupu broni dla Palestyńczyków.

Policja Dubaju – głównie na podstawie zapisu z kamer wideo zainstalowanych w luksusowym hotelu – ustaliła tożsamość morderców. Wybuchł skandal. Okazało się bowiem, że ktoś posłużył się skradzioną tożsamością osób mieszkających w całej Europie. Zmachowcy posługiwali się sfałszowanymi paszportami brytyjskimi, francuskimi, niemieckimi i irlandzkimi. W sumie Interpol wydał 27 listów gończych. Od początku o dokonanie zamachu podejrzewano izraelski Mossad i po pewnym czasie podejrzenia zamienione zostały w pewność. Posłużenie się sfałszowanymi paszportami wywołało pewien kryzys w stosunkach z Izraelem. Mówiono nawet o możliwym zerwaniu współpracy wywiadowczej przez Wielką Brytanię, Francję i Niemcy z Mossadem. Skończyło się jednak na dąsach. Natomiast w Izraelu uczestnicy tajnej akcji zakończonej eliminacją przemytnika uchodzą za bohaterów. Motyw zamachu w Dubaju wykorzystał nawet w swojej reklamie jeden z izraelskich supermarketów. Uczestnicy akcji od dawna przebywają w Izraelu, tak więc listy gończe Interpolu służyć mogą co najwyżej jako makulatura w łazience.

■ W lutym wybuchł kolejny wielki pedofilski skandal w Kościele katolickim. Przed laty do molestowania chłopców doszło w chórze chłopięcym

COUNTDOWNOSCAR.BLOGSPOT.COM



W608.WRZUTA.PL

Po raz pierwszy w historii wręczania Oscarów statuetką za reżyserię Akademia uhonorowała kobietę. Bigelow odebrała nagrodę wyraźnie wzruszona ... „The Hurt Locker” został również najlepszym filmem roku.

„Avatar” porażał rozmiarem efektów specjalnych, jednak Akademia Filmowa pierwszeństwo przyznała dramatowi o wojnie w Iraku.

Sandra Bullock otrzymała tegorocznego Oscara dla najlepszej aktorki za kreację w dramacie sportowym „The Blind Side”.

katedry w Ratyźbonie. Skandal okazał się znacznie poważniejszy, niż pierwotnie sądzono. Wielu byłych chórzystów musiało poddać się terapii ze względu na urazy psychiczne, spowodowane molestowaniem seksualnym oraz nadużyciem przemocy ze strony duchownych, którzy sprawowali kierownicze funkcje w chórze.

Reżyser i kompozytor Franz Wittenbrink, który do 1967 r. mieszkał w internacie dla chórzystów w Ratyźbonie, mówił o panującym tam „wyrafinowanym systemie sadystycznych kar, połączonym z pożądaniem seksualnym”. Ówczesny dyrektor internatu miał wieczorami wyszukiwać w sypialni dwóch lub trzech chłopców, których zabierał do swego mieszkania. Tam częstował ich winem i oddawał się masturbacji.

– Wszyscy o tym wiedzieli. Nie umiem sobie wyjaśnić, dlaczego brat obecnego papieża Georg Ratzinger, który od 1964 r. był dyrygentem chóru katedralnego, miał nic o tym nie wiedzieć – powiedział Wittenbrink, cytowany przez niemiecki tygodnik Der Spiegel. Według niego jeden z uczniów tego samego rocznika popełnił samobójstwo tuż przed maturą. „Spiegel” informuje, że biskupstwo w Ratyźbonie zdecydowało się na ujawnienie przypadków molestowania w chórze dopiero w zeszłym tygodniu, gdy tygodnik zwrócił się do diecezji o zajęcie stanowiska w tej sprawie. Wcześniej sprawę starannie ukrywano.

Włoska prasa twierdzi, że w związku z przypadkami molestowania seksualnego Watykan opracował tajny plan zniesienia celibatu. Miałyby on jednak zacząć obowiązywać dopiero za 50 lat.

■ Swoje doroczne święto obchodziło kino. Po raz 82 rozdano Oscary. Tegoroczna gala była o wiele ciekawsza i bardziej dynamiczna, niż ciągnące się w nieskończoność poprzednie ceremonie. Tegoroczna ceremonia od początku była zapowiadana na rywalizację pomiędzy „Avatarem” i „The Hurt Lockerem” – fantastyczną kosmiczną bajką z pro-ekologicznym przesłaniem i mrocznym dramatem wojennym o losie żołnierzy w Iraku. Pikanterii całej sprawie dodawał fakt, że James Cameron i Kathryn Bigelow, reżyserzy rywalizujących filmów, byli kiedyś małżeństwem. Zdecydowanie wygrała Kathryn Bigelow. Choć „Avatar” porażał rozmiarem efektów specjalnych i na pewno jest znakomitą rozrywką, Akademia Filmowa pierwszeństwo przyznała dramatowi o wojnie w Iraku.

Po raz pierwszy w historii wręczania Oscarów statuetką za reżyserię Akademia uhonorowała kobietę. Bigelow odebrała nagrodę wyraźnie wzruszona, podziękowała swoim współpracownikom i innym nominowanym w kategorii reżyserom (co ciekawe, „zapomniała” o byłym mężu – Jamesie Cameronie). Chwilę po opuszczeniu sceny musiała na nią wrócić, bo Tom Hanks ogłosił, że „The Hurt Locker” – moim zdaniem zasłużenie – został najlepszym filmem roku. Uwadze mediów nie uszła kwaśna mina Camerona, który kręcił z niedowierzaniem głową.

Ku zaskoczeniu wielu dzieło Kathryn Bigelow zdobył nagrody w kilku technicznych kategoriach, do których „Avatar” był murowanym faworytem. Cameronowi humoru z pewnością

nie poprawi fakt, że były to prestiżowe kategorie – m.in. najlepszy montaż. W sumie „iracki dramat” zdobył 6 statuetek.

Sandra Bullock otrzymała tegorocznego Oscara dla najlepszej aktorki za kreację w dramacie sportowym „The Blind Side”. Bullock była faworytką przedoscarowych rankingów. Zagrała kobietę z przedmieścia, która otacza opieką czarnoskórego nastolatka. Wspierany przez nią chłopak staje się gwiazdą futbolu amerykańskiego.

Za najlepszą rolę męską jury uznało kreację Jeffa Bridgesa. Amerykańska Akademia Filmowa uhonorowała go za występ w dramacie muzycznym „Szalone serce”. Bridges wcielił się w tym filmie w starzejącego się muzyka country, który nadużywa alkoholu, boryka się z problemami osobistymi oraz kryzysem twórczym.

Nie obyło się bez niespodzianek. Oscara za najlepszy film zagraniczny zdobył argentyński „Sekret ich oczu”. Bukmacherzy obstawiali „Białą wstążkę”. Polski „Królik po berlińsku” musiał obejść się smakiem, ponieważ statuetkę za najlepszy krótkometrażowy dokument zgarnął mu sprzed nosa „Music by Prudence”.

■ 8 marca gdzieśgdzie obchodzono Międzynarodowy Dzień Kobiet. W Polsce odbyła się tradycyjna manifa. Na Ukrainie, gdzie II turę wyborów wygrał Władimir Janukowycz feministki wezwały, aby z powodu braku równouprawnienia i innych kłopotów kobiety walcząc o swoje prawa, przestały uprawiać seks z mężczyznami. Niestety nikt nie sprawdził, z jak wielkim odzewem spotkał się ten apel.

CHICAGO AD SOLUTION

Nowy Sposób Reklamy Na jaki Cię Stać!

**4000 REKLAM
TELEWIZYJNYCH
ZA JEDYNE
\$149/MIESIĘCZNIE**

Twoja reklama będzie
wyświetlana na 42" plazmach
w pięciu najbardziej znanych
i odwiedzanych lokalizacjach dla średnio
300.000 osób miesięcznie:

Avenue Food Mart
6850 W. Belmont Ave w Chicago,
Montrose Deli
5411 W. Montrose Ave w Chicago
Kurowski Sausage
2976 N. Milwaukee Ave w Chicago
Deli 4 You
4848 N. Harlem w Norridge
Deli 4 You
9 East Camp McDonald Road w Prospect Heights

DIGITAL ADVERTISING IN ACTION



*Reach People in Places Where they are Receptive to your Message
Capture their Attention with HD Digital Video Advertising*

NIE ZWLEKAJ!

Ilość reklam jest ograniczona

Więcej informacji:

www.chicagoADsolution.com

773 505 5168



Radosław Sikorski
FOT. PL.WIKIPEDIA.ORG



Bronisław Komorowski
FOT. POLAND.GOV.PL



Lech Kaczyński
FOT. NATO.INT

Kto nowym prezydentem?

Jesienią w Polsce odbędą się wybory prezydenckie. Prawdziwa kampania wyborcza rozpocznie się w maju. Już teraz wiemy, kto będzie ubiegał się o najwyższy urząd w państwie.

Andrzej Jarmakowski

Niezależnie od tego ilu oryginałów zgłosił chęć udziału w wyborach, barierą nie do przejścia okaże się dla nich zebranie odpowiedniej ilości podpisów. Walka o zwycięstwo rozstrzygnie się między kandydatem Platformy Obywatelskiej, gdzie trwają prawyborcy, Lechem Kaczyńskim, Andrzejem Olechowskim i Jerzym Szmajdzińskim. Lechowi Kaczyńskiemu nieco głosów odebrać może z prawej strony Marek Jurek. Koniec, kropka. Nikt inny nie włączy się do tej rywalizacji. Aktualne sondaże pokazują, że zdecydowanym faworytem będzie kandydat PO, a więc Bronisław Komorowski lub Radosław Sikorski. Obecny prezydent, jeśli awansuje do II tury, sondażowo przegrywa z każdym z konkurentów. Popatrzmy, kto chciałby zamieszkać w Pałacu Prezydenckim.





Andrzej Olechowski
FOT. MSZ.GOV.PL



Jerzy Szmajdziński
FOT. NATO.INT



Marek Jurek
FOT. FLICKR.COM

Radostaw Sikorski

Urodził się 23 lutego 1963 roku w Bydgoszczy. W marcu 1981 roku po pobicu przez funkcjonariuszy SB przewodniczącego bydgoskiej Solidarności Jana Rulewskiego stanął na czele uczniowskiego komitetu strajkowego w I LO w Bydgoszczy. Po ukończeniu liceum wyjechał do Wielkiej Brytanii, gdzie uzyskał tytuł magistra uniwersytetu w Oxfordzie. Specjalizował się w filozofii i naukach politycznych. W latach 1986–1989 pracował jako korespondent prasy brytyjskiej w Afganistanie, Angoli i byłej Jugosławii. W 1987 roku otrzymał prestiżową nagrodę World Press Photo za serię zdjęć rodziny afgańskiej zabitej przez radzieckie lotnictwo. Publikował w czołowych gazetach jak Wall Street Journal, The Spectator, National Review i wielu innych. Jest autorem wielu książek. Jego praca „Prochy Świętych”, opowiadająca o walce Afgańczyków z radziecką agresją, została przetłumaczona na kilkanaście języków.

Przebywając w Londynie, poznał się ze swoją żoną Anne Applebaum, jedną z czołowych, amerykańskich publicystek, laureatką nagrody Pulitzera, za książkę „Gulag”. Jej felietony publikowane w Washington Post mają ogromny wpływ na kształtowanie poglądów amerykańskiej elity politycznej i intelektualnej. To z pewnością jedna z najbardziej wpływowych kobiet w USA. Za swoją pierwszą książkę Between East and West (Między Wschodem a Zachodem) otrzymała w 1996 nagrodę im. Adolpha Bentincka.

Sikorski w 1992 w rządzie Jana Olszewskiego pełnił funkcję wiceministra obrony narodowej, opowiadał się za szybką integracją Polski ze strukturami NATO. Od 1 października 1992 do 17 lutego 1995 Wojskowe Służby Informacyjne zainteresowane podwójnym obywatelstwem i wiążącym się z tym ryzykiem podwójnej lojalności inwigilowały Radostawa Sikorskiego, nadając akcji kryptonim „Szpak”. Teczka z materiałami zgromadzonymi w czasie akcji „Szpak” została odtajniona i upubliczniona przez Radostawa Sikorskiego w 2006. Zbieranie przysłowiowych haków na Sikorskiego, to zapewne jeden z większych skandali w III RP. W latach 1998–2001 w rządzie Jerzego Buzka był wiceministrem spraw zagranicznych. 25 września 2005 został wybrany do Senatu jako kandydat Komitetu Wyborczego Prawa i Sprawiedliwości w okręgu bydgoskim. 31 października 2005 został zaprzysiężony na ministra obrony narodowej w rządzie Kazimierza Marcinkiewicza, a 14 lipca 2006 w rządzie Jarosława Kaczyńskiego. 5 lutego 2007 podał się do dymisji. W mediach jako przyczynę dymisji sugerowano konflikt z szefem Służby Kontrwywiadu Wojskowego Antonim Macierewiczem. Sikorski rozstał się z PiS, choć formalnie nigdy nie należał do tego ugrupowania.

12 września 2007 ogłosił, że będzie kandydował do Sejmu z listy Platformy Obywatelskiej z okręgu bydgoskiego. W wyborach, które odbyły

się 21 października tego samego roku, otrzymał 117 219 głosów i zdobył mandat posła na Sejm VI kadencji. 2 grudnia 2007 wstąpił do PO. Wcześniej, 16 listopada tego roku, został powołany na stanowisko ministra spraw zagranicznych w rządzie Donalda Tuska.

Sucha biografia nie oddaje w pełni zalet Sikorskiego. Jest znakomitym znawcą stosunków międzynarodowych. Należy do zwolenników europejskiej integracji i bliskich związków Polski ze Stanami Zjednoczonymi. Sikorski doskonale zna współczesny świat, posiada rozległe kontakty, zaś jego inteligencja, wykształcenie i wiedza powodują, że jak mało kto nadaje się do roli prezydenta. Z pewnością w prawyborach w PO odda na niego swoje głosy wielu młodszych członków ugrupowania.

Bronisław Komorowski

Konkurentem Sikorskiego w wewnętrznych prawyborach PO jest Bronisław Komorowski, który urodził się 4 czerwca 1952 roku w Obornikach Śląskich w rodzinie hrabiów Komorowskich herbu Korczak. To rodzina o silnych tradycjach niepodległościowych i ziemiańskich. Jest synem hrabiego Zygmunta Leona Komorowskiego, który był profesorem afrykanistyki i Jadwigi z Szalkowskich. To jedyny arystokrata w gronie kandydatów na urząd prezydenta.

W czasach PRL działał w opozycji demokratycznej jako podziemny wydawca, współpracował między innymi z Antonim Macierewiczem przy

wydawaniu miesięcznika „Głos”. W 1980 został skazany razem z działaczami Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela na karę miesiąca pozbawienia wolności za zorganizowanie w dniu 11 listopada 1979 manifestacji (rozprawie przewodniczył sędzia Andrzej Kryże). W latach 1980–1981 pracował w Ośrodku Badań Społecznych NSZZ „Solidarność”. 27 września 1981 był jednym z sygnatariuszy deklaracji założycielskiej Klubów Służby Niepodległości. Internowany w czasie stanu wojennego.

Kariere w wolnej Polsce rozpoczął jako dyrektor gabinetu Aleksandra Halla, ministra bez teki w rządzie Tadeusza Mazowieckiego. Był wiceministrem obrony narodowej w rządach Mazowieckiego, Bieleckiego i Suchockiej. Należał do Unii Demokratycznej. Potem wraz z Hallem i Janem Rokitą utworzył Stronnictwo Ludowo-Konserwatywne, które wstąpiło do Akcji Wyborczej Solidarność. Od 2001 roku jest członkiem zarządu krajowego PO. Był wicemarszałkiem Sejmu, a potem marszałkiem. Głosi poglądy liberalno-konserwatywne. Wraz z żoną Anną posiada pięcioro dzieci. Jako katolik opowiedział się jednak ostatnio za dopuszczeniem stosowania metody in vitro.

Lech Kaczyński

Lech Kaczyński urodził się 18 czerwca 1949 w Warszawie wraz z bratem bliźniakiem Jarosławem. Zaczynał nietypowo, bo jeszcze jako dziecko wraz z bratem zagrał w filmie: „O dwóch takich, co ukradli księżyc”. Nie został jednak aktorem tylko politykiem.

Jest absolwentem Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego. W latach 1971–1997 był pracownikiem naukowym w Katedrze Prawa Pracy Uniwersytetu Gdańskiego. Pracą pt. Zakres swobody stron w zakresie kształtowania treści stosunku pracy w 1979 uzyskał stopień doktora na Uniwersytecie Gdańskim. W 1990 uzyskał stopień doktora habilitowanego rozprawą pt. Renta socjalna. Był profesorem nadzwyczajnym Uniwersytetu Gdańskiego (1996–1999), a od 1999 zajmuje takie stanowisko na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Formalnie został urlopowany na czas pełnienia funkcji publicznych.

Od początku pobytu w Gdańsku związał się z opozycją demokratyczną. Po czerwcu 1976 roku bronił robotników zwolnionych z pracy. Publikował w pismach poza zasięgiem

cenzury, prowadził szkolenia w zakresie prawa pracy. Był doradcą MKS w trakcie strajku w Sierpniu 1980 roku w Stoczni Gdańskiej. W 1981 został delegatem gdańskiego NSZZ "Solidarność" na I Zjazd Krajowy Delegatów związku, gdzie wybrano go członkiem komisji programowej. Przewodniczył zespołowi do spraw uregulowania stosunków z Polską Zjednoczoną Partią Robotniczą. Odegrał znaczącą rolę w organizowaniu Solidarności po strajkach 1980 roku. W czasie stanu wojennego był internowany w Strzebielinku od grudnia 1981 do października 1982. W drugiej połowie lat 80. był bliskim współpracownikiem Lecha Wałęsy, lidera "Solidarności" i późniejszego prezydenta Polski. 16 września 1988 brał udział w rozmowach "Solidarności" z przedstawicielami władz w Magdalence pod Warszawą. Od grudnia tego roku należał do Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie. Od lutego do kwietnia 1989 brał udział w obradach tzw. podstolików powstałych w związku z rozmowami Okrągłego Stołu (gdzie zasiadał w zespole do spraw pluralizmu związkowego). Od kwietnia 1989 wchodził w skład Prezydium Krajowej Komisji Wykonawczej NSZZ "Solidarność".

Był senatorem w Sejmie I kadencji. Od 12 marca 1991 do 31 października 1991 zajmował stanowisko ministra stanu do spraw bezpieczeństwa w Kancelarii Prezydenta Lecha Wałęsy, nadzorującego pracę Biura Bezpieczeństwa Narodowego. Z pracy w Kancelarii odszedł po konflikcie z Lechem Wałęsą i szefem jego gabinetu Mieczysławem Wachowskim. 14 lutego 1992 został wybrany przez Sejm na Prezesa Najwyższej Izby Kontroli. Sześcioletniej kadencji nie ukończył, gdyż w 1995 uchwałami Sejmu (z 26 maja) i Senatu (z 8 czerwca) został odwołany z tego urzędu. 14 czerwca 2000 został powołany przez prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego na stanowisko ministra sprawiedliwości w rządzie Jerzego Buzka. Kontrowersje wzbudziły jego dyrektywy dla prokuratury w sprawie częstego stosowania tymczasowego aresztowania wobec podejrzanych. Od 2001 roku został szefem partii Prawo i Sprawiedliwość. Był prezydentem Warszawy. W tym czasie krytykowany go za zastój w inwestycjach, brak planów zagospodarowania przestrzennego, czy nieważnienie kolejnych przetargów. Nie uruchomiono zapowiadanej budowy Mostu Północnego czy odbudowy Pałacu Saskiego.

W roku 2005 wybrany został prezydentem Polski. Ideowo bliska jest mu myśl narodowa. Sceptycznie podchodził do pogłębiania europejskiej integracji, długo zwlekał z podpisaniem Traktatu Lizbońskiego. Ogromną wagę przywiązywał do polskiej niezależności w dziedzinie polityki energetycznej.

Andrzej Olechowski

Andrzej Olechowski urodził się 9 września 1947 w Krakowie. Był ministrem finansów w 1992 oraz ministrem spraw zagranicznych w latach 1993–1995. Kandydat na Prezydenta RP w 2000, pokonał wówczas między innymi Mariana Krzaklewskiego. Był jednym z trzech założycieli Platformy Obywatelskiej, ale wystąpił z tej partii.

Dorośle życie po uzyskaniu tytułu doktora nauk ekonomicznych na warszawskiej SGH zaczynał nietypowo. W młodości był kierownikiem artystycznym zespołu Trzy Korony, dziennikarzem radiowym i prezentorem muzyczny programu III Polskiego Radia. Należy do znakomitych znawców muzyki rockowej. Nie był związany z działaniami opozycji demokratycznej. W 1973 rozpoczął pracę w sekretariacie Konferencji Narodów Zjednoczonych ds. Handlu i Rozwoju (UNCTAD) w Genewie. W latach 1978–1982 kierował Zakładem Analiz i Prognoz w Instytucie Koniunktur i Cen. W latach 1982–1984 ponownie pracował w UNCTAD, zaś w latach 1985–1987 był pracownikiem Banku Światowego. W 1987 powrócił do pracy w Polsce, objął funkcję dyrektora departamentu w Ministerstwie Współpracy Gospodarczej z Zagranicą. W 1989 brał udział w obradach „okrągłego stołu” po stronie rządowej w zespole ds. gospodarki i polityki społecznej. W 1989 roku został I wiceprezesem NBP. Funkcję tę pełnił do roku 1991.

Oprócz funkcji rządowych Olechowski po 1989 roku był aktywny na niwie gospodarczej. Zasiadał lub zasiada w kilku ważnych radach nadzorczych. Działała we władzach instytucji społecznych, takich jak Międzynarodowe Centrum Rozwoju Demokracji, Instytut Studiów Wschodnich, Klub Wschodni, Fundacja im. Stefana Batorego czy Instytut Spraw Publicznych, Komisji Trójstronna. Wykładał m.in. na Uniwersytecie Jagiellońskim, Akademii Teologii Katolickiej oraz Collegium Civitas. Jest autorem wielu publikacji z zakresu gospodarki i polityki zagranicznej. To oprócz

Sikorskiego kandydat doskonale znający stosunki międzynarodowe, posiadający rozliczne kontakty, co wynika z faktu zasiadania w wielu formalnych i nieformalnych międzynarodowych gremiach.

Pozostali dwaj kandydaci liczą się już mniej w tej rozgrywce, wspomnijmy jednak o nich dla porządku.

Jerzy Szmajdziński

Jerzy Szmajdziński urodził się 9 kwietnia 1952 we Wrocławiu. Poseł na Sejm w latach 1985–1989 i ponownie nieprzerwanie od 1991 (I, II, III, IV, V i VI kadencji), wicemarszałek Sejmu VI kadencji, były minister obrony narodowej, związany z SLD. Kandydat tej partii. Obecnie poparcie dla Szmajdzińskiego oscyluje w granicach 5% i pewnie już zbytnio nie urośnie.

Marek Jurek

Marek Jurek, były marszałek Sejmu nie ma żadnych szans na wybór, ale może odebrać z prawej strony nieco głosów Lechowi Kaczyńskiemu. Urodził się w 1960 roku. W czasach komunizmu karierę zaczynał w Ruchu Młodej

Polski. Był członkiem władz Niezależnego Zrzeszenia Studentów. W 1989 należał do założycieli Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego. Był wiceprezesem i przewodniczącym rady naczelnej tej partii. W latach 1989–1993 sprawował mandat posła na Sejm X kadencji z listy Komitetu Obywatelskiego i I kadencji z listy Wyborczej Akcji Katolickiej. W Sejmie kontraktowym wspólnie z Janem Łopuszańskim i Stefanem Niesiołowskim współtworzył charakterystyczny wizerunek ZChN. Podczas I kadencji Sejmu był wiceprzewodniczącym Komisji Spraw Zagranicznych. Od 1995 do 2001 zasiadał w Krajowej Radzie Radiofonii i Telewizji z nominacji Lecha Wałęsy, przewodniczył KRRT od maja do grudnia 1995. W 2002 roku został wiceprezesem PiS, był marszałkiem Sejmu. Ustąpił ze stanowiska i wystąpił z PiS, gdyż jego zdaniem partia ta w niedostateczny sposób popierała postulat całkowitego zakazu aborcji. Marek Jurek jest publicystą Niedzieli. Opowiada się przeciwko członkostwu Polski w Unii Europejskiej, w swoich publikacjach chętnie nawiązuje do myśli

endeckiej. Jego poparcie oscyluje między 1–2 procentami.

Kampania wyborcza z pewnością będzie brutalna, pełna chwytów poniżej pasa. Główna walka rozegra się pomiędzy kandydatem PO a Lechem Kaczyńskim. Jako kandydat ponadpartyjny, z poparciem niewielkiego SD, do walki włączyć się może Andrzej Olechowski. Będzie on atrakcyjny dla wszystkich zmęczonych partyjnymi zmaganiem. Jego kandydatura atrakcyjna będzie także dla wszystkich przywiązanych do liberalnych wartości i wolnego rynku.

Dzisiaj wygląda to tak, jeżeli Lech Kaczyński awansuje do II tury przegra w niej z każdym z konkurentów. Mało prawdopodobne jest, aby sytuacja ta uległa zmianie. Obecny prezydent posiada minimalne szanse na reelekcję. Porażka Kaczyńskiego może rozpocząć proces dekompozycji PiS i poszukiwania nowej formuły na stworzenie opozycji wobec PO już bez przywództwa braci Kaczyńskich. Będzie to chyba najważniejsza polityczna konsekwencja kampanii wyborczej i decyzji Polaków jaką podejmą jesienią tego roku.

Wesołych Świąt

MONTROSE DELI

fresh fruits & vegetables

5411 West Montrose Avenue • Chicago IL 60641 • phone 773.725.6123

CICERO DELI

fresh fruits & vegetables

3206 North Cicero Avenue • Chicago IL 60641 • phone 773.777.1615



Polonia na świecie

■ Kulturalne życie Polonii ■ Kartka z historii ■ Chicago ■ Sport





Polonia New Jersey



Roman Polański
w Salonie na Berlińskiej



A.M. Trzos, autor
„Życie z widokiem na
Manhattan”



Mistrzowie polskiego
plakatu w Chicago



Indian Wells – pierwszy
polski półfinał w 35 letniej
historii turnieju



Wywiad z
Agnieszka Vooslo
reżyserką filmu
AFTER.LIFE



Agnieszka Vosloo

Młoda polska reżyser w Hollywood!

rozmawia Tatiana Kotasińska

Agnieszka Wojtowicz-Vosloo – piękna, łagodna, a zarazem kontrolująca warszawianka. Perfekcjonistka, absolwentka New York University, wychowana na klasyce kina. Już na studiach zdobyła nagrody za krótkometrażowy film *Pâtè*. U progu kariery nie obawia się pracować z gwiazdami takimi jak: Liam Neeson, Christina Ricci, Justin Long, tworząc wchodzący w kwietniu br. do kin *After life...*

▪ **Kiedy i jak zrodziła się Twoja miłość do filmu?**

— To było bardzo wczesne zauroczenie. Kino, teatr i wszelkie sztuki wizualne fascynowały mnie już, kiedy byłam w podstawówce. Oczywiście nie miałam kamery, więc w głowie bawiłam się w „plan filmowy” (śmiech). Wyobrażałam sobie, że kręcę film i grałam w nim wszystkie role od reżysera, przez producenta po aktora. No i oczywiście nie wiedziałam, co to reżyseria, ale robiłam to intuicyjnie. Coś chyba mi jednak pozostało z tej dziecięcej zabawy, bo kiedy teraz robię film, to chcę być włączona w każdy jego aspekt i detal. Czasami to doprowadza wszystkich do szału, ale dla mnie każdy detal jest ważny. Pamiętam, jak w Warszawie godzinami przesiadywałam w teatrze i na pokazach filmowych. Magia sali teatralnej i kinowej bardzo mnie pociągała. To, że będę związana ze sztuką, było dla mnie oczywiste. Nie było to marzeniem, raczej w jakimś sensie powołaniem, czy przeznaczeniem. Przyznam się, że marzyłam o neurochirurgii i dyrygenturze, do czego niestety nie miałam żadnego talentu. Nie potrafię nawet zaśpiewać „włazł kotek na płatek”, a z nauk ścisłych zawsze miałam dwójkę (śmiech). Dlatego zostałam reżyserem. To zauroczenie i fascynacja kinem przerodziły się w prawdziwą miłość, kiedy zdałam na studia reżyserkie w New York University Film School i gdy zaczęłam robić „*Pâtè*”, swój pierwszy krótkometrażowy film.

▪ **Na jakim kinie się wychowałeś?**

— Przede wszystkim na polskim i europejskim. Kino Kieślowskiego, Polańskiego, Felliniego, Greenaway, Bergmana, Hitchcocka i Tarkowskiego wywarło na mnie niesamowite wrażenie. Kiedy zaczęłam studia w NYU, dokładniej poznałam kino amerykańskie i światowe. Cenię filmy Cronenberga, Braci Coen, Olivera Stonea, Coppoli, Lyncha, Stevena Soderbergha, Kubricka, Ridleya Scotta, Tima Burtona, Gilliana i Davida Finchera.

▪ **Czy możesz powiedzieć, że ukończenie dobrego warszawskiego LO o kierunku Humanistycznym, dało Ci przepustkę na New York University?**

— Na pewno tak. Miałam wspaniałych profesorów i polska edukacja jest na bardzo wysokim poziomie. Oprócz świadectwa maturalnego na NYU musiałam złożyć teczkę prac i przejść przez komisyjny egzamin.

▪ **Twoja mama, jako businesswoman, zajmowała się handlem zagranicznym. Czy to po niej odziedziczyłaś smykałkę do biznesu? Amerykańska produkcja filmowa to przecież prawdziwy biznes...**

— Szczerze mówiąc, nie uważam, że mam smykałkę do biznesu. Oczywiście amerykańskie kino to olbrzymi biznes, ale na całe szczęście od reżysera jest wymagany talent artystyczny. Myślę, że po Mamie na pewno odziedziczyłam pewien wysublimowany smak artystyczny – mimo że zajmowała się



► biznesem, to ma bardzo artystyczną duszę. Przede wszystkim jednak odziedziczyłam po niej pewne podejście do życia i pracy, gdzie słowo „nie” nigdy nie jest dla mnie paraliżujące, a wręcz mobilizujące! Uwielbiam wyzwania i potrzebuję ich. Lubię sobie i innym udowodnić, że coś jest możliwe. Kiedy zaczynałam robić „Pâté”, mój pierwszy film krótkometrażowy, który był bardzo ambitny, wielu profesorów z NYU doradzało mi, żeby zrobić coś mniejszego, gdyż to na pewno nigdy się nie uda. Ja jednak nie tylko zrealizowałam projekt, ale otrzymałam też prestiżową nagrodę od NYU, czyli Wassermann Award, którą we wcześniejszych latach otrzymali sam Oliver Stone, Martin Scorsese i Ang Lee. „Pâté” zostało też zaproszone na Sundance Film Festiwal, co jest marzeniem każdego filmowca. Kiedy dorastałam, obserwowałam jak ciężko moja Mama pracowała w bardzo konkurencyjnym, głównie męskim środowisku, co na pewno też bardzo pomogło mi zaistnieć w tym zdominowanym przez mężczyzn świecie filmowym. Konkurencja w tym biznesie jest olbrzymia, le jeżeli ma się talent i wiarę w siebie, to można odnieść sukces. Tego też nauczyła mnie Mama.

■ **Mama po śmierci twojego taty samotnie Cię wychowywała. Co najważniejszego Ci przekazała?**

— Przede wszystkim jak ważna jest niezależność i samodzielność. I życie z pasją. Mój tata zmarł, kiedy miałam 10 lat i od tamtej chwili mama traktowała mnie jak pełnoprawnego partnera w naszym domu, a nie dziesięcioletnie dziecko. To właśnie po śmierci taty zrodził się ten mój strach przed nią. Jednocześnie śmierć zaczęła mnie fascynować, interesować. Właśnie o tym jest „After.Life”, mój pełnometrażowy debiut. Zawsze zastanawiałam się, co dzieje się z ciałem i duszą zaraz po tym, kiedy już zostaniemy uznani za zmarłych. Czy istnieje jakiś okres przejściowy pomiędzy samą śmiercią a chwilą, kiedy zostajemy złożeni do grobu? Okres, w którym nasza świadomość jest wciąż obecna, kiedy mamy czas, aby zastanowić się nad całym naszym życiem i przyjąć za fakt to, że już nas nie ma?

■ **After.Life wchodzi na ekrany amerykańskich kin już 9 kwietnia. Opowiedz więcej o filmie.**

— After.Life opowiada historię Anny, młodej kobiety (Christina Ricci w tej roli), która po tragicznym wypadku samochodowym, budzi się w domu



Anna, młoda kobieta (Christina Ricci), po tragicznym wypadku samochodowym, budzi się w domu pogrzebowym, gdzie Dyrektor Pogrzebowy Eliot Deacon (Liam Neeson), przygotowuje jej ciało do pochówku. Prerażona i zagubiona, we własnym odczuciu wciąż żywa Anna, pomimo zapewnień Eliota nie może uwierzyć, że spotkała ją śmierć.



pogrzebowym, gdzie Dyrektor Pogrzebowy Eliot Deacon (w tej roli Liam Neeson), przygotowuje jej ciało do pochówku. Prerażona i zagubiona, we własnym odczuciu wciąż żywa Anna, pomimo zapewnień Eliota nie może uwierzyć, że spotkała ją śmierć. Eliot przekonuje ją, że posiada niezwykłą umiejętność porozumiewania się ze zmarłymi, przez co jest jedynym, który może jej pomóc. Uwięziona w domu pogrzebowym i skazana na Eliota, Anna zmuszona jest stawić czoła swoim najgłębszym lękom i ostatecznie zaakceptować własną śmierć. Jednak pograżony w bólu chłopak Anny, Paul (Justin Long), nie może pozbyć się dręczącego go przeczcucia, że Eliot nie jest tym, za kogo się podaje. W miarę jak zbliża się dzień pogrzebu, Paul zdaje się być bliski odkrycia porażającej prawdy, ale czy zdąży, zanim Anna przedostanie się na „drugą stronę”? Koncept bycia świadomym tego, że się umarło, jest przerażający, ale jednocześnie fascynujący. Jako, że jest to psychologiczny dreszczowiec, film oprócz napięcia i tajemnicy konfrontuje widzów z fundamentalnymi pytaniami: Co dzieje się z nami po śmierci? I czy istnieje życie pozagrobowe? Bo śmierć, tak naprawdę, to ostatnie tabu. Każdy z nas boi się śmierci, ale jesteśmy też dziwnie zafascynowani tym, co czeka nas po „drugiej stronie”. Przez wieki ludzie szukali odpowiedzi na te pytania i każda religia czy filozofia daje nam odmienne teorie. Ale tak naprawdę nikt nie wie, aż nadejdzie jego kolej.

■ **„After.Life” jest przede wszystkim też o życiu, o tym, co to naprawdę oznacza, że się żyje i o cienkiej granicy, która**

CHRISTINA RICCI

LIAM NEESON

JUSTIN LONG



AFTER.LIFE

HOW CAN YOU SAVE YOURSELF IF YOU ARE ALREADY DEAD?

ANCHOR BAY FILMS AND LLEJU PRODUCTIONS PRESENT A PLUM PICTURES PRODUCTION IN ASSOCIATION WITH CONSTELLATION ENTERTAINMENT A FILM BY AGNIESZKA WOLJTOWICZ-VOSLOO
CHRISTINA RICCI JUSTIN LONG AND LIAM NEESON "AFTER.LIFE" JOSH CHARLES CHANDLER CANTERBURY CELIA WESTON SHULER HENSLEY COSTUME DESIGNER MATTHEW LESALL
MUSIC BY PAUL HASLINGER EXECUTIVE PRODUCERS LUCA MOSCA EDITOR NIVEN HOWIE PRODUCED BY FORD WHEELER EXECUTIVE PRODUCERS ANASTAS MICHOS PRODUCED BY COOPER RICHEY EDWIN L. MARSHALL JAMES SWISHER
PRODUCED BY BRAD MICHAEL GILBERT WILLIAM O. PERKINS III CELINE RATTRAY DIRECTED BY AGNIESZKA WOLJTOWICZ-VOSLOO PAUL VOSLOO JAKUB KOROLCZUK DIRECTED BY AGNIESZKA WOLJTOWICZ-VOSLOO



IN THEATERS

APRIL 9, 2010





Często słyszy się o młodych reżyserach, którzy nie dają sobie rady z uznanymi aktorami, z czego wynika wiele problemów na planie. Aktor jest taką osobą, która w mig potrafi się zorientować, czy tak naprawdę wiesz, co robisz jako reżyser.

► **oddziela świat żywych od świata umarłych. Młoda dziewczyna z Polski, dostaje prestiżową Nagrodę Wassermanna, studiując reżyserię w Nowym Jorku i parę lat po ukończeniu studiów robi film w Hollywood. Jak się do tego dochodzi?**

— Przede wszystkim ciężką pracą, pełną stresu, napięcia i nieprzespanych nocy. Nie będę ukrywać, że nie była to łatwa droga i wcale nie taka bajkowa jakby to się mogło wydawać. Ale na pewno bardzo satysfakcjonująca. „Pâté”, zdobyło 11 nagród na międzynarodowych festiwalach i otworzyło mi wiele drzwi w Hollywood. Na drugim roku studiów miałam już agenta w jednej z największych agencji w Hollywood, który reprezentuje też Romana Polańskiego. Dostawałam oferty filmów, które były gotowe do produkcji i poszukiwano tylko odpowiedniego reżysera. Nie przyjął żadnej z tych ofert, gdyż żaden z tych scenariuszy nie zafascynował mnie na tyle, aby poświęcić mu

następne 3 lata mojego życia. Nie mówię tego z wybredności, ale wiem, że nie potrafiłabym zrobić dobrze czegoś, czego nie kocham. Proces tworzenia filmu jest długi i wszystko inne schodzi wtedy na drugi plan. Dlatego zaczęłam pracować nad własnym materiałem. Z perspektywy czasu wiem, że była to najlepsza decyzja, jaką podjęłam, mimo że o wiele trudniejsza, niż gdybym zaakceptowała oferowane mi projekty. Tak właśnie po paru latach powstał scenariusz do „After.Life”. Potem mój agent i ja musieliśmy zainteresować tym projektem producentów, finansistów i aktorów.

■ **Na czy polega Twoja miłość do aktorów, do której się przyznajesz?**

— To prawda, że kocham aktorów. Kocham ich, bo potrafią się całkowicie oddać postaci, którą grają i obnażyć zakamarki swojej duszy przed kamerą. Kocham ich za ich wrażliwość i talent.

Wiem, jakie to jest trudne. Kiedy byłam nastolatką w Polsce próbowałam aktorstwa na bardzo małą skalę i szybko zdałam sobie sprawę, że wolę stać za kamerą, niż przed nią. Ta przygoda z aktorstwem nauczyła mnie bardzo wiele. Teraz wykorzystuję to jako reżyser. Często słyszy się o młodych reżyserach, którzy nie dają sobie rady z uznanymi aktorami, z czego wynika wiele problemów na planie. Aktor jest taką osobą, która w mig potrafi się zorientować, czy tak naprawdę wiesz, co robisz jako reżyser. Czy masz wizję na film i czy wiesz, jak pomóc aktorowi stworzyć postać, którą gra. Aktora nie da się oszukać, gdyż od razu to wyczuje. Myślę, że w wypadku Liama Neesona, Christiny Ricci i Justina Longa, którzy grają główne role w „After.Life” zdobyłam sobie ich zaufanie już podczas pierwszych spotkań i prób. A potem stworzyłam plan filmowy, gdzie czuli się bezpieczni i byli otwarci na współpracę. To naprawdę



Aktora nie da się oszukać, gdyż od razu to wyczuje. Myślę, że w wypadku Liama Neesona, Christiny Ricci i Justina Longa, którzy grają główne role w „After Life” zdobyłam sobie ich zaufanie już podczas pierwszych spotkań i prób.

bardzo ważne. Każdy z aktorów wymagał indywidualnego podejścia, bo każdy z nich miał inną metodę pracy, a to już zadanie reżysera w jaki sposób scali cały zespół. Po paru dniach wspólnej pracy Liam i Christina powiedzieli, że „rozumiemy się bez słów”, co było niesamowitym komplementem.

▪ **Jesteś znana z połączenia łagodności i kontroli w pracy z aktorami. Taki „łagodny control freak”?**

— Podobna mi się to określenie! Jeżeli chodzi o łagodność to myślę, że jeżeli wie się dokładnie, czego się chce, to można to osiągnąć spokojem. Cenię opanowanie. Niekoniecznie trzeba być tyranicznym i krzyczącym reżyserem, bo tak naprawdę, po co? Myślę, że często taki krzyk maskuje niepewność siebie i podejmowanych na planie decyzji. Aktor – jak już wcześniej powiedziałam – potrafi wyczuć każdą niepewność. Robienie filmów jest wystarczająco ciężką

i skomplikowaną pracą, żeby niepotrzebnie dodawać do niej dodatkowego stresu. Uważam, że najlepsi twórcy nie muszą odwoływać się do krzyku, wręcz odwrotnie. Czasami wystarczy tylko coś szepnąć aktorowi przed ujęciem i to wystarczy. Często tak robię. Oczywiście poprzedzone jest to wielogodzinnymi rozmowami i próbami. Praca z aktorem polega na stworzeniu intymności i twórczej więzi, a krzyk na pewno temu nie sprzyja. Jeżeli chodzi o „control freak” to się w tym specjalizuję (śmiech). Zresztą każdy reżyser powinien nim być. Kubrick był z tego znany i tę znakomitą kontrolę nad wszystkim można podziwiać w jego filmach. Dla mnie każdy detal jest ważny, żeby zrealizować swoją wizję. Nic nie powinno być przypadkowe. W pracy z aktorami wiem dokładnie, czego chcę, ale zawsze jestem otwarta na ich pomysły i interpretacje. Nie próbuję ich ograniczyć, a raczej doprowadzić do

najlepszej interpretacji. Film to praca grupowa oparta na ciągłej współpracy, wymianie myśli i pomysłów. Jako reżyser oprócz pracy z aktorami, miałam ekipę liczącą ponad 150 osób, z którymi świetnie mi się pracowało.

▪ **Dlaczego Hollywood, a nie niskobudżetowy film w Polsce?**

— Przyjechałam do Nowego Jorku, żeby studiować reżyserię, bo kiedy wyjeżdżałam z Polski najczęściej debiuty robiło się w wieku 40 lat. Najczęściej było się już wtedy siwowym mężczyzną (śmiech). A ja jestem kobietą i chciałam wcześniej stanąć za kamerą. Wiem, że teraz to się zaczęło już w Polsce zmieniać, z czego bardzo się cieszę. Po sukcesie „Pâté”, udało mi się zaistnieć w Hollywood, a w Polsce nikt mnie jeszcze nie zna. Było to dla mnie naturalne, żeby zrobić swój następny film tutaj, gdzie jest zainteresowanie moją pracą i projektami. Chcę robić filmy komercyjne,

▶ ale inteligentne, takie z własnym stylem. Połączenie kina autorskiego z kinem komercyjnym. Nie ma chyba na to lepszego miejsca niż Hollywood. Oczywiście marzę o zrobieniu filmu w Polsce, pracy z polskimi operatorami i aktorami. Marzą mi się polskie plenery i styl pracy. Mam nadzieję, że uda mi się to zrealizować już niedługo.

■ Pierwszy film. Opowiedz, proszę, co było najciekawsze w tym doświadczeniu.

— Każdy etap pracy nad „After.Life” był niesamowicie satysfakcjonujący, ale także bardzo intensywny – począwszy od tworzenia scenariusza, a kończąc na montażu i postprodukcji. Każdego dnia uczyłam się czegoś nowego. Z uwagi na ograniczony budżet mieliśmy tylko 25 dni zdjęciowych, a to bardzo mało na tak ambitny film. Praca była niesamowicie intensywna i musieliśmy kręcić po osiem scen dziennie. Byłam świetnie przygotowana i wszyscy pracowali bardzo ciężko, żeby zrealizować moją wizję. Mimo tak ogromnego tempa uwielbiam bycie na planie. Bardzo lubię też zbierać informacje do filmu, kiedy piszę scenariusz. Odwiedziłam wiele zakładów pogrzebowych i kostnic, bo zależało mi na zebraniu autentycznych detali i dogłębnym poznaniu tematu. Musiałam w pewien sposób oswoić się ze śmiercią. Widziałam wiele dramatycznych rzeczy, które potem zainspirowały sceny w filmie. Cieszę się z tak wielu rzeczy. Przede wszystkim z tego, że udało mi się opowiedzieć tę historię z pomocą tak znakomitych aktorów oraz z tego, że film trafi na ekrany amerykańskich kin już dziesiątego kwietnia. To olbrzymia satysfakcja, kiedy zrobi się coś, co interesuje innych. „After.Life” zostało zaproszone przez American Film Institute, jako film zamykający ich prestiżowy festiwal w Los Angeles. Była tam cała czołówka kina amerykańskiego. To wspaniałe miejsce na premierę filmu, który otrzymał świetne recenzje, a reakcja publiczności była dokładnie taka, jaką sobie wymarzyłam. Ten obraz to psychologiczny thriller, więc kryje się

w nim tajemnica i zagadka. Oglądając go, nie jesteśmy nigdy do końca pewni, czy Anna tak naprawdę nie żyje i nie potrafi pogodzić się ze śmiercią i czy Eliot naprawdę posiada dar komunikowania się ze zmarłymi? A może jest zupełnie inaczej? Może Anna żyje i jest



ofiara Eliota, który ma zamiar ją pochwycić jeszcze za życia? Obydwie interpretacje są możliwe, ale oczywiście istnieją w filmie subtelne wskazówki, które ujawniają prawdę. Od samego początku zależało mi, żeby widz sam doszedł do własnej interpretacji. Każdy ma indywidualne podejście do śmierci i chciałam, żeby oprócz dobrej rozrywki film sprowokował widza do zastanowienia się nad jego własnym życiem. Po premierze wielu widzów podchodziło do mnie z gratulacjami, mówiąc, że film dał im wiele do myślenia. Byłam także świadkiem dyskusji, gdzie osoby miały zupełnie odmienne interpretacje filmu, o co dokładnie mi chodziło.

■ Jak udało Ci się obsadzić w rolach głównych filmu Liama Neesona i Christinę Ricci?

— Nie było to łatwe, gdyż są to aktorzy, którzy otrzymują kilkadziesiąt ofert filmowych w ciągu jednego miesiąca. Konkurencja była olbrzymia. Każdy młody filmowiec w Hollywood marzy o takiej obsadzie. Scenariuszem zainteresowali się najpierw agenci aktorów, którzy wysłali go do Liama i Christiny z rekomendacją. Potem czekaliśmy na odpowiedź. Nigdy nie zapomnę, kiedy dowiedziałam się, że Liamowi bardzo

spodobał się scenariusz i że chciałyby się spotkać i porozmawiać o projekcie. Nasze pierwsze spotkanie trwało cztery godziny. Liam był zawsze moim marzeniem jako odtwórca roli Eliota. Wspominałam już, że gra on tajemniczego Dyrektora zakładu pogrzebo-

wego i wiedziałam, że Liam stworzy postać otoczoną tajemnicą, postać niejednoznaczną. Jego gra aktorska jest pełna niuansów. W roli Eliota jest on jednocześnie przerażający, ale i delikatny i współczujący. Jego głos był także dla mnie zawsze bardzo ważny. To głos, który nie znosi sprzeciwu, ale także hipnotyzujący. Jeżeli chodzi o rolę kobiecą, to wiele znanych aktorek się o nią ubiegało, gdyż tak mało jest nadal dobrych ról dla kobiet. Z Christiną spotkałam się bardzo wcześnie i jej interpretacja scenariusza i pasja dla projektu były dla mnie

bardzo ważne. Christina jest niezwykle utalentowana i jest jedną z nielicznych aktorek, które nie boją się mrocznych tematów.

■ Czy jako młoda osoba czułaś się kompetentnie, pracując z Neesonem? Jaki on jest prywatnie?

— Gdybym nie czuła się kompetentnie, nie podjęłabym się realizacji tego filmu. Kiedy piszesz scenariusz, postaci które kreujesz, stają się dla autora prawdziwymi osobami z krwi i kości. Jako scenarzysta i reżyser musisz wiedzieć o nich wszystko, nawet jeżeli nie jest to zawarte w scenariuszu. Praca z Liamem była niesamowitym doświadczeniem. Jest on nie tylko wspaniałym aktorem, ale także wspaniałym człowiekiem. Mieliśmy bardzo partnerski układ. Liam był zawsze otwarty na wszelkie pomysły i uwagi. Ufał mi jako reżyserowi, mimo że nie mam takiego doświadczenia, jakie on ma. W końcu on zrobił ponad 50 filmów, a to jest dopiero mój pierwszy film. W pracy z nim nauczyłam się bardzo wiele.

■ Jakie są Twoje doświadczenia z nowojorską Polonią?

— Rzadko spotykam Polaków w biznesie filmowym, nad czym bardzo

ubolewam, gdyż utalentowanych osób na pewno nam nie brakuje. Obecnie Instytut Kultury Polskiej w Nowym Jorku, który promuje kulturę polską w Ameryce wspiera promocję „After. Life”, z czego bardzo się cieszę, gdyż jest to wspaniała organizacja. Myślę, że wsparcie Polonii dla każdego polskiego artysty pracującego w Stanach jest niesamowicie ważne.

▪ **Plany na przyszłość to Oscary za reżyserię w przeciągu najbliższych kilku lat czy też cele są inne?**

— Nigdy nie myślę o nagrodach, a raczej koncentruję się na pracy. Nagrody przyjdą, jeśli zrobi się dobry film. Zresztą jestem dopiero na początku mojej filmowej kariery i jeszcze cała droga przede mną. Robienie filmów to raczej maraton, niż bieg krótkodystansowy. Obecnie myślę już nad nowym projektem. Dostaję nowe oferty, więc czytam dużo scenariuszy. Mam też kilka własnych pomysłów, które już od dawna chodzą mi po głowie. Ale decyzję podejmę dopiero po dziewiątym kwietnia, kiedy „After. Life” będzie już na ekranach kin. Przez następne trzy tygodnie koncentruję się na promocji filmu, gdyż bardzo zależy mi, żeby dotarł on do jak największej widowni.

▪ **Wskazówki jakie dałabyś młodym kobietom, chcącym osiągnąć sukces w dziedzinie, która jest ich pasją?**

— Przede wszystkim trzeba wierzyć w to, co się robi i nie poddawać się. W każdej dziedzinie są rozczarowania, ale należy pamiętać, że spotykają one każdego, zarówno osoby, które dopiero zaczynają oraz te, które są już na szczycie. Oczywiście skala rozczarowań jest zupełnie inna, ale rozczarowania dotyczą wszystkich. Myślę, że jeżeli ma się uzdolnienia w danym kierunku i kocha się to, co się robi, to ciężką pracą można osiągnąć sukces. Oczywiście nie mówię tu nic odkrywczego, ale sukces jest często sposobem myślenia i jeżeli czegoś naprawdę się pragnie tak bardzo, że jest się w stanie poświęcić wiele miłości i czasu temu, co się robi, to na pewno osiągnie się wiele. Dla mnie sama droga wiodąca do sukcesu jest najważniejsza, a sukces dodatkowym szczęściem i wyróżnieniem.

▪ **Dziękuję za rozmowę.**

— To ja bardzo dziękuję i serdecznie zapraszam czytelników „Magazynu Polonia” do kin już 9 kwietnia. Czekam na reakcje po obejrzeniu filmu i obiecuję, że na każdy nadesłany do redakcji list bardzo chętnie osobiście odpowiem.





Polonia w New Jersey i w New York

Polonia rozsypana w różnych częściach świata tak naprawdę niewiele się różni od siebie. Boryka się z podobnymi problemami dnia codziennego i życia emigracyjnego, dozując sobie bezpieczne dawki przyjemności z życia na obczyźnie.

BYCIE EMIGRANTEM, jak wiemy, nie jest łatwe, szczególnie w początkowym etapie przebywania w obcym kraju. Trudności z językiem, samotność, poczucie zagubienia, tęsknota za krajem i proces akulturacji wymagają od emigranta siły i odwagi. W psychologii „acculturation process” to zjawisko bliskie każdemu, kto rozpoczyna życie w obcym kraju. To proces, który tak naprawdę nigdy się nie kończy dla emigranta i przejawia się na czterech różnych poziomach, a są nimi: asymilacja, integracja, separacja i odrzucenie. Asymilacja charakteryzuje się identyfikacją z głównym nurtem kultury w kraju – w tym wypadku z kulturą amerykańską. Integracja

to identyfikacja i zaangażowanie się w dwie kultury, dominującą (amerykańską) i etniczną (polską). Separacja to wybranie tylko swojej grupy etnicznej i brak zaangażowania się w życie grupy głównej, czyli amerykańskiej. Ostatni poziom to całkowite odcięcie się od dwóch kultur. Najlepszy poziom akulturacji to integracja, która daje możliwości zadowolenia i spełnienia w dwóch kulturach, aczkolwiek, aby osiągnąć ten poziom trzeba czasu i poczucia pewności siebie w byciu Polakiem i Amerykaninem. Badania mówią, że trzecia generacja emigrantów jest w stanie w pełni zaadoptować i zintegrować się z kulturą dominującą.

Polonia w New Jersey i New York sięga początków XIX wieku. Polacy przybywali do Ameryki, szukając lepszego życia dla siebie i lepszej przyszłości dla swoich dzieci. W tym czasie trudnili się głównie pracą w fabrykach, kopalniach i na farmach. Obecnie Polacy pracują tu w przemyśle, budownictwie, prowadzą własne biznesy, ale zajmują też wiele ważnych stanowisk w administracji, przemyśle, odgrywają dużą rolę w nauce, kulturze i sztuce. Polacy w New Jersey zamieszkują różne części stanu. Miasta, które najbardziej kojarzą się z Polakami to Wallington, Clifton, Garfield, Linden, Passaic. Greenpoint na Brooklinie często nazywany „Little Poland”, w przewadze zamieszkały jest

***Polska
tradycja
konsekwentnie
z nami!***



Spróbuj
niepowtarzalnego smaku wędlin od Kurowskiego!

Kielbasy wg własnych receptur robione na miejscu! Własna wędzarnia ryb!
Tylko u nas - pieczywo, chleb i inne wyroby bez konserwantów !

Kurowski Sausage Shop & Rich's Bakery
2976 North Milwaukee Avenue, Chicago · tel: (773) 645-1692

Już wkrótce parking bezpośrednio przy sklepie. Miejsce również dostępne na parkingach Bazyliki św. Jacka

przez Polaków, ale ich migracja powoduje, że zamieszkują także inne części New York.

Obserwując życie tutejszej Polonii można z łatwością zaobserwować, kiedy i gdzie jest ona widoczna i zintegrowana. Nie sposób przytoczyć wszystkie miejsca i wydarzenia, które są znaczące dla polonii z NJ i z NY, ale warto ustalić kilka aspektów, określających życie Polonii na tym terenie.

Wiara

Od początków emigracji kościół polski był miejscem spotkań Polaków, wydarzeń kulturalnych i duchowych, jak również kontynuacją wiary w ojczystym języku. Dzisiaj polski kościół na wschodnim wybrzeżu ma takie samo znaczenie, jak w początkach jego istnienia. W New Jersey prężnie działa organizacja Katolicka Polonia, zrzeszająca wszystkich Polaków, którzy chcą być bliżej Boga w modlitwie i szerzeniu pomocy tym najbardziej potrzebującym. Katolicka Polonia organizuje nocne modlitwy-czuwania w różnych polskich kościołach w New Jersey, a już prawdziwym fenomenem jest Piesza Pielgrzymka do Amerykańskiej Częstochowy w Pensylwanii. Co roku w sierpniu – już od dwudziestu dwóch lat – Polacy z New Jersey i z New York przemierzają mile, aby pokłonić się Czarnej Madonnie. To niesamowite, ilu Polaków bierze udział w tej wyprawie. Są to tłumy wiernych. To dowodzi, że Polski emigrant wciąż potrzebuje wiary, modlitwy i bliskości z rodakami. Codzienne zmagania się Polaka na obczyźnie, życie pomiędzy dwoma kulturami, ciągły stres z potwierdzania, że jest wystarczająco dobry jako pracownik, powodują, że szuka on całkowitej akceptacji i pokoju. Jedynie wiara może mu to zapewnić.

Kultura

Do NJ i NY chętnie przyjeżdżają z występami artyści z Polski. Emigranci są chętni na spotkanie ze sztuką i kulturą polską, tak więc imprezy cieszą się wielkim powodzeniem i frekwencją. Artyści są zapraszani głównie przez organizację Polish Culture Institute w New York i Polską Scenę. W ostatnim czasie obserwujemy coraz więcej występów teatralnych, kabaretowych, koncertów, które cieszą się zainteresowaniem na wschodnim wybrzeżu. Różnorodność artystów jest tak duża, że każdy znajdzie coś dla siebie. Polacy tutaj wyraźnie potrzebują kontaktu ze sztuką polską i na pewno są mniej krytyczną publicznością, niż ta w kraju. W ostatnim

czasie Krystyna Janda z Teatrem Polonia gościła w Nowym Jorku ze sztuką „Boska”. Tłumy Polaków zapełniły salę na każdym z trzech występów. Anna Maria Jopek również dała ostatnio kilka pięknych koncertów. Sale pękały w szwach. Dostęp do wydarzeń kulturalnych, często łatwiejszy i z pewnością tańszy, niż w Polsce, powoduje, że Polacy korzystają z możliwości zobaczenia ulubionej artystki czy artysty. Mam wrażenie, że wielu Polaków nigdy wcześniej nie miało okazji tak częstego obcowania ze sztuką i kulturą, jaką ma, będąc w Ameryce.

Wydarzenia Polonijne

Dużym wydarzeniem, które gromadzi Polaków z New Jersey i z New York, jest Parada Pułaskiego. Raz w roku w pierwszą niedzielę października parada przemierza Piąta Aleję w Nowym Jorku. Tego dnia aleja jest „własnością” Polaków. Kolory dominujące to czerwień i biel. Pojawiają się także ludowe akcenty. Jest to dzień jedności, bliskości i wsparcia między Polakami. Nie widać różnic społecznych, zazdrości, egoizmu, które na co dzień są nam bliskie. W parady biorą udział starzy, młodzi, dzieci – słowem wszyscy, którzy czują się Polakami.

Innym wydarzeniem, które gromadzi Polonię z New Jersey i z New York, jest Polonijny Kabareton organizowany przez Janusza Szlechtę, dziennikarza Nowego Dziennika (najstarszej i najbardziej poczytnej tutaj gazety codziennej). Odbłyły się już trzy kabaretony i z roku na rok cieszą się większą popularnością wśród publiczności. Na kabareton zapraszane są kabarety polonijne z Toronto, Connecticut, New York, New Jersey. Ów Kabareton zapewnia wieczór pełen cudownej zabawy, śpiewu, humoru i poczucia jedności wśród polskich emigrantów. W NY i NJ działają prężnie dwa kabarety, kabaret „I Po Krzyku” z NJ i kabaret „Prima Aprilis” z NY. Kabarety cieszą się powodzeniem w rejonie i często są zapraszane na różne polskie imprezy i wydarzenia kulturalne.

Organizacje

W New Jersey i w New York działa wiele polskich organizacji i instytucji, między innymi Fundacja Kościuszkowska, Polski Instytut Naukowy, Fundacja Paderewskiego, Instytut J. Piłsudskiego, Polski Instytut Teatralny. Różnią się merytorycznie i programowo, ale mają jeden wspólny cel – przybliżanie i promowanie kultury polskiej na obczyźnie. W New York wydawana jest,



jak wspominałam wcześniej, gazeta „Nowy Dziennik”, ciesząca się dużą popularnością wśród Polaków. Dostarcza czytelnikom informacji politycznych i kulturalnych ze świata i z kraju, a także informacji dotyczących życia Polaków w NY i w NJ. „Nowy Dziennik” to także dobre źródło ogłoszeń dla Polaków poszukujących pracy, czy życiowej partnerki. Polskie Radio w NY, to również kontakt z polskością, źródło informacji dla Polaka na obczyźnie i dobrej polskiej muzyki. W NJ wydawany jest tygodnik „Abecadło”, który jest również bardzo popularną gazetą wśród Polaków. To skarbnica ogłoszeń



dla nowo przybyłych Polaków oraz promuje zdolnych. Wszyscy wiemy, że w tym kraju jest wielu wykształconych rodaków, którzy nie spełnili się tutaj zawodowo z różnych powodów, a z małą pomocą i właściwym ukierunkowaniem mogliby odnieść zawodowy sukces.

Szkoły

Polskie szkoły to następne miejsce gdzie działają Polacy. W New Jersey są 23 polskie szkoły, a w New Yorku 22. Niektóre szkoły mają nawet 150 uczniów. Te szkoły prowadzą ludzie – nauczyciele, którzy chcą pracować z polską młodzieżą na obczyźnie i traktują swoją pracę, jak misję w imię ojczyzny. Wielu rodziców angażuje się w pracę szkoły przez pomoc w organizowaniu różnych szkolnych imprez, czy prowadzeniu zajęć pozaszkolnych. Wciąż jednak kontakt wielu rodziców ze szkołą polską ogranicza się do przywozu dzieci na zajęcia i odebraniu po nich swoich pociech. Szkoły w swej pracy powinny również skupić się na zaangażowaniu rodziców w życie szkoły – szczególnie tych nieobecnych i biernych. Nauczyciele, dzieci i rodzice stanowią rodzaj wspólnoty, którą powinno się wykorzystywać dla potrzeb szkoły, a tym samym dla potrzeb Polonii. Raz do roku bal na cele szkoły – to zdecydowanie za mało, aby zjednoczyć i zaangażować rodziców do pracy.

Polonia w NJ i w NY promuje Polskę i Polską kulturę najlepiej, jak potrafi. Możliwości są ograniczone, ponieważ nie jesteśmy jedyną tutaj grupą etniczną. Mam nadzieję, że te, które są dostępne, są w pełni wykorzystane. Oczywiście można by wiele mówić o tym, co jeszcze trzeba zrobić, ale obserwuję wyraźny brak zapału i chęci młodego pokolenia emigrantów do działania czy zmian. Polonia w NJ i NY jest podzielona na tych, którzy swoją pracą zmieniają jej wizerunek i na tych, którzy pozostają bierni albo krytyczni wobec tych, którzy są aktywni. Wierzę, że wciąż jest wielu Polaków, którzy mają wiele do zaoferowania Polonii, ale nie są jeszcze zauważeni lub wystarczająco odważni, aby zabrać głos. Pomimo to, wiele dobrego dzieje się wśród Polonii z NJ i z NY. Organizacje, instytucje, wydarzenia kulturalne i duchowe jednoczą polonusów w miłości do Ojczyzny i poczuciu spełnienia siebie jako Polaka. Angażując się w pracę Polonii emigranci czują żywy kontakt z krajem, a przez to dostęp do promowania Polonii Amerykańskiej w świecie i całej Ameryce.

związanych z pracą, mieszkaniem, ofert matrymonialnych, a także lista niezbędnych dla polskiego emigranta usług. Jedną z telewizji działających w NJ jest Polska Telewizja Muzyczna-TV Polmusic, prowadzona przez Eugeniusza Strzałkę. To internetowe źródło różnorodnej muzyki polskiej, transmisje z wydarzeń kulturalnych w NJ w NY, wywiady ze sławnymi Polakami, możliwości reklamy. Telewizja Polmusic prowadzona jest z prawdziwą pasją. Różnorodność organizacji i instytucji pozwala Polakom wybrać, z kim chcą współpracować. Bywają z tym czasami trudności, które wynikają

z hermetycznością tych organizacji. Większość organizacji jest prowadzona przez polonusów, którzy wyjechali z Polski wiele lat temu i tak naprawdę nie wiedzą, jakie potrzeby i problemy ma współczesna Polonia. Organizacje i instytucje wymagają nowych, młodych członków, którzy wprowadzą reformy programowe. Mnie osobiście brakuje organizacji stricte zajmującej się pomocą nowo przybywającym Polakom. Powinna być to instytucja, która służy bezpłatną radą w zadomowieniu się na obczyźnie, asystuje w urzędach, instytucjach medycznych, edukacyjnych, oferuje psychologiczną pomoc

Tańczący księżę

Wiesław Dudek z niewielkiego polskiego miasteczka trafił na najśłynniejszą sceny baletowe świata. Jest pierwszym solistą Berlińskiego Staatsballet. Sukces, na który pracował od dzieciństwa, zawdzięcza samozaparciu i katorżniczej pracy.

▪ **Graża Grużewska:** Pochodzisz z Ostrowa Wielkopolskiego. Opowiedz, jak robi się światową karierę, startując z tak niewielkiego miasta?

— **Wiesław Dudek:** Jedni mówią, że to bóg wszystkim kieruje, inni, że los. Mną pokierowała siostra. Sprawiała że wyjechałem do Łodzi do szkoły baletowej. Moja najstarsza siostra jest artystką cyrkowym. Skończyła szkołę cyrkową w Julinku i potem pracowała ponad 25 lat w cyrku. To był jej pomysł, żeby mnie „wrzucić” w szkołę baletową. Prawdopodobnie widziała – już jak byłem małym chłopcem – że mam znakomite proporcje i zadatki na tancerza. Przekonała mamę do swojego pomysłu. Mama przyklasnęła tej idei. Oczywiście, kiedy miałem osiem lat, nie w głowie mi było, żeby tańczyć. Interesowała mnie piłka, rowery, różne sporty. Zresztą ciężko w wieku kilku lat podjąć jakąkolwiek życiową decyzję. Najczęściej podejmują ją za nas rodzice. Dlatego ja nie powiem, że chciałem tańczyć, natomiast jak już wpadłem w ten wir baletowej szkoły... Egzaminy zdałem bardzo pozytywnie i od samego początku wszyscy pokładali we mnie wielkie nadzieje. Z roku na rok było coraz lepiej, coraz bardziej mnie to interesowało. Zaczęły się próby, potem pierwsze spektakle na scenie. Wówczas połączyłem tego bakcyła.

▪ **Czyli nie zawiodłeś pokładanych w tobie nadziei?**

— Mam nadzieję, że nie! (uśmiech) Jako jeden z niewielu wspinałem się tak wysoko.



▪ **Dwa razy zostałeś mianowany najlepszym absolwentem szkoły baletowej w Polsce. Czy to wpłynęło znacząco na twoją karierę?**

— W 1993 roku, będąc jeszcze w piątej, czy w szóstej klasie dostałem wyróżnienie na Ogólnopolskim Konkursie Baletowym w Gdańsku.

▪ **Jak funkcjonuje szkoła baletowa?**

— Nauka w szkole baletowej trwa 9 lat. Jest to szkoła podstawowa połączona ze szkołą średnią. Są wszystkie przedmioty, jak w normalnej szkole, plus tańce zawodowe. Wychodziłem do szkoły o 8 rano, wracałem o szesnastej lub osiemnastej, czyli 8 do 10 godzin dziennie. Od dziewiątego roku życia mieszkalem w bursie i moje życie przez następne 9 lat wyglądało tak: bursa – szkoła, bursa – szkoła. Na weekendy czasami zdarzało mi się pojechać do domu. To była super frajda! Często słyszę pytanie: jakie było twoje dzieciństwo? Nie mogę powiedzieć, że było super. Było ciężko! W dziewiątym roku

życia opuściłem dom, wyjechałem do internatu i ciężko pracowałem!

▪ **Czyli można powiedzieć, że balet jest dla twardzieli?**

— Zdecydowanie tak! Trzeba mieć charakter i dążyć do celu. Duch i ciało muszą być silne.

▪ **Jaka to była szkoła?**

— Szkoła Baletowa w Łodzi.

▪ **A co było potem?**

— Kiedy skończyłem szkołę, dostałem kontrakt w Teatrze Narodowym w Warszawie. Był to kontrakt z perspektywą na lata, po roku wyjechałem jednak z Warszawy, ponieważ nie widziałem tam mojej przyszłości. Nie było to miejsce dla mnie. W 1997 roku wróciłem do Łodzi do Teatru Wielkiego, gdzie dostałem kontrakt solisty. Po roku dostałem kontrakt pierwszego solisty. Miałem wtedy 20 lat. Te trzy lata spędzone w Łodzi bardzo wiele mi dały – partie solowe, aktorstwo, oswojenie się ze sceną. Potem w 2000 roku wyjechałem do Stuttgartu. W tym mieście jest jeden z najlepszych zespołów baletowych w Europie. Dla mnie to przede wszystkim był najpierw szok, a potem wielka radość, że do takiego zespołu mogłem się dostać. Jest to zupełnie inny poziom niż w Polsce. Mnóstwo znakomych tancerzy z całego świata. Nabrałem doświadczenia, wiele się nauczyłem. Po trzech latach wiedziałem jednak, że stoję w miejscu. Nie widziałem dalszych perspektyw i zacząłem szukać innych teatrów w Europie, a przede wszystkim w Niemczech. Nadarzyła się okazja. Rozmawiałem z Vladimirem Malakhovem, który był w Stuttgarcie gwiazdą, solistą baletu i w 2003 roku został dyrektorem w Berlinie. Od razu zaangażował mnie na solistę. Po raz pierwszy znalazłem się w Berlinie i obawiałem się, że będzie mi tutaj ciężko się



zaaklimatyzować, ponieważ w Warszawie nie mogłem się w ogóle odnaleźć.

▪ **Dlaczego?**

— Nie wiem. Miasto jakieś zupełnie nie po mojej myśli. Duże, ale atmosfera duszna. Obawiałem się, że jak przyjadę do Berlina, znowu nie będę się czuł, jak w domu. Ale na szczęście się myliłem. Zakochałem się od razu w Berlinie. Czuję się tutaj świetnie. Berlin jest wspaniałym miastem, międzynarodowym. Jest luz, ludzie są uśmiechnięci. Nie ma pogody takiej, jak w Hiszpanii, ale jest coś takiego, co sprawia, że czuję się tu znakomicie.

▪ **A co lubisz najbardziej w Berlinie?**

— W Berlinie? Co najbardziej lubię? Nie powiem: currywurst. To pewnie każdy lubi! Uwielbiam naturę. Mam

ogromnego psiaka, owczarka podhalańskiego z którym codziennie spędzam mnóstwo czasu w parku, a Berlin ma piękne parki.

▪ **W którym parku można spotkać Wiesława Dudka?**

— Ze względu na to, że mieszkam w centrum, w tygodniu chodzę do Tiergarten, a w weekendy wyjeżdżamy do Grunewald, do Poczdamu. Jestem wdzięczny losowi, że mam psiaka, bo chcąc nie chcąc muszę wyjść na świeże powietrze. Jest to wspaniały rozruch ciała rano przed naszą ciężką pracą i tak samo wieczorem, po spektaklu. Często wracam około północy, to jest coś bardzo przyjemnego wziąć psa i wyjść jeszcze na półgodzinny spacer, pozwolić opaść emocjom, wyciszyć się po całym dniu napięcia.

▪ **Jak wygląda twój dzień?**

— Nie mogę powiedzieć, że każdy mój dzień jest taki sam, ale właściwie 80 procent roku, to sezon, jak my to nazywamy, ponieważ nasz rok, jak rok szkolny zaczyna się w końcu sierpnia i kończy na początku lipca. Potem 6 tygodni przerwy. Codziennie zaczynamy trening o 10.30. W zależności od repertuaru, który przygotowujemy, próby są albo do osiemnastej, albo do dwudziestej, z przerwą na lunch.

▪ **Czyli ta szkoła życia, którą przeszedłeś w dzieciństwie, przydaje się teraz?**

— Tak. Nie ma takiego szoku. To było świetne przygotowanie. Poza tym do dłuższego czasu dużo jeżdżę po świecie, występuję gościnnie na różnych scenach: w Atenach, Toronto, Słowenii, Meksyku, Włoszech. W Japonii występuję przynajmniej dwa razy w roku. Mam tam bardzo duże grono fanów, którzy piszą listy i przyjeżdżają na każdy spektakl, bez względu na to, gdzie się odbywa, czy w Tokio, czy w Osace, czy w Sapporo. Wsiadają w pociąg i są! Co jest bardzo przyjemne w tym zawodzie, to fakt, że można połączyć przyjemne z pożytecznym – podróżuję, tańczę i dzielę się moją sztuką na całym świecie. Uwielbiam podróżować, a w tym wypadku jestem zapraszany, czyli jadę do pracy w jakieś miejsce i mogę je zwiedzić.

▪ **Czy masz czas na zwiedzanie?**

— Kiedy wyjeżdżam na dłuższe występy, staram się zawsze albo wylecieć kilka dni wcześniej, albo wyjechać z danego miejsca kilka dni później, żeby mieć czas coś zobaczyć. Teraz byłem po raz pierwszy w Atenach i uraczyłem swoją duszę sztuką.

▪ **Pamiętasz swój pierwszy występ?**

— Nie pamiętam, kiedy to było, ale, co jest bardzo ważne, swoje pierwsze kroki na scenie stawiałem, będąc jeszcze uczniem. Miałem może dwanaście, może trzynaście lat. Są to niezapomniane chwile. Trema. Cały byłem sztywny, napięty, żeby się nie pomylić, żeby choreografii nie zapomnieć. Nie spałem całą noc. Ale dla dziecka jest to chyba jedno z najpiękniejszych przeżyć, gdy z sali, na której ćwiczymy, nagle można wyjść na prawdziwą scenę, znaleźć się w blasku jupiterów. Pamiętam, że tańczyliśmy poloneza. Byłem nawet w pierwszej parze. To było wspaniałe! Do dzisiaj każdy występ jest nagrodą za tę ciężką pracę, gdy siedzimy po siedem, osiem godzin w sali, szlifujemy technikę. Wszystko po to, aby wyjść na godzinę, dwie na scenę, potem ukłonić

► się, posłuchać braw. To jest bardzo ciężki zawód. Jeśli chodzi o pracę fizyczną – jeden z najcięższych. Do tego dochodzi gra aktorska. No i trzeba uruchomić wszystkie szare komórki, żeby choreografii nie zapomnieć. Piękny zawód, ale to piękno widać tylko na scenie. Wylane na sali baletowej litry potu, to nic przyjemnego. Naprawdę! Ale warto!

▪ **Mówiłeś o grze aktorskiej. Opowiedz, proszę, o aktorstwie w balecie. Aktor ma do dyspozycji różne środki wyrazu: mimikę, głos, mowę ciała. Tancerzowi w zasadzie pozostaje tylko to ostatnie.**

— We współczesnym balecie liczy się w zasadzie plastyka ciała, a gra aktorska nie ma żadnego znaczenia. Sa choreografowie, którzy malują ciałem, lepią jakieś bryły. Oni przeważnie chcą, żeby twarz była martwa. Natomiast w typowym balecie klasycznym, gdzie muszę przekazać jakąś rolę, rolę księcia, czy clowna, trzeba połączyć technikę baletową z grą aktorską. Połączyć tak, aby harmonijnie współgrały. Jeżeli robisz ruch ręką, to nie może być to pusty ruch, on musi coś znaczyć. Tak samo każde spojrzenie, każde odwrócenie głowy, każdy obrót. Tańcząc takie role, zawsze mam w głowie mój dialog. Gdybym miał takie urządzenie i widownia mogłaby słyszeć, co ja myślę, to byłaby rewelacja! Niestety, muszę wyrazić wszystko bez słów. Technika baletowa jest bardzo ważna, ale gra aktorska jest jeszcze ważniejsza! Na przykład Oniegin, jedna z moich najbardziej ulubionych ról. Spektakl jest tak zbudowany choreograficznie, że ta rola z każdą minutą wspina się na sam szczyt. Wychodzi arystokrata elegancki, zimny i potem następuje przemiana. W każdym akcie Oniegin jest inny. Aż do ostatniego aktu. Tam tragedia, dramat, miłość. Takie role mi najbardziej odpowiadają, bo grając, mogę oddać wszystko.

▪ **Byłeś rzeczywiście rewelacyjny! Ciarki nam chodzą po plecach...**

— O to właśnie chodzi! Trzeba tak oddać rolę, żeby widz poczuł to samo, co bohater na scenie.

▪ **Berliner Staatsballett, w którym pracujesz, to zespół międzynarodowy, multikulturowy. Są w nim ludzie z całego niemal świata. Jak wygląda praca w takim zespole?**

— Musimy jakoś tak dojść do porozumienia, żeby wszyscy się dogadali. W zespole są dziewięćdziesiąt dwie osoby dwudziestu siedmiu narodowości. Jak się to słyszy, to robi wrażenie. Ale na co

dzień tego się nie odczuwa. Próby generalne są prowadzone po angielsku i niemiecku. Dlatego to nie jest ważne, czy ktoś jest z Ameryki, Japonii, czy z Meksyku. Jednak każdy naród ma inną kulturę, mentalność i z tym jest dużo zabawy. Ludzie z Ameryki Południowej są bardziej otwarci, cieple uśmiechnięci. Japończycy są zupełnie inni. Te kontrasty są rewelacyjne. Nie ma nudy. Jest białe i czarne, ktoś się śmieje, ktoś płacze, lecz zawsze można się porozumieć.

▪ **Bo łączy was wspólna płaszczyna?**

— Łączy nas taniec. Jest to taki zawód, że jeśli chcesz wyjechać do Australii, to pracę znajdziesz na pewno i nie musisz kończyć żadnych ekstra studiów. Robisz to samo, co robisz w Berlinie, tylko w Australii.

▪ **Przy tylu występach, zdarzyły ci się na pewno takie, które zapamiętałeś na zawsze...**

— O! Gdybym chciał opowiadać o takich zdarzeniach, to pewnie musielibyśmy tu jeszcze ze dwie godziny siedzieć! Oczywiście na scenie nie jest wcale do śmiechu, ale potem śmiejemy się do łez. Kiedyś tańczyłem w takich butach jazzowych i w połowie tańca, a miałem dość trudną i skomplikowaną wariację, po prostu zgubiłem but!

▪ **I co zrobiliście?**

— Zostałem w jednym bucie i tańczyłem dalej w skarpecie.

▪ **A zdarzyło ci się upuścić partnerkę?**

— Nie zdarzyło mi się. Daję partnerkom stuprocentową pewność!

▪ **!!!**

— Nauczono mnie w szkole, że cokolwiek się stanie, winien jest zawsze partner.

▪ **Czyli polska rycerskość! Ale zdarzają się takie przypadki?**

— Tak. Dziwne tylko, że takie przypadki zdarzają się ciągle tym samym ludziom!

▪ **Á propos partnerek. Jedna stała się twoją szczególnie ulubioną ...**

— Partnerka sceniczna stała się partnerką życiową, z czego jestem bardzo zadowolony! Wprawdzie istnieją w środowisku baletowym przesady, że pary przenoszą swoje nieporozumienia na scenę, ale mnie wydaje się, że jeżeli jedna połowa rozumie drugą połowę, to naprawdę nie ma żadnego problemu. Moja dziewczyna jest Japonką. Nazywa się Shoko Nakamura. Znalaliśmy się już

dawniej, ale może przez tę inność japońskiej kultury trudno było mi zajrzeć do jej wnętrza.

▪ **I jak to się stało? Nagle trzymałeś ją w objęciach i...**

— Bywały bardziej romantyczne spektakle. To wszystko było w ramach pracy, aczkolwiek można było poczuć coś więcej, jakieś dodatkowe emocje, oczy bardziej błyszczały... Pewnego razu tańczyliśmy „Kopciuszkę”. Miałem złamany nadgarstek i zabandażowaną rękę. Po tym spektaklu Shoko dostała promocję i została pierwszą solistką. Powiedziałem: „Zobacz, tańczyłaś z inwalidą i zostałeś pierwszą solistką!” i jakoś tak...

▪ **Wprawdzie wyjechałeś z Polski nie za chlebem, ale za sztuką, jednak tak czy owak można cię nazwać emigrantem. Jak się czujesz w tej roli w Berlinie? Nie ogarnia cię nostalgia, tęsknota za krajem?**

— Trudno czuć tęsknotę, gdy w Berlinie jest tylu Polaków, a Polska tak niedaleko. W weekendy często wsiadam w samochód i za dwie godziny jestem u rodziny, a mam dużą rodzinę: pięć siostr i dwóch braci. Może gdybym wyemigrował na inny kontynent, moja tęsknota byłaby większa. W tym naszym Berlinie czuję się jak w domu!

▪ **Pozostało mi jeszcze zapytać o plany na przyszłość...**

— Z natury nie jestem człowiekiem, który myśli jednotorowo. Zawsze mnie interesowało mnóstwo rzeczy naraz. Zrobiłem w Berlinie dyplom masażysty. W Stuttgarcie zrobiłem dyplom pedagogiczny. Mogę zatem uczyć w szkole baletowej. Od roku daję lekcje u nas w teatrze. Nie mogę powiedzieć, co będę robił, kiedy przestanę tańczyć. Zdaję sobie sprawę, że nie będę tańczył do setnej rocznicy urodzin, więc już dzisiaj próbuję różnych kierunków. Moim nowym pomysłem jest projekt stworzenia spektaklu baletowego. Szukam ciągle czegoś, w czym będę czuł się najlepiej. Nie wiem. Na razie mam plany krótkoterminowe na najbliższe trzy lata. Może założę rodzinę i wyjadę do Japonii. Nie wiem. Cieszę się z każdego dnia i jestem ciekaw, co mi się wydarzy. Czy będzie śmiech, czy płacz? Wszystko jest w życiu ważne! Jestem optymistą, patrzę na świat pozytywnie. Nawet jak zbierają się czarne chmury, to wiem, że gdzieś za nimi jest słońce!

▪ **I taką receptę na życie zostawmy naszym miłym czytelnikom. Dziękuję bardzo za rozmowę.**

BO LICZY SIĘ PRECYZJA



PRECYZYJNA OBRÓBKA METALI ORAZ FACHOWA WIEDZA ZAPEWNI **NASZYM** KLIENTOM **NAJWYŻSZEJ** JAKOŚCI USŁUGI W ZAKRESIE FORMOWANIA, CIĘCIA, ORAZ GIĘCIA KAŻDEGO RODZAJU **BLACH**.

WYZNACZONY CEL **REALIZUJEMY** POPRZEZ UNOWOCZEŚNIANIE TECHNOLOGII PRODUKCJI, PARKU **MASZYNOWEGO** I PODNOSZENIE **KWALIFIKACJI** NASZYCH **PRACOWNIKÓW**. WSPÓŁPRACUJEMY Z NASZYMI **KLIENTAMI** OD ETAPU PROTOTYPU, AŻ DO WDROŻENIA DO PRODUKCJI SERYJNEJ SŁUŻĄC IM NASZĄ **WIEDZĄ** I **DOŚWIADCZENIEM**.



Roman Polański w Salonie przy Berlińskiej

Tłumy ludzi gościła w niedzielę 14 lutego w swojej galerii Der ORT Magda Potorska. Okazją był werniaż wystawy: Roman Polański. Aktor. Reżyser.

Część ekspozycji przygotowanej przez Muzeum Kinematografii w Łodzi pod kuratelą Krystyny Zamysłowskiej i Piotra Kuleszy została przez Magdę przechwycona w drodze do Düsseldorfu, gdzie będzie można ją podziwiać od 27 lutego. Zorganizowanie tej imprezy kosztowało właścicielkę wiele trudu i nie byłoby możliwe bez jej uporu i tego, że swoim entuzjazmem potrafiła zarazić wielu sojuszników i przyjaciół oraz ściągnąć do Galerii tylu prominentnych gości – także światowego formatu.

Wystawę otworzyli: pełnomocnik dyrektora Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej Maciej Karpiński i przemawiający ze swadą w trzech językach asystent Romana Polańskiego Ralph Remstedt. Następnie mieliśmy okazję wysłuchać panegiryków na cześć naszego rodaka w wykonaniu Volkera Schlöndorffa znanego ze związków z Gdańskiem, o którym nakręcił dwa filmy: słynny „Błaszany bębenek” i znany bardziej w Polsce „Strajk”.

W międzynarodowym, pełnym dziennikarzy tłumie można było dostrzec wiele znakomitości m.in. ambasadora RP Marka Prawdę i prezenterkę telewizyjną Grażynę Torbicką. Królewskim wdziękiem i przepiękną kreacją wyróżniała się z tłumu, emanująca wewnętrznym spokojem Olivia Williams, grająca w „The Ghostwriter”, rolę małżonki premiera brytyjskiego zagranego przez Pierce’a Brosnana. Polska żona Ralpha Remstedta – Maja – błyszczała urodą i złotą suknią.

Nastrój sięgnął zenitu, kiedy pojawił się długo i w wielkiej niepewności oczekiwany gość – Ewan McGregor. Flesze zaczęły błyskać, a kieliszki prawie wypadać z rąk. Pokazano słynne krzesło reżyserskie Romana Polańskiego i posadzono na nim Magdę, faktyczną bohaterkę wieczoru, który przecież nie odbyłby się bez jej przebojowego uroku i bitewnego zapachu.



Magda Potorska i Ralph Remstedt prezentują reżyserskie krzesło Romana Polańskiego.

Odtwórca tytułowej roli „The Ghostwriter”
Ewan Mc Gregor



Wywiad z A.M. Trzosem, autorem książki „Życie z widokiem na Manhattan”

Rozmawia Tatian Kotasińska

▪ Kiedy zrodził się pomysł napisania tej książki?

— Dokładnie w roku 1991, po czterech latach mojej pracy dziennikarskiej w Ameryce w charakterze redaktora i wydawcy najpierw polonijnego miesięcznika satyrycznego „TipTop”, a potem Magazynu „O’kay America”, dystrybuowanego także w Polsce. W tym okresie miałem możliwość zgromadzić pokaźną i rzetelną wiedzę o polskich emigrantach, dzięki prowadzonym z nimi wywiadam i ich udziałowi w konkursach na temat emigracji, organizowanych przez moją redakcję.

▪ Czy bohater książki Zenek to przeciętny polski emigrant?

— Nie. Szukając tematu do książki, zapoznałem się z kilkunastoma życiorysami przeciętnych polskich emigrantów. Ale w żadnym z nich nie znalazłem wystarczająco ciekawego materiału, na którego kanwie można by napisać frapującą czytelnika książkę. Natomiast doszedłem do wniosku, że wyjęcie z tych życiorysów jakichś ciekawych wątków i przypisanie ich jednej osobie, stworzy wyjątkowo bogaty życiorys emigranta, zawierający prawdziwe wydarzenia, ale konsekwentnie wprowadzone do wymyślonej przez mnie zwartej fabuły, która czytelnika powinna zainteresować. I tak się stało. Stąd w treści tej książki wielu polskich emigrantów może odnaleźć zdarzenia, których byli świadkami, a nawet uczestnikami lub przynajmniej o nich słyszeli.

▪ Czy ta książka zawiera też jakieś elementy z pańskiego życiorysu?

— Nie. Wszystko co jest ciekawe w moim życiorysie – a przyznam, że zaistniało wiele takich wydarzeń zarówno w Polsce jak i na emigracji – pozostawiłem do mojej biografii, nad którą systematycznie pracuję, ale której wydanie odkładam do czasu, kiedy już nic ciekawego w moim życiu się nie wydarzy – poza kumpłowaniem się dziadka z ukochanym wnukiem.

▪ Wiele drugoplanowych postaci w Pana książce jest groteskowych, a nawet żenujących. Czy rzeczywiście są tutaj tacy Polonusi?

— A jakże może być inaczej? To przecież w wielu przypadkach nasza polska wrodzona lub nabyta w socjaliźmie mentalność. A tu jeszcze pogłębiona faktem, że codzienne życie emigranta przybyłego do Ameryki – rzekomo do



rodziny, a w rzeczywistości po wysoki i szybki zarobek przy braku prawa do pracy, nielegalnym pobycie i prowizorze bytowej – to w swojej istocie też groteska. Czasami wręcz żenująca.

▪ Napisał Pan sześć książek. Która z nich cieszyła się największym powodzeniem.

— Mówienie o powodzeniu książek w środowisku polonijnym ma posmak satyry. Ale jeśli Panią interesuje kolejność dotycząca ilości sprzedanych książek, to na pierwszym miejscu znajduje się właśnie „Życie z widokiem na Manhattan” – ze względu na kondensację w niej faktów z życia emigrantów, ale i tego, że sceniczny monodram oparty na tej książce uzyskał w Polsce wysoką nagrodę. Podobnie jest z książką „Damskie party”, której bohaterkami dla odmiany są polskie emigrantki i z której powstała sztuka teatralna, wystawiona kameralnie w Chicago, a obecnie realizowana w Polsce.

▪ **Właśnie! Jak mi wiadomo premiera sztuki „Damskie party” – w Polsce bardziej umuzyczniona i z tytułem zamienionym na „Babskie party” – odbędzie się w Teatrze „Rampa” 23 kwietnia br. Czy będąc na przedstawieniu swojej sztuki,**

odczuwa Pan mocne podekscytowanie takim wydarzeniem?

— Przeżyłem w swoim życiu 28 premier z trzynastu napisanych przeze mnie pozycji teatralnych i tak się do takich uroczystości przyzwyczaiłem, że nie robią teraz na mnie wielkiego wrażenia. Po prostu jest to wydarzenie przyjemne, ale już mniej podniecające i mniej stresujące. Takie emocje towarzyszyły zwłaszcza prapremierom. Przyznam się nawet, że kiedyś cała, ale już kolejną premierę mojej sztuki, tym razem w Teatrze Muzycznym w Gdyni, przesiedziałem z kompozytorem nie na widowni teatralnej, ale w barze mieszczącym się w pobliżu budynku teatralnego.

▪ Kiedy i gdzie możemy spodziewać się wieczoru autorskiego, poświęconego książce „Życie z widokiem na Manhattan”?

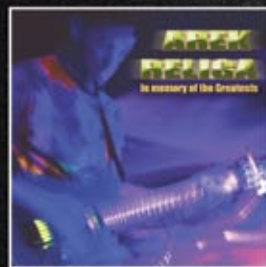
— Oczywiście planuję taki wieczór, ale dopiero po ukazaniu się recenzji tej książki w prasie i w radiu. Chciałbym to połączyć z promocją innej książki, ale już nie mojego autorstwa, lecz tylko opracowanej przeze mnie, a której tytuł mówi sporo o jej treści: „Złote myśli dla szarych komórek”. Co do miejsca takiego spotkania, z całą pewnością będzie to „Jolly Inn”, przy 6501 W. Irving Park, ponieważ książka „Życie z widokiem na Manhattan” jest życzliwie sponsorowana przez właściciela tego pięknego lokalu Pana Stanisława Chwałę.

▪ Gdzie będzie można nabyć te książkę?

— Mam nadzieję, że we wszystkich polskich księgarniach, o ile uda się dojść do porozumienia z ich właścicielami odnośnie niebotycznych marż, pozbawiających autora nie tylko przysługujących mu honorariów, ale nawet i zwrotu kosztów wyprodukowania książek. Być może dzięki życzliwości szefów „Polameru” książka będzie do nabycia także w punktach obsługi klientów tej firmy. Z całą pewnością chętni do zakupu tej pozycji znajdą ją w recepcji „Jolly Inn”. Oczywiście książka dotrze również do wszystkich dużych ośrodków polonijnych w Ameryce i Kanadzie. Podobnie było z pierwszym jej nowojorskim wydaniem.

arek religa

Najnowszy album



In Memory of the Greatests

Album dostępny w sklepach

D&Z House of Books, Chicago

Album dostępny w internecie

amazon.com **etp** **Rhapsody** **napster**

Bugera
Arek Religa uses Bugera amplifiers
www.bugera-amps.com

AREK RELIGA USES
FERNANDES
www.fernandesguitars.com

**Hollywood
Music Awards**



www.myspace.com/arekreliga

**Tatiana Kotasińska**

Chopina w Teatrze Chopina grają właśnie dla nas?

20 marca, pomimo niespodziewanej zawieruchy śnieżnej, w Teatrze Chopina jak zwykle urocz. Komplet widzów, program „Chopin & Beyond” pełen znakomitych wykładów, muzyki i dobrego towarzystwa.

Zygmunt i Lela ze swoją otwartością, ciepłem i naturalnością witają przybyłych – gości swojego teatru. Ich repertuar jest przeznaczony dla odbiorcy kultury wysokiej, mówią niektórzy. Czy to oznacza, że chicagowska Polonia nie może się w nim odnaleźć i znaleźć w liczbie większej niż obserwuję...

Dzisiaj słynny laureat międzynarodowych konkursów Edward Auer gra Chopina, naszego Chopina. Całe wydarzenie rozpoczyna dyskusja na temat „Dlaczego Chopin jest polski, francuski, żydowski, mongolski, japoński...” prowadzona przez szefa Ośrodka Studiów o Polsce na University of Indiana w Bloomington, cenionego znawcy kultury polskiej, prof. B. Johnstona. Z refleksji uczestników – często z innych krajów – wynikało jednoznacznie, że muzyka naszego kompozytora odczuwana jest jak własna, niezależnie od kontynentu czy kultury. Przenika wrażliwość ludzi z całego świata, wyraża ich uczucia, porusza serca. I ciekawostka, pamiętam wysłuchany w radiu wykład specjalisty od buddyzmu, mówiącego o wpływie muzyki na poszczególne czakry energetyczne umiejscowione w ludzkim ciele... Według niego muzyka Chopina oddziałuje właśnie na obszary serca...

Całą dyskusję (podobnie jak na salonach paryskich w czasach Chopina) umiła brunch obfity w słodkości Oakmill Bakery oraz przystawki ze słynnej z serwowania prezydentowi USA – Kasia’s Deli. Smakoszy trunków relaksują doborowe wina i polski Żywiec. Po kilku godzinach „salonu” przenosimy się na główną scenę na wykład zatytułowany „Fryderyk Chopin - warszawianin, Polak, obywatel świata” zaprezentowany przez znaną muzykolog,

**Edward Auer****Chopin and Beyond**
FOT. ARTUR WOJTCWICZ

autorkę książek o Chopinie – Halinę Goldberg. Ilustrowany wizualnie i dźwiękowo ponad półgodzinny przegląd zachwycił nawet tak wymagających widzów jak byłego dziekana renomowanego Northwestern University prof. B. Dąbrowskiego.

Później słynna Jacobs School of Music daje znakomity koncert: operowa śpiewaczka Laura Waters, Alexandre Tsomaia na fortepianie i Rafał Zyskowski na skrzypcach. wykonują partie z S. Moniuszki, K. Szymanowskiego, F. Chopina, G. Bacewicz, M. Karłowicza, W. Lutosławskiego i H. Wieniawskiego. Następnie przychodzi czas na preludia i ballady w wykonaniu uznanego w Polsce pianisty Edward Auera, pierwszego amerykańskiego laureata Międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego, który gra na specjalnie wynajętym na tę okazję steinwayu. Wszystko to w atmosferze teatralnej scenografii o subtelnych odcieniach polskich i francuskich barw narodowych.

Cała impreza trwa w sumie około sześciu godzin, jest więc sporo czasu na wybranie ciekawej części spektaklu i dobrego towarzystwa, na przykład mówiących po polsku japońskiego konsula czy słynnej mongolskiej pianistki! Z listy sprzedanych biletów wynika, że mamy tu przedstawicieli 15 krajów. Czyżby im bliżej było do Chopina, niż nam...?

Wydarzenia w Chopin Theatre zostały zauważone w ponad 500 entuzjastycznych recenzjach, nie tylko w Chicago, ale również w NY, Londynie a nawet na Filipinach. Niedawno „Chicago Tribune” uznała Chopin Theatre, obok Chicago Lyric Opera, Chicago Art Institute, Chicago Orchestra Hall, za jeden

z najważniejszych ośrodków w Chicago. Nawet sam John von Rhein (jeden z najbardziej liczących się krytyków muzycznych w Stanach) zarekomendował „Chopin & Beyond”.

Gdzie są zatem nasi znani Polonusi, nasze VIP-y, notable, polonijne media i przedstawiciele ważnych organizacji? Czyżby przerażał ich koszt 25\$ (15\$ studenci) za bilet na spektakl, po którym obdarują ich jeszcze winem i rozpieszczą przekąskami? Czy przestraszyły ich wykłady lub dyskusje? Czy jeśli nie zadudni się o sprawie w polonijnym radiu (za słone pieniądze), to impreza nie jest ważna? Czy zabrakło w budynku teatru marmurów, a może Chopin to tylko od wielkiego dzwonu, ze sztandarami i hymnami. Moglibyśmy się dowiedzieć na wykładzie, że Chopin nie lubił wielkich koncertów, bo uważał, że na nich widzowie chcą się przede wszystkim pokazać.

Oto nasz – jeden z niewielu – opinio-twórczy ośrodek w USA przyciąga zwykle 10 razy w tygodniu wyrafinowaną widownię amerykańską a nie polską, pomimo że konsekwentnie stara się zapraszać swoim międzynarodowym repertuarem właśnie nas. Bronimy się zaciecie, gdy nazywają nas małpiarnią. Mamy przecież w swojej społeczności lekarzy, adwokatów, profesorów uniwersyteckich, itd. Możemy jako grupa etniczna pochwalić się największą ilością własności realnościowych i dolarów w gotówce przechowywanych w domach. Pracujemy ciężko, jesteśmy zaradni i pobożni. Zastanówmy się jednak, jakie mamy zainteresowania poza tym? Czy nie siedzimy w domu pochłonięci internetową pasją, czy może raczej pijemy pobożnie trunki z sąsiadem, umartwiając się postem czy amerykańskim kryzysem? No i jest nas więcej na koncercie Dody i zespołów podobnej klasy, niż na nielicznych imprezach prezentujących tzw. kulturę wysoką. Jako polska diaspora mamy trudności z utrzymaniem jedyne w Chicago Muzeum Polskiego i zabytkowych kościołów. Tym faktom nie da się zaprzeczyć, mam więc nadzieję nie być posądzana o antypolskość. Co zatem mówią te fakty o Polonii?

Nieodwołalnie tracimy dużo, bo Chopina w Chopinie grają właśnie dla nas. Żeby było łatwiej stać się odbiorcą tejże kultury wysokiej, mamy możliwość skorzystania z parkingu przy kościele św. Trójcy, gdzie przecież tyłu z nas się spotyka. Wystarczy na stronie internetowej teatru przejrzeć raz na jakiś czas repertuar... To kwestia wyboru, który da się zilustrować na przykładzie: czy



Laura Waters

FOTO RODION GALPIERN



Zygmunt Dyrkacz i Prof. B. Johnston

FOTO RODION GALPIERN

Polonia podobnie jak Polska musi gapić się w telewizyjny Taniec z gwiazdami, czy będzie współtwórcą Ameryki...

W tydzień później Chopin Theatre zorganizuje kolejny Międzynarodowy Dzień Teatru. Dwie sztuki, dwa zespoły muzyczne, ponadgodzinny wykład, wyborna pizza, 400 chicagowskich aktorów i jak zwykle zaledwie dwoje Polaków – Lela i Zygmunt Dyrkacz.

W roku 1991 chicagowski „Dziennik Związkowy” napisał:

bo TAK POMYŚLANY TEATR to w Ameryce o wiele więcej od wielu, jakże często dętych i spektakularnych inicjatyw, na które nie zwraca uwagi amerykański pies z kulawą nogą. Szkoda, że się nic nie zmieniło.

A. B. – „Dziennik Związkowy” (5/17/91)

**Monika Nowak**Kustosze Działu Grafiki
Muzeum Polskie w Ameryce, Chicago

Sztuka skojarzeń, czyli mistrzowie polskiego plakatu w Chicago

Zdobywając ponad 400 000 głosów i pokonując blisko 2 000 konkurentów z wielu krajów, Maria Mileńko, studentka Akademii Sztuk Pięknych w Poznaniu, zwyciężyła w konkursie na plakat promujący Dzień Europy 2010.

Zostanie on rozpowszechniony we wszystkich 27 państwach Unii Europejskiej i wydany w 23 językach. *Powinniśmy być z tego dumni, że plakat polski, ceniony również za granicą, jest w tak dobrej kondycji* – napisał Krzysztof Dydo w słynnej już książce *Polski plakat 21 wieku*. Na wystawie *Post No Bills: Contemporary Polish Posters* w Muzeum Polskim w Ameryce (MPA) w dniach od 16 kwietnia do 16 maja 2010 będzie się można o mistrzostwie polskich artystów przekonać.

Po raz pierwszy w Stanach Zjednoczonych zostanie zaprezentowana nie tylko praca Marii Mileńko, ale także 75 innych intrygujących plakatów 51 utalentowanych i nagradzanych studentów, absolwentów oraz ich profesorów z wiodących ośrodków w Polsce: Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie i Katowicach. Sporo z nich wyróżnia w swoim albumie – wyroczni ceniony w świecie znawca plakatu polskiego wspomniany Krzysztof Dydo. Wystawa – pod patronatem burmistrza Chicago, Richarda M. Daley’ego i konsula generalnego Rzeczypospolitej Polskiej w Chicago, Zygmunta Matyni – odbywa się w ramach prestiżowego święta sztuki *Artropolis* i pozwala Muzeum Polskiemu w Ameryce zaznaczyć swoją obecność na mapie kulturalnej miasta.

Pokaz wspianiale wpisuje się w program Muzeum Polskiego w Ameryce, które od kilku lat intensywnie promuje młodą sztukę polską, zyskując nowe międzynarodowe grono sympatyków. Chicago jest tygłem wielu kultur.

**Richard M. Daley, burmistrz Chicago****Zygmunt Matynia Konsul Generalny RP w Chicago**

Muzeum Polskie w Ameryce – powołane w 1935 roku – należy do najstarszych i największych muzeów etnicznych w Stanach Zjednoczonych, ale pragnie też być aktywnym centrum kultury, atrakcyjnym nie tylko dla społeczności polonijnej. Takie prezentacje sztuki, jak *Pressing Matter: A Glimpse at the Polish Print Continuum* (2009), wystawa grafiki towarzysząca międzynarodowej konferencji graficznej z udziałem 1600 delegatów ze świata, czy ekspozycja *Let’s Talk – An Exhibition of Emerging Art* (2008), pozwalają muzeum stać się ciekawą i wartą odwiedzenia galerią sztuki współczesnej. Po jednym z naszych wernisaży krytyk *Time Out Chicago*, Lauren Weinberg, z entuzjazmem wypowiedziała się o obiecującej przyszłości muzeum.

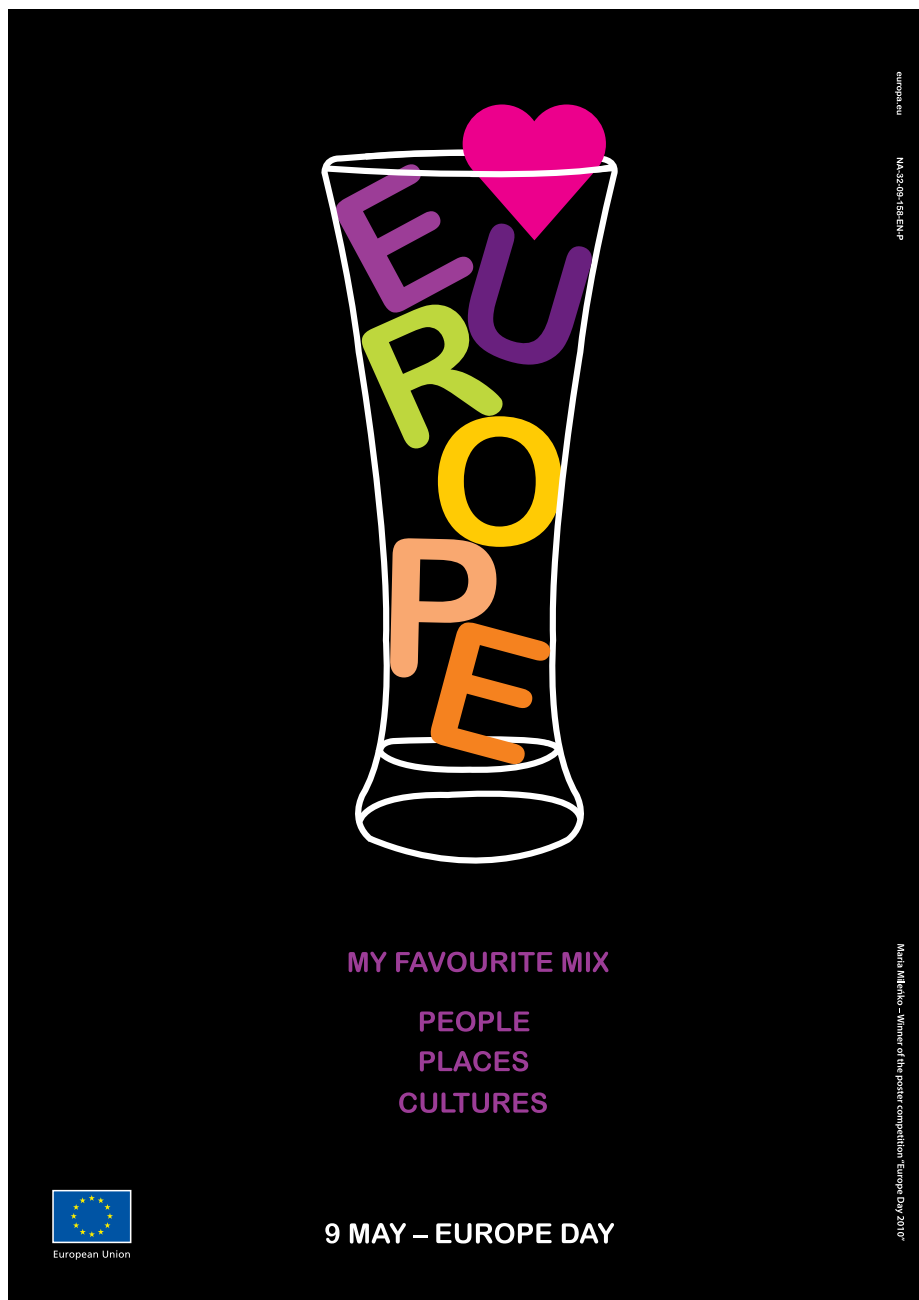
Przy czym warto podkreślić, że istotna jest również tradycja, ponieważ MPA może się pochwalić imponującym zbiorem archiwaliów, księgozbiorem liczącym 100 000 woluminów i unikatową kolekcją sztuki, przede wszystkim z okresu międzywojennego. Przewodnik turystyczny *Fodor’s* umieścił placówkę w 2007 roku na liście 25 największych atrakcji Chicago. Świetna jest reprezentacja plakatu polskiego autorstwa najwybitniejszych artystów, licząca ponad 5000 dzieł datowanych od końca XIX po XXI wiek. Trwa inwentaryzacja i opracowywanie zbioru, przeprowadzane po raz pierwszy w historii tej ponad siedemdziesięcioletniej instytucji. Na 2012 rok zaplanowano wystawę 200 najciekawszych plakatów z kolekcji MPA w Muzeum Narodowym



Chicagowski policjant i Monika Nowak



w Szczecinie. Muzeum Polskie w Ameryce może poszczycić się tak znakomitymi plakatami przede wszystkim dzięki donacjom otrzymywanym po wystawach organizowanych w Chicago. Gościli tu tacy mistrzowie, jak Waldemar Świerzy, Roman Cieślewicz, Jan Lenica czy Rafał Olbiński, którzy niejednokrotnie projektowali plakaty muzealnych wystaw czasowych. Doboru prac najlepszych artystów dokonowali koneserzy plakatu, kuratorzy prezentacji, między innymi Piotr Dąbrowski, Krzysztof Dydo i Martin H. Rosenberg. Ten ostatni obecnie mieszka



Zwycięski plakat Marii Mileńko

w Santa Fe w Nowym Meksyku i jest właścicielem jednej z największych w USA kolekcji plakatu polskiego (część zbioru ofiarował DePaul University Museum w Chicago).

Kontynuacją tej interesującej serii wystaw jest pokaz *Post No Bills: Contemporary Polish Posters*, przygotowany wspólnie z wirtuozem plakatu polskiego, profesorem Piotrem Kunce, od blisko 30 lat prowadzącym Pracownię Projektowania Plakatu w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Profesor Piotr Kunce wykładał w Stanach Zjednoczonych i Meksyku. Jest

współorganizatorem Festiwalu Plakatu w Krakowie. Grono krakowskich pedagogów reprezentuje na wystawie także – od kilku dekad – jego przyjaciel i współpracownik Wojciech Kwaśniewski. Przedstawicielami kadry pedagogicznej Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach są profesor Roman Kalarus, kierujący z sukcesami Pracownią Projektowania Plakatu wraz z adiunktą, ceniącą w świecie sztuki dr Moniką Starowicz. Profesor Roman Kalarus, grafik o uznanej renomie, otrzymał dwukrotnie Grand Prix na Biennale Plakatu Polskiego w Katowicach.



Gizem Acarla
Hen In World History



Damian Nowak
Bertolt Brecht – Kariera Arturo Ui



Anna Brzuzan
Poland – a Friendly Country, 2009

Polski plakat, dzięki niezwyklej oryginalności i mistrzostwu technicznemu cieszy się prestiżem w świecie. Dowcip, metafora, skrót myślowy, to znaki rozpoznawcze. *Przy plakacie trzeba myśleć, to zajęcie dla inteligentnych. Zaskakiwanie odbiorcy polega na wyszukiwaniu nieoczekiwanych skojarzeń* – pisał profesor Piotr Kunce. Plakat jest sztuką ulicy, lecz nie kończy na niej życia, trafia do galerii i muzeów. Plakat ma się nieźle, choć w wielu krajach znikł z przestrzeni miejskiej zastąpiony przez tandetne komercyjne billboardy. Fenomen polskiego plakatu sięgający korzeniami Młodej Polski, a rozwinięty przez tzw. Polską Szkołę Plakatu – nakazuje myśleć o tej formie wypowiedzi artystycznej, jako o sztuce najwyższych lotów. Nieprzypadkowo pierwsze muzeum plakatu na świecie powstało właśnie w Polsce.



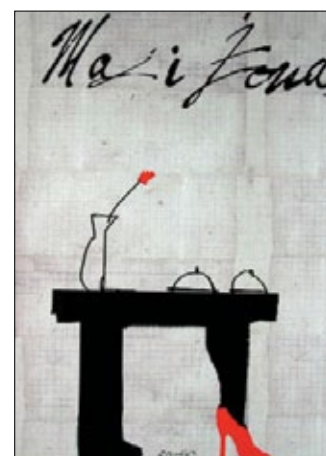
Przemysław Dudek

Konfrontacja postaw młodych twórców (co znamienne dominują kobiety) z trzech różnych polskich uczelni upewnia o silnej pozycji polskiego plakatu. Na chicagowskiej wystawie zobaczyć można wybrane tematy, opracowane na różne sposoby przez studentów podczas ćwiczeń. Są to często unikatki wydane tylko w jednym egzemplarzu. Barwne i efektowne prace są dziełem twórców młodych, ale już docenionych: Wojciecha Kołka, dyplomanta

profesora Piotra Kunce z 2002 roku, który zajmuje się też grafiką warsztatową i współpracuje z firmą Canadian Pacific w dziedzinie tworzenia nowych marek czy Aleksandry Naparło, która zdobyła dyplom z wyróżnieniem w pracowni profesora Romana Kalarusa, a obecnie prowadzi własną agencję reklamową.

Wśród nagradzanych są także: Bartłomiej Drosdziok, Magdalena Walczak oraz Marta Toporowska. O poziomie szkolnictwa artystycznego w Polsce niech świadczy obecność studentów z zagranicy na polskich uczelniach. Studują tu – na przykład: Mira Jordanova z Bułgarii, Nina Pahler, Lidia Sperber i Lenart Langanki z Niemiec, Gizem Acarla z Turcji, a nawet Natalia Olbińska ze Stanów Zjednoczonych. Córka sławy plakatu polskiego – Rafała Olbińskiego (to nazwisko panięskie matki, a właściwie Józef Rafał Feliks Chałupka), który współpracuje z prestiżowymi nowojorskimi czasopismami – spośród uczelni całego świata wybrała Akademię Sztuk Pięknych w Krakowie.

Wystawa w Muzeum Polskim w Ameryce pokazuje różnorodność, bogactwo i najwyższą klasę polskiego plakatu. *Powinniśmy być z tego dumni, że plakat polski, ceniony również za granicą, jest w tak dobrej kondycji.*



Dagmara Tymkow



Magdalena Walczak

984 North Milwaukee Avenue, Chicago, Illinois 60642-4101

RATUJMY MUZEUM POLSKIE W AMERYCE

SKARBNICĘ DZIEDZICTWA POLSKIEGO W USA

Prosimy o pomoc! Zaledwie 25 dolarów rocznej opłaty członkowskiej przekazanej przez każdą osobę, której zależy na ocaleniu polskiego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych pomoże Archiwum, Bibliotece i Muzeum Polskiemu w Ameryce. MPA musi pozyskać jak najliczniejsze grono przyjaciół wspierających, bo tylko dzięki darczyńcom instytucja może istnieć.

Muzeum Polskie w Ameryce (MPA), najstarsze i największe muzeum polskie w Stanach Zjednoczonych to centrum kultury polskiej z bogatą kolekcją sztuki, unikatowymi zbiorami bibliotecznymi oraz bezcennym archiwum. W dobie kryzysu sytuacja finansowa MPA znacznie się pogorszyła. Pośród ośmiomilionowej Polonii zaledwie 900 osób to członkowie MPA. Muzeum nie jest utrzymywane przez rząd polski, rząd federalny USA ani przez miasto Chicago. Istnienie oraz dalszy rozwój placówki muzealnej jest naszym wspólnym dziełem, odpowiedzialnością i obowiązkiem.

Nie zwlekajmy! Zostańmy członkami MPA już dziś!
Nigdy tak wiele nie zależało od nas!

Kategorie i przywileje członkowskie:

Członkostwo muzealne zwyczajne – opłata: 25 dolarów rocznie (otrzymywanie zaproszeń na muzealne otwarcia wystaw, prenumerata Kwartalnika Muzealnego)

Członkostwo biblioteczne – opłata: 25 dolarów rocznie (możliwość wypożyczenia książek, zniżki na usługi biblioteczne)

Patron – opłata: 50 dolarów rocznie (połączone członkostwa muzeum i biblioteki, otrzymywanie zaproszeń na muzealne otwarcia wystaw, prenumerata Kwartalnika Muzealnego, nazwisko patrona zostanie opublikowane w programie dorocznego Balu Letniego MPA)

Członkostwo rodzinne – opłata: 65 dolarów rocznie (otrzymywanie zaproszeń na muzealne otwarcia wystaw, prenumerata Kwartalnika Muzealnego, darmowe roczne członkostwo Biblioteki MPA, 10% zniżki na zakupy w sklepiku muzealnym)

Darczyńca – opłata: 100 dolarów rocznie (otrzymywanie zaproszeń na muzealne otwarcia wystaw, prenumerata Kwartalnika Muzealnego, nazwisko darczyńcy zostanie opublikowane w programie dorocznego Balu Letniego MPA, darmowe roczne członkostwo Biblioteki MPA, 10% zniżki na zakupy w sklepiku muzealnym)

Członkostwo instytucji – opłata: 250 dolarów rocznie (otrzymywanie zaproszeń na muzealne otwarcia wystaw, darmowy wstęp do muzeum, prenumerata Kwartalnika Muzealnego, nazwa instytucji zostanie opublikowana w programie dorocznego Balu Letniego MPA, 10% zniżki na zakup biletów dla dwu osób na muzealne imprezy dochodowe)

Członkostwo wieczyste – opłata: 2 500 dolarów dla osób indywidualnych lub par małżeńskich (otrzymywanie zaproszeń na muzealne otwarcia wystaw, prenumerata Kwartalnika Muzealnego, nazwisko członka wieczystego lub członków wieczystych zostanie opublikowane w programie dorocznego Balu Letniego MPA, darmowe wieczyste członkostwo Biblioteki MPA, 10% zniżki na zakupy w sklepiku muzealnym, 10% zniżki na zakup biletów dla dwu osób na muzealne imprezy dochodowe, nazwisko lub nazwiska uwiecznione na tablicy pamiątkowej w MPA)

Członkostwo wieczyste dziedzictwa narodowego – opłata: 10 000 dolarów jednorazowo dla osób indywidualnych, par małżeńskich oraz instytucji (otrzymywanie zaproszeń na muzealne otwarcia wystaw, prenumerata Kwartalnika Muzealnego, nazwisko(a) lub nazwa zostaną opublikowane w programie dorocznego Balu Letniego MPA, darmowe wieczyste członkostwo Biblioteki MPA, 10% zniżki na zakupy w sklepiku muzealnym, 10% zniżki na zakup biletów dla dwu osób na muzealne imprezy dochodowe, nazwisko (a) lub nazwa uwiecznione na tablicy pamiątkowej w MPA)

FORMULARZ CZŁONKOWSKI MUZEUM POLSKIEGO W AMERYCE

Prosimy zaznaczyć właściwą kategorię członkostwa:

- członkostwo muzealne zwyczajne (\$25)
 członkostwo biblioteczne (\$25)
 patron (\$50)
 członkostwo rodzinne (\$65)
 darczyńca (\$100)
 członkostwo instytucji (\$250)
 członkostwo wieczyste (\$2 500)
 członkostwo wieczyste dziedzictwa narodowego (\$10 000)

Imię (imiona) i nazwisko(a)

.....

Adres

Miasto..... Stan Kod

Telefon ()

E-mail

Załączona opłata w wysokości

Prosimy wypisać czek na: **The Polish Museum of America** i wysłać na adres: **PMA Membership, The Polish Museum of America, 984 North Milwaukee Avenue, Chicago, Illinois 60642-4101**. Wszelkie donacje na rzecz MPA są odliczane od podatku.

Serdecznie dziękujemy za wsparcie naszej instytucji.

Uwaga: Przywileje członkowskie i zniżki przyznawane są tylko osobie, której nazwisko znajduje się na karcie członkowskiej i nie mogą być przekazywane członkom rodziny lub przyjaciołom, którzy jej towarzyszą na imprezach muzealnych.



Sebastian Jaroszyński

Relacja z wystawy fotografii Wojtka Gila

W wieku sześciu lat „dorwał” swój pierwszy aparat fotograficzny.

Jako dziesięciolatek wraz z kolegami obserwował efekt kamery obskury na ścianach swojego pokoju. Trzy dekady później zaprasza nas do spojrzenia w głąb tych zbieranych przez lata doświadczeń.





Wystawa – „Bezobiektywowe slajdy z pudełka Wojtka Gila”, otwarta 12 lutego w Muzeum Polskim w Ameryce, to coś więcej, niż zdjęcia. Jak zapewnia autor, w tym pierwszym indywidualnym pokazie stara się oswoić ludzi z kamerą otworkową, jej sposobem działania i efektami. Dla niewtajemniczonych – kamera obskura, to coś więcej niż prototyp aparatu fotograficznego. W uproszczeniu to drewniane pudełko z niewielkim otworem (do 1mm) zamiast obiektywu na jednej ścianie i miejscem na materiał światłoczuły (np. slajd filmu fotograficznego) na przeciwległej. Światło przedostające się przez otwór do wnętrza pudełka tworzy odbicie, obraz świata

zewnątrznego, tyle, że odwrócony do góry nogami. Tak naświetlony slajd umożliwia utrwalenie chwili w jakości dorównującej wzrokowi ludzkiego oka. Nie brakuje artystów szukających czwartego wymiaru, tworzących kamerą otworkową obrazy nieczytelne, konceptualne. Gil postawił na rzeczywistość. Na potrzeby projektu wybudowano zaciemniony pokój. Na jego ścianach zawisły podświetlane od wewnątrz niewielkie pudełka z zamontowanymi slajdami. Miękkosc, kontrast i niezwykła gama kolorów emitowanych w mrok pomieszczenia, potrafią zachwycić pięknem i prostotą zagubionej drewnianej szkoły, czy też pustynnego kaktusa. Wojtek Gil to na co dzień

polonijny fotoreporter, twórca medialnej teraźniejszości, społeczny aktywista. Prywatnie – miłośnik górskiego łażkowania, fotografii ulicznej, otwarty, poszukujący umysłu. Zapytany o przyszłość, wspomina o dwóch kolejnych projektach. Pierwszy – to kontynuacja tematu kamera obskura, tym razem tematyczna. Dotyczyć ma chicagowskiego tłumu i miejskich dygnitarzy. Drugi, to ciekawa historia aparatu fotograficznego, wysłanego przez Wojtka w świat. Podróż trwała równe trzy lata. Była pełna niespodzianek i perypetii. Co przeżył i co widział ów aparat, będzie przedstawione chicagowskiej społeczności już 26 czerwca. Serdecznie polecam!



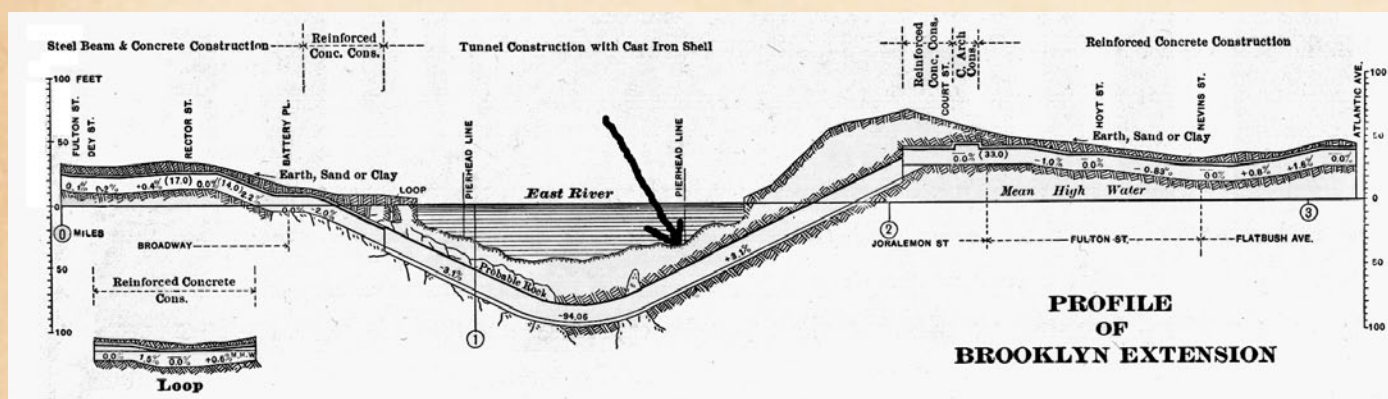


Sławomir Łotysz

Fontanna do nieba

Niemal równo 105 lat temu Nowy Jork był świadkiem niezwykłego wydarzenia. Z East River wystrzeliła w powietrze fontanna, unosząc w górę człowieka.

Skąd się tam wziął? Parę chwil wcześniej znajdował się pod dnem rzeki kopiąc tunel. Choć zdarzenie wyglądało bardzo dramatycznie, to właśnie w ten sposób człowiek ten ocalał z poważnej katastrofy budowlanej.

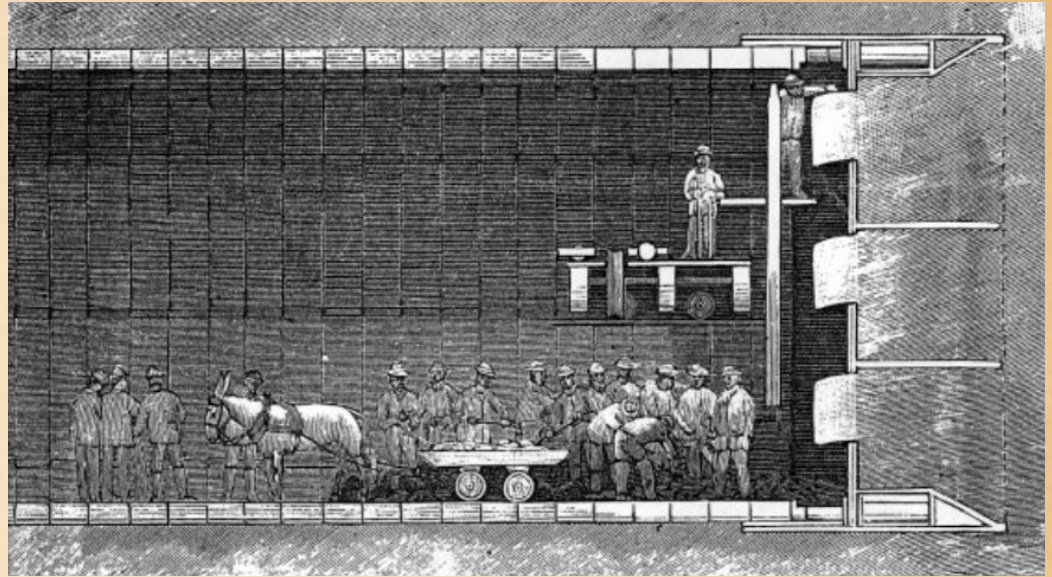


Profil tunelu pod East River. Gejzer wystrzelił Creegana na skraju linii brzegowej.

Passażerowie promu, który rankiem 27 marca 1905 roku odbijał z Brooklynu w stronę Manhattanu ujrzeli w pewnej odległości od brzegu, jak rzeka burzy się i pieni, jak gdyby wrzała. Dostrzegli to również robotnicy portowi pracujący na nabrzeżu przy Joralemon Street na Brooklynie. Nagle z wody strzelił w niebo gejzer. Przerażeni świadkowie zobaczyli, jak potężny strumień wyrzuca w górę ciało człowieka. Człowiek ten żył! Wyraźnie widać było, jak w powietrzu macha rękami i nogami. Z wysokości 10 metrów rozbitek wpadł do rzeki, skąd natychmiast go wyciągnięto. Cudownie ocalonym okazał się Richard Creegan, niespełna 24-letni Irlandczyk z Jersey City. Jeszcze przed paroma minutami pracował na swojej szycie drążąc tunel, którym już wkrótce pociągi nowojorskiego metra miały dotrzeć na Brooklyn. Creegan był doświadczonym

kopaczem. Wraz z trzema kolegami pracował na czele ekipy posuwającej się w stronę Battery Park na Manhattanie. Cała czwórka operowała siłownikiem hydraulicznym, który wciskał stalowy płaszcz osłonowy ogromnej maszyny wiertniczej w wilgotne warstwy osadów pod dnem East River. Była to trudna i niebezpieczna robota. Dopiero za Creeganem i jego ekipą, odzielni szczelną przegrodą, posuwali się murarze. Pod osłoną wciśniętych w grunt stalowych płyt stawiali właściwe ściany tunelu. Cała czwórka kopaczy na przodku niedawno przekroczyła linię brzegową rzeki i napór wody stawał się coraz bardziej uciążliwy. Już na początku marca miał miejsce niewielki przeciek. Aby zapobiec zalaniu tunelu wodą tłoczono do niego sprężone powietrze. Na przodku panowało ciśnienie niemal dwukrotnie wyższe od atmosferycznego.

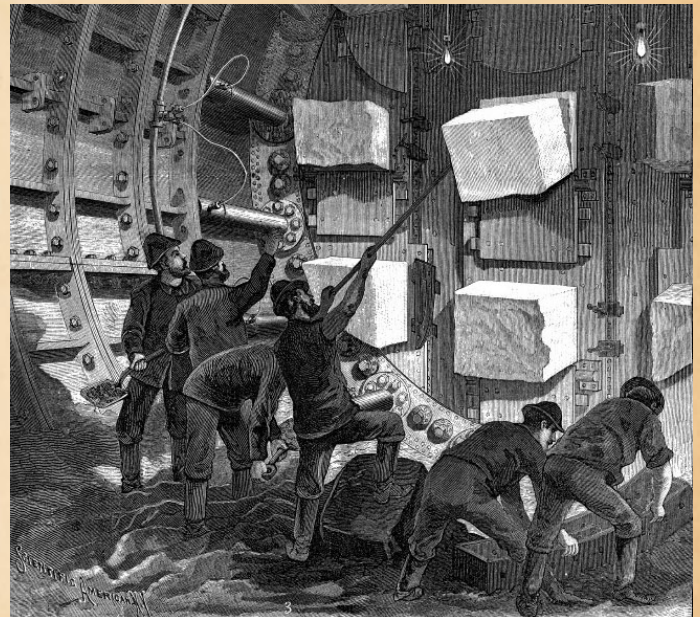
Feralnego dnia około 8:20 rano Creegan stał na górnej platformie maszyny wiertniczej, obserwując uważnie sklepienie wyrobiska. Z góry dochodził złowrogo brzmiący hałas. Krople na suficie stawały się coraz większe, aż w końcu z góry trysnęła woda. Młody kopacz miał pod ręką worek z sianem przygotowany na taką właśnie sytuację. Czym prędzej wpełchnął ten worek w powiększającą się z sekundy na sekundę dziurę. Worek po prostu zniknął, wypchnięty na zewnątrz przez sprężone powietrze. Richard Creegan zdążył tylko krzyknąć „Dajcie drugi worek!”, gdy nagle sam znalazł się w otworze. Został do niego wtłoczony przez powietrze gwałtownie uchodzące z tunelu. Przez kilkadziesiąt długich jak wieczność sekund Richard jak korek skutecznie powstrzymywał przeciek. Przerażeni kompani widzieli tylko wystające z sufitu wierzgające nogi. Nie wiedzieli, czy powinni sami



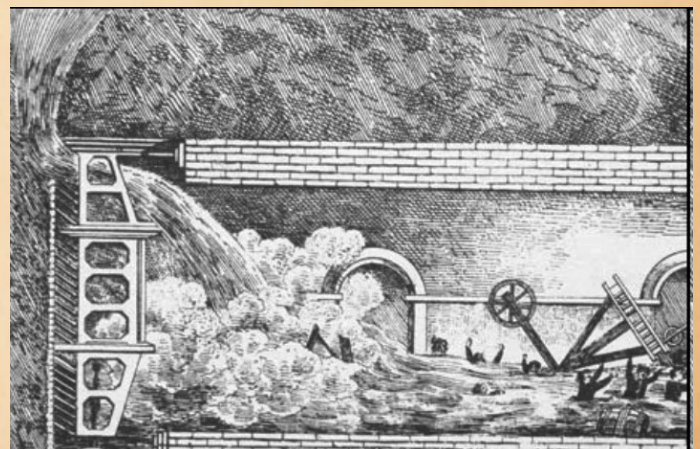
Tarcza hydrauliczna wykorzystywana pod Hudson River w 1890 roku.

uciekać, czy ratować przyjaciela. Wtem nogi Creegana znikły, a przez zieżącą w górze dziurę chlusnęła woda. Pozostali w tunelu Hughes, Eagan i Priody rzucili się do ucieczki. Wkrótce robotnicy pracujący w sekcji murarzy wyciągnęli całą trójkę za służę. Tymczasem Creegan tłoczony przez silny strumień powietrza błyskawicznie przebijał się przez kilka metrów mułu, po czym z samego dna rzeki został wystrzelony w powietrze na ogromnej fontannie. Cały i zdrowy, choć brudny i poturbowany, od razu stanął na nogach. I tylko gdy chodził, słysząc było chlupot wody w gumowcach. Ktoś życzliwy poczęstował go kilkoma szklaneczkami whisky. Richard Creegan, którego szychta skończyła się w tak nietypowy sposób, najwyczejniej w świecie pojechał do domu dorożką. Później opowiadał, że pierwszą myślą po ocaleniu było to, czy nie zgubił dolara, którego miał w kieszeni. Nie zgubił. Szczęśliwy podwójnie urządził od razu przyjęcie, podczas którego barwnie opowiadał niecodzienną przygodę. „Kiedy leciałem w powietrzu, miałem niezły widok na miasto” – tak miał podsumować całe wydarzenie. Podobno ból głowy, który mu później dokuczał, był wynikiem nadmiaru whisky, a nie obrażeń spowodowanych przez kamienie, jakie napotkał na swojej drodze przez warstwy mułu.

Nie zawsze takie katastrofy kończyły się tak szczęśliwie. W 1916 podczas budowy nowej linii nowojorskiego metra, również pod East River, woda zalała tunel. Zginęło wówczas dwóch robotników. Podobne historie zdarzały się podczas drążenia tuneli pod innymi rzekami. W 1827 roku zalaniu uległ słynny tunel Brunela pod Tamizą w Londynie. Na początku 1905 roku, niedługo przed tym, jak Creegan wystrzelił na fontannie do nieba, podobny gejzer pojawił się na Hudson River. Krótko po zdarzeniu na miejscu pojawili się reporterzy. Kierownik budowy zapewniał, że nic się nie wydarzyło, ale dwóch robotników zatrudnionych przy budowie tunelu pod Hudson River uznano wtedy za zaginionych, co oznaczać mogło niestety tylko jedno. Ale historia zmagania z Hudson River to osobny i bardzo pasjonujący rozdział w dziejach sztuki inżynierskiej.



W podobnych warunkach pracował Creegan.



Wizja wody wdzierającej się do tunelu pod Tamizą w 1827 roku.





CHICAGO, IL (APRIL 7, 2010)

Biuro PACC podało dzisiaj do wiadomości, że w wyniku procesu wyborczego, który miał miejsce po spotkaniu nowej Rady Dyrektorów w dniu 30 marca 2010 r., następujące osoby zostały wybrane do Zarządu organizacji:

President – Lucas Fuksa

Fuksa Khorshid LLC

Vice President/Internal – Anna Goral

Goral Real Estate

Vice President/External – Stan Nowak

Integra Insurance

Secretary – Jan Młynarski

Graphic Arts Co.

Treasurer – Karol Raszkwicz

FRR

Dotychczasowy Prezes, Henryk Kazmierczak, objął funkcję Przewodniczącego Rady Doradczej. Jak twierdzi Kazmierczak, „Wybór Łukasza na Prezesa jest bardzo dobry dla przyszłości Izby. Jego młody wiek, charakter lidera i profesjonalizm wydają się być odpowiednią kombinacją we właściwym czasie dla PACC. Myślę, że dobrze będzie nam, wraz z innymi członkami Zarządu, współpracować, działać w interesie firm członkowskich, w interesie polsko-amerykańskiego biznesu i rozwoju gospodarczego ogólnie”.

Kadencja Prezesa i pozostałych członków Zarządu trwa dwa lata.

PACC

Polonijny przedsiębiorca jest w stanie wejść do głównego nurtu amerykańskiego biznesu!

Rozmowa z Prezesem PACC – Henrykiem Kazmierczakiem i Dyrektorem Wykonawczym – Bogdanem Puksztą

▪ **W jakim celu i kiedy utworzono Polish Chambers on Commerce?**

B.P.– Izba powstała w 1994 roku, a więc już ponad 15 lat temu. Założona została przez ludzi reprezentujących polonijny biznes, głównie z okolic północno – zachodnich dzielnic Chicago. Jednym z liderów był pierwszy prezes Izby Jan Kryński, właściciel sieci sklepów „Dom i Ty”. Wśród innych osób wymienić należy np. Mariana Nowackiego, Grażynę Olszewską z Progressive Driving School. Ludzie ci zdali sobie sprawę, że coraz więcej jest polonusów związanych z biznesem, ale nie ma organizacji reprezentujących ich interesy. Inne grupy etniczne posiadały swoje organizacje biznesowe, Polonia niestety takiej organizacji nie posiadała. W 1994 roku swoje organizacje tego typu posiadali Meksykanie, Szwedzi, nawet Rosjanie, a Polacy nie.

Zakładając organizację, mówiliśmy o Polonijnej Izbie Gospodarczej, podkreślając jej polonijny charakter i główny cel promocji polonijnego biznesu. Założyło ją w sumie ponad trzydziestu przedsiębiorców.

► Nie była to jednak pierwsza polonijna organizacja biznesowa?

B.P. – Bodaj od 1991 roku działała „US-Poland Chambers of Commerce”. Trochę wcześniej istniało Polish American Economic Forum. Organizacje te miały na celu zachęcanie wielkich koncernów amerykańskich do inwestowania w Polsce. Nie interesował ich rynek polonijny, chodziło o to, aby biznes amerykański zainteresował się inwestowaniem w Polsce. Po kilku latach działalności organizacje te spełniły swoją rolę, gdyż wielkie kompanie, zwłaszcza te z okolic Chicago, które chciały zainwestować w Polsce, zainwestowały. I skończyły się pionierskie czasy inwestowania w Polsce.

Potem powstała nasza organizacja. W pierwszym okresie często organizowaliśmy „śniadania izbowe” między innymi w nieistniejącej już Orbit Restaurant. Kiedy przestała działać US – Poland Chamber of Commerce, zaczęło dołączać do nas coraz więcej firm interesujących się nie tylko rynkiem polonijnym, ale i Polską, gdyż nie było innej organizacji tego typu.

■ To poszerzyło Waszą działalność?

H.K. – Tak. Przyjmowaliśmy na przykład wiele delegacji, m.in. z Krajowej Izby Gospodarczej. Dzięki temu polscy biznesmeni łatwo mogli zapoznać się z realiami amerykańskiego biznesu i tutejszego rynku, w ramach spotkań organizowanych przez Polonijną Izbę Gospodarczą. Trzeba sobie także zdawać sprawę, że Polonia w Chicago i okolicach jest ogromną siłą gospodarczą. W Illinois funkcjonuje tysiące przedsiębiorstw, których właścicielami lub współwłaścicielami są nasi rodacy. Ponadto wiele polonijnych biznesów należy do osób, które urodziły się już w Stanach Zjednoczonych. Ci ludzie nie mówią tak piękną polszczyzną, jak osoby, które przyjechały kilka lat temu, ale czują związek z krajem, z którego pochodzili ich przodkowie. Sporo takich osób pracuje w wielkich amerykańskich korporacjach i chętnie przyznaje się do swoich korzeni.

■ Jakie są teraz podstawowe cele, które stawia sobie Wasza organizacja?

B.P. – Nasza organizacja działa na zasadzie członkowskiej. Właściciele firm zapisując się do Izby, mają konkretne oczekiwania. Warto zaznaczyć, że przystępują do nas już nie tylko firmy z Illinois. Dlatego musieliśmy zmienić statut organizacji. Jednych interesują możliwości działania w Polsce, inni chcą działać tutaj. Dodatkowo członkowie



zmieniają się w czasie. Kilka lat temu przewagę posiadały banki, zainteresowane każdym kredytobiorcą, później przewagę uzyskali developerzy.

H.K. – Najważniejszym celem, który sobie stawiamy jest powiązanie polonijnego biznesu z głównym nurtem biznesu amerykańskiego. Mówi się, że w okolicach Chicago mieszka ponad milion osób polskiego pochodzenia. W sumie na tym terenie mieszka 15 milionów ludzi. Tak więc możliwości konsumpcyjne tego obszaru są ogromne i dlatego działania przedsiębiorców powinny być do nich dostosowane. Stwarza to ogromną szansę dla polonijnego biznesu, gdyż dysponuje on znacznymi możliwościami w dziedzinie intelektu, czy dorobku inżynierskiego. Próbuje więc pokonać bariery w działaniu polonusom działającym na tutejszym rynku i umożliwić im wkroczenie do tego głównego nurtu. W tym jest największa szansa rozwoju dla naszej organizacji.

■ Czyli jesteście takim bankiem biznesowej informacji..

H.K. – Bankiem informacji także, ale przede wszystkim platformą promocji biznesu. To sprawa niedoceniana w naszym środowisku. Wiele rządów, na przykład francuski i niemiecki, dotuje działalność Izb Gospodarczych, licząc na dochody uzyskane z promocji tutaj na terenie Chicago. Polski rząd też powinien być tym zainteresowany, ale niewiele w tej dziedzinie robi.

B.P. – Choćby przed godziną mieliśmy telefon z ambasady polskiej w Waszyngtonie. Zaproponowali, by wspólnie z nami zorganizować pobyt ważnej polskiej delegacji, która przyjedzie do Chicago na początek maja. Szczególnie interesował ich sektor biotechnologii. Władze polskie liczą, że podczas konwencji poświęconej tym zagadnieniom uda się skutecznie wypromować ten sektor, posiadający znaczące osiągnięcia w Polsce. Liczymy więc, że działania promocyjne spotkają się z zainteresowaniem rządu RP. W tej chwili bowiem biuro organizacji funkcjonuje tylko dzięki ogromnemu poświęceniu poszczególnych dyrektorów.

H.K. – W Illinois jest tak, że w niemieckiej, czy francuskiej izbie gospodarczej około 20% ich budżetu pochodzi od rządów, łożących na promowanie ich gospodarki. Liczymy, że niedługo w przypadku Polski będzie podobnie. Izba przygotowuje się organizacyjnie



na taką możliwość. Myślimy o zintensyfikowaniu naszych kontaktów z Ministerstwem Gospodarki i innymi instytucjami.

▪ **A czy do tej pory otrzymywaliście jakąś pomoc dla realizacji tych celów?**

H.K. – Do tej pory nie, jednak niektóre z organizowanych przez nas imprez, były wspomagane przez Konsulat RP w Chicago lub ambasadę w Waszyngtonie, ale to kropla w morzu potrzeb.

▪ **Kilka lat temu zlikwidowano Wydział Handlowy Konsulatu RP w Chicago. Czy było to słuszne posunięcie?**

H.K. – Moim zdaniem była to kompletna klęska. Proszę zwrócić uwagę, że działo się to w czasie, kiedy takie kraje jak Węgry czy Czechy wzmacniały obsługę konsulatów o dodatkowe osoby, zajmujące się promocją gospodarki, a u nas likwidowano cenną komórkę. Moim zdaniem obsada konsulatu RP jest zupełnie nieadekwatna w stosunku do potrzeb i oczekiwań Polonii. Dlatego łatwiej nam współpracować z ambasadą w Waszyngtonie, która posiada Wydział Ekonomiczny. W Chicago natomiast powstała luka, którą

w jakiś sposób staramy się wypełnić. To dziwne, że zlikwidowano ten Wydział, w sytuacji, kiedy przecież w kraju nie brakuje osób dobrze znających języki obce. Trzeba jednak pamiętać, że 70% naszego zainteresowania to tutejsze polonijne biznesy.

▪ **Jednym słowem ze wsparcia z polskiej strony jesteście niezadowoleni.**

H.K. – Tak, można tak powiedzieć. Jest to frustrujące – widzieć ogromne możliwości promocyjne, które nie są wykorzystywane. Widać zainteresowanie ze strony rozmaitych instytucji, jednak potem nic z tego nie wynika. Powtarzam jednak, że Polska to 20–30% naszych wysiłków. Reszta to sprawy lokalne. Tutaj dodam, że coraz lepiej nam się współpracuje z instytucjami stanowymi.

▪ **Gdybyście Panowie mieli wymienić największe sukcesy, jakie Izba osiągnęła do tej pory?**

B.P. – Największe sukcesy wynikają chyba z kojarzenia biznesów. To miłe kiedy na południu miasta spotkam kogoś, kto mówi mi, że na naszym spotkaniu spotkał osobę, która wykonała mu

usługę na korzystnych warunkach. Sukces polega więc na łączeniu firm członkowskich i realizacji ich codziennych potrzeb. Izba otrzymała także wiele nagród od wielu organizacji.

Do sukcesów zaliczyć należy także organizowane imprezy, jak Targi Gospodarcze, które pokazały naszą organizację jako instytucję dynamiczną. Potem wymienić należy konferencje, na przykład „Poland – US Business Forum”. Promowaliśmy także finały ME w piłce nożnej. Pozytywny jest również trend wzrostu liczby członków w organizacji.

▪ **Czy udało się Wam zachęcić jakichś konkretne firmy do inwestowania w Polsce?**

B.P. – To bardzo niewymierne. Tym zajmują się konkretne firmy doradcze. My co najwyżej zajmujemy się promocją, kojarzeniem ludzi. Co z tego potem wynika, to już inna sprawa. Mieliliśmy wiele spotkań z amerykańskimi firmami inwestującymi w Polsce. Ostatnio odbyliśmy spotkanie z reprezentantami dużej firmy z południa Illinois, która poprosiła nas o informacje dotyczące Polski, w związku z dużą planowaną inwestycją. Izba wielokrotnie była bazą kontaktów między inwestorami.



▪ Na Waszych spotkaniach panuje przyjazna, luźna atmosfera. Odnoszę wrażenie, że wszyscy doskonale się znają.

H.K. – To chyba przesada. Atmosfera rzeczywiście jest dobra, ale wielokrotnie spotykałem osoby, których wcześniej nie znałem. Staram się wówczas ich poznać. Tylko dzięki temu można liczyć na dobre łączenie biznesów.

▪ Jakimi biznesmenami są Polacy? Chodzą mi o stereotypy, które mówią, że brakuje im ogłady towarzyskiej, wykształcenia?

B.P. – Jest wręcz odwrotnie. Biznesmen polonijny jest lepiej wykształcony, niż średnia amerykańska i lepiej wykształcony, niż średnia w Polsce i w wielu krajach Europy. Ludzie ci także lepiej zarabiają, niż reprezentanci innych grup etnicznych. To stereotypy, które są powielane przez media. Przeciętny polonijny biznesmen zna kilka języków, posiada wyższe wykształcenie, choć oczywiście środowisko jest zróżnicowane.

▪ Czyli uważacie za nieadekwatne określenie, które padło z ust polskiego polityka, mówiącego o Polonii jako o małej piarni w Chicago?

H.K. – Nawet nie warto tego komentować. Reakcja na tego typu wypowiedzi byłaby uwłaczaniem sobie samemu.



▪ Czy polonijnych firm jest więcej, gdybyśmy porównywali to z innymi grupami etnicznymi?

B.P. – Oczywiście, gdy popatrzymy na okolice Belmont i Central tych biznesów jest więcej. Ważne jest jednak inne kryterium. W naszej grupie etnicznej około 14–15% osób utrzymuje się z pracy w swojej firmie. Średnia amerykańska to 11%, czyli w naszej grupie

etnicznej średnia jest o kilka procent wyższa od przeciętnej. W stosunku do innych grup etnicznych różnie to bywa. Wśród Rosjan, Żydów, Arabów, Koreańczyków, czy Hindusów wskaźnik przedsiębiorczości jest wyższy, niż w naszej grupie. Trzeba jednak pamiętać, że reprezentanci tych grup często przyjeżdżają do Ameryki znacznie bardziej zamożni.

▪ Ponadto jako Polacy nie mamy tego doświadczenia i tradycji.

H.K. – To jednak się zmienia. Być może za kilka lat będzie inaczej. Polska grupa etniczna, spośród wszystkich grup, cechuje się największym wskaźnikiem posiadania domów na własność.

▪ Rozumiem, że członkiem Waszej organizacji może być każdy posiadający swój biznes.

B.P. – Nie tylko. Mogą także do niej należeć studenci oraz inne osoby, ponieważ istnieją także różne kategorie członkostwa, o których można przeczytać na naszej stronie internetowej lub w wydawanych przez nas broszurach. Jesteśmy otwartą polonijną organizacją, działającą i zarejestrowaną jako izba gospodarcza, która działa na rzecz środowiska polonijnego.

FINANSOWY ADRES POLONII: www.NaszaUnia.com

ODWIEDŹ NASZĄ STRONĘ BY OTWORZYĆ KONTO I SKORZYSTAĆ Z:

- bogatej oferty kredytowej
- opcji oszczędnościowych
- kart kredytowych
- pełnego zakresu usług bankowości internetowej



Zostań Członkiem-właścicielem największej polskiej instytucji finansowej w USA. Będąc Członkiem Polsko-Słowiańskiej Federalnej Unii Kredytowej, pomagasz budować silniejszą Polonię.

Złóż wniosek przez Internet już dziś!

Internetowy Oddział Naszej Unii:

***zawsze otwarty,
zawsze blisko.***



Do otwarcia konta w PSFUK obowiązują zasady członkostwa. Otwarcie konta przez Internet jest dostępne tylko dla osób na stałe zamieszkujących terytorium USA. Inne ograniczenia mogą obowiązywać. Więcej informacji na stronie www.NaszaUnia.com lub w Dziale Obsługi klienta pod numerem 1-800-297-2181.

KONTA OSZCZĘDNOŚCIOWE • KREDYTY • KARTY VISA® • LOKATY TERMINOWE • eBANKING



1-800-297-2181 | www.NaszaUnia.com

Największa Polska instytucja finansowa w USA otwiera oddziały w Mt. Prospect i Norridge

Z finansowych usług Polsko-Słowiańskiej Federalnej Unii Kredytowej skorzysta Polonia i polonijne organizacje z okolic Chicago



(CHICAGO, 12 STYCZNIA 2010 R.) – Mieszkańcy Chicago i okolic, którzy do tej pory mogli korzystać z usług Polsko-Słowiańskiej Federalnej Unii Kredytowej (P-SFUK) jedynie przez internet, mogą już zakładać konta lub ubiegać się o pożyczki w chicagowskich oddziałach tej największej polonijnej instytucji finansowej. Nowe oddziały, dogodnie zlokalizowane na polonijnych przedmieściach Chicago w Mt. Prospect i Norridge, zostały oddane oficjalnie do użytku 30 stycznia br.

„Służymy Polonii już 34 lata.” – powiedziała pani Agnieszka Pośrednik, Dyrektor Wykonawczy P-SFUK ds. Operacyjnych – „Zaczynaliśmy na Greenpointie, który był i nadal jest centrum polonijnego życia w Nowym Jorku. Od samego początku Nasza Unia postawiła na rozwój i otwierała nowe oddziały we wszystkich większych dzielnicach, gdzie mieszkała liczna Polonia. Po jedenastu latach przekroczyliśmy granicę stanu i rozpoczęliśmy działalność w New Jersey. W 2007 roku nasze bankomaty

zaczęły służyć pielgrzymom w Pensylwanii, w Amerykańskiej Częstochowie. Choć od 2008 roku nasze usługi przy pomocy internetu dostępne są we wszystkich stanach, Illinois jest de facto czwartym stanem, w którym bezpośrednio służymy Polonii”.

Uroczystość otwarcia odbyła się w oddziale P-SFUK w Mount Prospect, przy 1044 Mt. Prospekt Plaza, ale otwierane były dwa nowe oddziały jednocześnie – zaproszeni goście mogli być świadkami przecięcia wstęgi w oddziale w Norridge (przy 4147 N. Harlem Ave.), dzięki transmisji telewizyjnej wewnętrznej UniaTV. W uroczystości wzięli udział liderzy chicagowskiej Polonii, przedstawiciele świata biznesu i duchowieństwa oraz dyplomaci.

Fakt otwarcia nowych oddziałów ma wymowę symboliczną. Gdy większość banków przeżywa ogromny kryzys i ogranicza swoje działania, zamykając wiele przedstawicielstw, Polsko-Słowiańska Federalna Unia Kredytowa kontynuuje ambitny program rozwoju,

który pozwolił jej osiągnąć \$1,2 miliarda w aktywach i pozyskać 70 tys. Członków. Dwa oddziały w metropolii chicagowskiej powiększyły jej stan posiadania do 14 oddziałów, z których aż 4 powstały w ostatnich dwóch latach. Unia posiada również Oddział Mobilny, czyli specjalnie wyposażony pojazd, oferujący te same usługi i produkty finansowe, z których skorzystać można w „tradycyjnych” oddziałach P-SFUK.

„Wspólnie z Polonią z Chicago będziemy budowali pomyślną przyszłość dla tutejszej naszej społeczności. Jestem pewien, że odniesiemy taki sam sukces, jaki udało nam się odnieść na Wschodnim Wybrzeżu” – powiedział Przewodniczący Rady Dyrektorów P-SFUK, pan Tomasz Bortnik. I dodał: „Choć oferujemy wszystkie potrzebne usługi finansowe, starannie dostosowane do potrzeb naszych Członków, jesteśmy przecież unią kredytową, czyli czymś więcej niż bankiem. Głównym celem działalności banku jest wypracowanie zysku dla



zazwyczaj wąskiego grona akcjonariuszy. Natomiast każdy Członek Unii jest jednocześnie jej równoprawnym właścicielem, który w bezpośrednich wyborach decyduje o jej władzach, a przez to o jej przyszłości. Wypracowane dochody przeznaczone są głównie na rezerwy zabezpieczające, na dalszy rozwój Unii oraz na pomoc dla okolicznych organizacji polonijnych.”

Z finansowego wsparcia Unii korzysta rocznie na Wschodnim Wybrzeżu około 115 organizacji polonijnych. W 2009 roku dotacje P-SFUK wyniosły aż \$435 tys., a łącznie z budżetem marketingowym, którego część służy wspieraniu polonijnych imprez i nakładami na program stypendialny, suma ta przekracza milion dolarów. Warto wspomnieć, że program stypendialny Naszej Unii to jeden z najbardziej ambitnych programów stypendialnych wśród amerykańskich unii kredytowych. W 2009 roku stypendia P-SFUK otrzymało aż 316 młodych Członków, na rekordową sumę \$350 tys. dolarów. Stypendium Unii otrzymała również

studentka DePaul University z Chicago, pani Dagmara Wiśnicki, która wcześniej otworzyła konto w P-SFUK przez Internet.

„Teraz korzystanie z usług Naszej Unii będzie tak łatwe, jak korzystanie z usług każdej innej instytucji finansowej, która działa w Chicago” – powiedziała w czasie otwarcia nowych oddziałów pani Dagmara. – „Oferta P-SFUK jest przecież bardzo atrakcyjna, a skorzystać z niej będą mogli wszyscy – nie tylko internauci. Wiele osób, w tym wielu studentów, od lat namawiała P-SFUK do rozpoczęcia działalności w Chicago i okolicach. Mam nadzieję, że dzięki obecności Naszej Unii w Chicago Polonia zacznie się bardziej jednoczyć. Jej działalność na pewno wpłynie na uaktywnienie się polonijnych społeczności, tak jak stało się we wszystkich innych miejscach, gdzie Unia ma oddziały. Nasza Unia ma szansę nas, jako grupę etniczną, nie tylko łączyć, ale również zapewnić mocne finansowe podstawy dla dalszego rozwoju.”

P-SFUK (Polsko-Słowiańska Federalna Unia Kredytowa)

Założona w roku 1976 przez grupę polskich imigrantów, by pomóc rodakom uzyskać pożyczki na zakup domów, Polsko-Słowiańska Federalna Unia Kredytowa obecnie posiada 14 oddziałów w Nowym Jorku, New Jersey i Chicago oraz Centrum Operacyjne w Fairfield, NJ. Unia ma ponad 1,2 miliarda dolarów w aktywach i służy około 70 tysiącom Członków na terenie stanów Nowy Jork i New Jersey. P-SFUK, która jest największą etniczną unią kredytową w USA, obecnie obsługuje też bankomaty na terenie Narodowego Sanktuarium w Doylestown, w Pensylwanii (w „Amerykańskiej Częstochowie”). Członkowie Unii mogą korzystać z Internetowego Oddziału P-SFUK na stronie www.NaszaUnia.com oraz z usług Mobilnego Oddziału, czyli specjalnie wyposażonego pojazdu, który spełnia wszystkie funkcje tradycyjnego oddziału.

W ostatnim czasie miałem przyjemność być zaproszonym na dzień otwartych drzwi w Conservation of Sculpture and Objects Studio (CSOS). Szczerze mówiąc nie jestem wielkim miłośnikiem dzieł sztuki i kiedy tam się pojawiłem, nie byłem pewien, czy nie będzie tak: zobaczę to miejsce i po godzinie udam się do domu. Wszystko zmieniło się jednak już po samym wejściu do pracowni pana Andrzeja Dajnowskiego. Nie tylko posągi, ale też sposób w jaki zostały pokazane oraz opowieść o procesach, którym są poddawane, sprawiły, że spędziłem tam osiem godzin.

W samym wejściu przywitała nas pani Hanna Dajnowski, żona pana Andrzeja, która starała się, aby wszyscy czuli się jak u siebie. Sztuka, która otaczała nas w studio, to pomniki, posągi, rzeźby z kamienia, ale także spory kawałek drzewa, z którego pan Andrzej obiecuje coś kiedyś wyrzeźbić w wolnej chwili. To wszystko było też połączone z przekąskami – swoistymi dziełami sztuki, które Pani domu przygotowała na tę okazję. W takich okolicznościach miałem okazję porozmawiać z panem Andrzejem oraz jego synem, managerem studia, Bartoszem o ich pasji i pracy, bo widać po nich samych, że żyją tym, co na co dzień robią w pracowni CSOS.

■ **GD: Jak powstało The Conservation of Sculpture and Objects Studio?**

— Andrzej Dajnowski (AD): W 1990 zdecydowałem, że przestanę pracować dla Smithsonian i zacznę pracę na własny rachunek. Początkowo pracowałem sam. Po przeprowadzce do Chicago i podjęciu pracy w Chicago Park District nie chciałem zrezygnować z pracy prywatnej. W Chicago, podobnie jak w Waszyngtonie, początkowo pracowałem sam. Z biegiem czasu zleceń było coraz więcej i powstała konieczność zatrudniania pracowników. W 1999 roku zrezygnowałem z pracy w CPD i przeszedłem w stu procentach na pracę prywatną. W 2001 kupiliśmy budynek, w którym w tej chwili znajduje się CSOS.

■ **GD: Jesteście, jak rozumiem, rodzinną firmą. Jakie zadania w firmie ma każdy członek rodziny?**

— AD: To nie był nasz plan. Hanna – moja żona – zaczęła pracować dla firmy kilka lat temu. Zajmuje się przede wszystkim prowadzeniem



Polacy konserwują zabytki w Chicago... i nie tylko



Pracowali nad wieloma pomnikami takimi jak Tadeusza Kościuszki przy Solidarity Drive, Anderson w Lincoln Park lub Generała Johna Logana przy Michigan Ave.

administracyjnej części studia. Bartek od dawna pracuje ze mną. Początkowo wykonywał bardzo proste zadania (miał wtedy kilkanaście lat). Obecnie często kieruje projektami i zajmuje się promowaniem firmy.

■ **GD: Skąd zainteresowanie zabytkami i ich konserwacją?**

— AD: Zawsze mnie to interesowało. Lubię trudne zadania i różnorodność pracy.

■ **GD: Co przedstawia logo Waszej firmy?**

— Bartosz Dajnowski (BD): Logo firmy przedstawia ojca czasu. Jest to jedna z rzeźb z Fontanny Czasu wykonanej przez Lorado Tafta. Rzeźba ta symbolizuje przemijający czas, dlatego wybraли jej zarys na nasze logo.

■ **GD: Wykonujecie wiele projektów dla miasta Chicago i okolic. Czy możecie podać kilka przykładów Waszej pracy dla mieszkańców tej metropolii?**

— AD: Myślę, że najbardziej znanym będzie właśnie Fontanna Czasu na południu Chicago. Pracowaliśmy również nad wieloma pomnikami takimi jak Tadeusza Kościuszki przy Solidarity Drive, Anderson w Lincoln Park lub Generała Johna Logana na Michigan Ave. Nawiązując do naszych projektów w Chicago trzeba wspomnieć również o łodzi podwodnej U-505, która znajduje się w Muzeum Nauki i Techniki. Oczyszczaliśmy także powierzchnię Fontanny Buckingham w Grant Park przy South Columbus Drive. Wykonaliśmy też pierwsze w historii konserwacji amerykańskiej oczyszczanie laserowe



całego budynku. Stało się tak w przypadku Nickerson Mansion wybudowanej w 1883 roku przy East Erie Street.

■ **GD: Jesteście jedyną w Stanach Zjednoczonych firmą używającą lasera do czyszczenia zabytków i przedmiotów. Czy możecie pokrótce przedstawić tę technologię?**

— BD: Laser umożliwia dokładne czyszczenie powierzchni wielu materiałów bez uszkodzeń. Wymaga to dobrania odpowiedniej wiązki światła i odpowiedniego doboru jej fluencji. Dokładny opis tego procesu wymagałby kilku stron. Dzięki laserom możemy czyścić powierzchnie zabytków bez używania żadnych środków chemicznych i materiałów ściernych (przy piaskowaniu). Jest to „zielona technologia”, gdyż używamy tylko energii światła do czyszczenia powierzchni i nie dochodzi do zanieczyszczeń wody lub powietrza.

■ **GD: Wasz najciekawszy projekt, który wykonaliście w Stanach Zjednoczonych to ...**

— AD: Myślę, że bardzo ciężko byłoby mi wybrać tylko jeden z nich. Na pewno jednym z najciekawszych projektów, który realizowaliśmy, było czyszczenie laserowe i konserwacja rzeźb na szczycie urzędu miejskiego w Filadelfii. Sporym wyzwaniem było czyszczenie laserowe elewacji Nickerson Mansion (25000 kwadratowych stóp) oraz Fontanna Czasu w Chicago.

■ **GD: Który z projektów realizowany był najdłużej i dlaczego?**

— AD: Najdłużej trwała konserwacja Fontanny Czasu. Zanim zaczął się ten projekt, pracowałem nad zbadaniem stanu zachowania tego zabytku, próbami czyszczenia powierzchni i doboru odpowiednich materiałów do konserwacji. Ten proces zajął ponad 10 lat, zanim przystąpiliśmy do pierwszych

działań konserwatorskich. Sama konserwacja tej rzeźby zajęła blisko 3 lata.

■ **GD: Najciekawsze miejsce w którym pracowaliście nad zabytkami?**

— AD: Zdecydowanie najbardziej unikalnym miejscem było Hueco w Teksasie. Pracowaliśmy tam w górach, na pustyni i w dodatku usuwaliśmy mające 50 lat graffiti ze ścian jaskini, która jest uważana za świętość przez kilka plemion indiańskich. Usuwaliśmy to graffiti przy pomocy lasera. Naszymi obserwatorami były dzikie zwierzęta. Dodam, że w każdej chwili mogliśmy zostać ukąszeni przez węże.

■ **GD: Bartku, dzielisz pracę w CSOS z nauką na studiach oraz swoim, jak na razie, hobby, czyli firmą White Frog Entertainment. Powiedz nam coś więcej na jej temat.**

— BD: Dla mnie to jest ciekawa mieszanka, ponieważ w CSOS mam do czynienia ze sztuką i ludźmi związanymi ze sferą kultury i sztuki. W „Białej Żabie” natomiast spotykam się ze środowiskiem, w którym coś się ciągle dzieje. Jest w tym środowisku bardzo dużo ciekawych i energicznych ludzi. Wspomnę tu choćby o wyjazdach na rajdy, w których Biała Żaba sponsoruje zespół Piotrkę Wiktorczyka. Jest zawsze dużo wrażeń i adrenaliny. Lubię też poznawać artystów z całego świata i z nimi współpracować. Ogromną satysfakcję daje mi także praca przy odnawianiu dzieł sztuki i architektury. Wiem, że inni ludzie mogą te obiekty lepiej odbierać dzięki mojej pracy. Jestem dumny z tego, co osiągnął mój ojciec w konserwacji i przede wszystkim chcę to kontynuować, ale do kiedy mam na to czas i energię będą również rozwijał „Białą Żabę”.

■ **GD: Czy pracowaliście nad projektami konserwacji również poza granicami Stanów Zjednoczonych?**

— AD: Nie, nie mieliśmy okazji pracować jeszcze w innych krajach, ale często pracujemy nad obiektami, które są przesyłane do nas z różnych zakątków świata.

■ **GD: Plany i projekty na najbliższą przyszłość?**

— AD: Sądzę, że w obecnym stanie ekonomii amerykańskiej podstawowym celem jest utrzymanie firmy. Oczywiście każdy myśli o rozwoju, ale nie chciałbym, żeby nasza firma była zbyt duża, bo wtedy stracilibyśmy kontrolę nad jakością tego, co robimy, a to jest dla nas najważniejsze.



Marc Lopez & Rafael Nadal



Andrzej Kentla
akmediaservices@mac.com



BNP Paribas Open 2010, Indian Wells

35 edycja turnieju na kalifornijskiej pustyni,
wyróżnienia i nagrody, pobite rekordy

Od 35 lat, zawsze w pierwszej połowie marca, czołówka światowego tenisa przyjeżdża do Coachella Valley w południowej Kalifornii, aby w malowniczej scenerii pustynnej oazy i ośnieżonych szczytów gór San Jacinto, San Bernardino i Santa Rosa Mountains rozegrać, piąty co do wielkości pod względem uczestnictwa kibiców, turniej tenisowy na świecie – BNP Paribas Open. Ponieważ w ciągu 35 lat swojego istnienia turniej ten kilkakrotnie zmieniał swoją nazwę, siedzibę oraz tytularnych sponsorów, przypomnijmy chociaż kilka najważniejszych faktów z historii tenisowego szaleństwa na kalifornijskiej pustyni. Rok 1976 – debiut turnieju pod nazwą American Airlines Games w nowo otwartym Mission Hills Country Club w położonym w sąsiedztwie obecnej lokalizacji turnieju Rancho Mirage. Zwycięzca turnieju singlowego Jimmy Conors pokonał w finałowym pojedynku swojego rodaka Roscoe Tannera. W 1978 roku obecny organizator turnieju Raymond Moore wygrywa turniej deblowy w parze z Roscoe Tannerem, który wygrywa także turniej singlowy. Rok 1979 – turniej przyjmuje nową nazwę Volvo Tennis Games, a Roscoe Tanner wygrywa turniej singlowy po raz drugi. Od 1981 roku nowym dyrektorem turnieju zostaje Charlie Pasarell, któremu udaje się zapobiec przeprowadzce turnieju na Florydę, przekonać właścicieli ośrodka wczasowego La Quinta, aby wybudować nowy stadion tenisowy i zatrzymać turniej w Kalifornii. W 1982 roku nowym sponsorem tytularnym turnieju zostaje firma Congoleum Corporation, a turniej rozgrywany na nowo wybudowanym

stadionie, mieszczącym 7,500 miejsc, zmienia nazwę na Congoleum Classic. Zwycięzcą turnieju sinlowego w tym roku zostaje Yannick Noah, który pokonując w finale Ivana Lendl, kończy passę 44 zwycięstw pod rząd czeskiego tenisisty – tylko dwa mniej od dotychczasowego rekordu w męskim tenisie. Rok 1985 przynosi kolejną zmianę nazwy turnieju na Pilot Pen Classic, a zwycięzcą turnieju singlowego zostaje zawodnik nagrodzony przez organizatorów turnieju dziką kartą, mieszkaniec La Quinta – Larry Stefanki. Od 1987 nową siedzibą turnieju staje się Indian Wells, a zawody rozgrywane są na nowym obiekcie – stadionie Grand Champions Stadium, który może pomieścić 10,000 widzów. W tym też roku kalifornijskim kibicom tenisa zaprezentowano po raz pierwszy turniej pokazowy kobiet rozegrany w formacie round-robin, w którym uczestniczyła Steffi Graf. Zwycięzcą turnieju singlowego mężczyzn w 1987 roku zostaje Boris Becker. Rok 1988 przynosi kolejną zmianę nazwy turnieju na Newseck Champions Cup. Dotychczasowa pula nagród w wysokości \$ 435,000 zostaje podniesiona do kwoty \$ 702,500. Podczas tego turnieju sensacyjne zwycięstwo w 3 rundzie nad Rameshem Krishnanem odniósł 16-letni Kalifornijczyk Pete Sampras, zwycięzcą turnieju został ponownie Boris Becker. Rok 1989 to debiut w Indian Wells turnieju WTA Tour pod nazwą Virginia Slims of Indian Wells. Zwyciężczynią pierwszego turnieju kobiecego zostaje Manuela Maleeva, natomiast turniej męski wygrywa Miroslav Mecir. Zwyciężczynią turnieju pań w 1994 roku zostaje Steffi

Marcos Baghdatis celebry zwycięstwo nad Rogerem Federerem



Jelena Jankovic



Caroline Wozniacki



Urszula & Agnieszka Radwańska

Graf. Wśród mężczyzn zwycięża Pete Sampras. Pula nagród po raz pierwszy osiąga poziom 2 milionów dolarów. Rok 2000 ma przełomowe znaczenie w historii turnieju, ponieważ po raz pierwszy zawody odbywają się na nowym obiekcie, liczącym 16,100 miejsc, stadionie Indian Wells Tennis Garden. W latach 2002 – 2008 nowym sponsorem tytularnym turnieju zostaje firma ubezpieczeniowo-finansowa Pacific Life. Turniej zmienia nazwę na Pacific Life Open. Ostatnimi zwycięzcami turnieju obdarzonymi brązowymi statuetkami w kształcie wieloryba zostają serbscy tenisiści Ana Ivanovic i Novak Djokovic. Nowa nazwa – BNP Paribas Open pod jaką znany jest kalifornijski turniej od ubiegłego roku, wiąże się oczywiście ze zmianą sponsora tytularnego. Paryski bank od 37 lat sponсорuje wiele dużych turniejów tenisowych w tym między innymi turniej wielkoszlemowy French Open, rozgrywki o Puchar Daviesa czy Puchar Federacji. Organizatorzy turnieju w Indian Wells mają podpisany kontrakt sponsorski z BNP Paribas na okres 2009 – 2013 z opcją przedłużenia na kolejne 5 lat.

W ubiegłym roku pula nagród na turnieju BNP Paribas Open osiągnęła rekordowy poziom 9 milionów dolarów. W grudniu 2009 roku nowym właścicielem turnieju zostaje założyciel i CEO firmy Oracle, jeden z najbogatszych ludzi w Ameryce, Larry Ellison. Miliarder odkupił turniej i stadion Indian Wells Tennis Garden od poprzednich właścicieli (USTA, Charlie Pasarell, Ray Moore, Bob Miller, George Mackin, Pete Sampras, Christ Evert, Billy Jean King). Kalifornijski turniej w Indian Wells cieszy się z roku na rok coraz większą popularnością wśród kibiców. Tegoroczny turniej obejrzała w ciągu 12 dni na stadionie Indian Wells Tennis Garden rekordowa liczba 33,9657 widzów, o ponad 7 tysięcy więcej niż w roku ubiegłym. Rok 2010 jest czwartym kolejnym rokiem, podczas którego turniej BNP Paribas Open obejrzała rekordowa liczba kibiców i szóstym w ciągu ostatnich siedmiu lat z rekordową frekwencją na zawodach. Rekordową liczbę 23,322 kibiców podczas jednej sesji zawodów odnotowano w dniu 13 marca b.r. Jedną z atrakcji kalifornijskiego turnieju są spotkania

kibiców z legendarnym komentatorem tenisowym Budem Collinsem. Na te spotkania Bud zaprasza legendy światowego tenisa. W latach ubiegłych gośćmi Collinsa byli między innymi Jack Kramer, Pancho Segura, Roy Emerson. Podczas tegorocznego turnieju kibice uczestniczyli w rozmowach Collinsa z Rodem Laverem i Markiem Woodfordem, który w lipcu bieżącego roku zostanie przyjęty w poczet członków ITHF w Newport, RI. Bud Collins został podczas tegorocznego turnieju nagrodzony przez organizatorów BNP Paribas Open specjalnym wyróżnieniem dla dziennikarzy „BNP Paribas Open Media Awards”. Jedną z tradycji kalifornijskiego turnieju jest coroczne nagradzanie wybitnych tenisistów nagrodą Alana Kinga – „Alan King Tennis Passion Awards”. Laureatką tegorocznej nagrody została dwukrotna zwyciężczyni turnieju US Open Tracy Austin. W latach poprzednich nagrodę tę otrzymali: Andre Agassi (2005), Jack Kramer (2006), Billy Jean King (2007), Rod Laver (2008). Alan King był jednym z organizatorów kalifornijskiego turnieju i pierwszym promotorem tenisa, który



Gwiazdy tenisa z pomocą dla Haiti

organizując pod koniec lat 60-tych turniej Alan King /Caesars Palace Tennis Classic, wyasygnował na pulę nagród kwotę w wysokości 100,000 dolarów. W pierwszą niedzielę turnieju na stadionie centralnym Indian Wells Tennis Garden najlepszy tenisista ATP Tour Szwajcar Roger Federer odebrał z rąk prezydenta ATP Adama Helfanta trzy nagrody: Player of the Year Award (po raz piąty), Stefan Edberg Sportmanship Award (nagroda przyznana Federerowi przez zawodników ATP Tour po raz szósty) i ATP Tour.com Fans Favorite Player of the Year (nagroda przyznana szwajcarskiemu tenisistce przez kibiców po raz piąty).

Największe niespodzianki, rzeź faworytów w pierwszym tygodniu turnieju

Każdemu tenisowemu turniejowi towarzyszą oczekiwania, prognozy kibiców i dziennikarzy sportowych odnośnie faworytów, którzy powinni dotrzeć do finałów. Piękno sportu – tenis nie jest tu wyjątkiem – wyraża się między innymi w szokujących niespodziankach, zaskakujących wynikach, które

przewracają do góry nogami wszystkie te papierowe spekulacje. Mecze drugiej rundy są pierwszym sprawdzianem dla zawodników rozstawionych w turnieju. I już podczas tej pierwszej próby sił doszło do tenisowego trzęsienia ziemi na turnieju BNP Paribas Open 2010. W turnieju męskim aż 9 zawodników rozstawionych w turnieju przegrało swoje pierwsze pojedynki z zazwyczaj znacznie niżej notowanymi przeciwnikami. W tej grupie ofiar najwyżej rozstawionym zawodnikiem (#8) był Chorwat Marin Cilic. Półfinalista ostatniego Australian Open przegrał 6:7, 0:6 z zajmującym 47 pozycję w rankingu ATP Tour Hiszpanem Guillermo Garcia-Lopezem. Prawdziwe tapnięcie nastąpiło jednak w trzeciej rundzie, kiedy to trzykrotny zwycięzca BNP Paribas i triumfator 2010 Australian Open Roger Federer niespodziewanie uległ w trzech setach 7:5, 5:7, 6:7 Cypryczykowi Marcosowi Baghdatisowi. Najstarsi górale nie pamiętają takiego epizodu w karierze najlepszego tenisisty naszej planety, aby ten posiadając trzy piłki meczowe, nie był w stanie przechylić szali zwycięstwa na swoją korzyść. „Jest to

największe zwycięstwo w mojej karierze” – powiedział po meczu Baghdatis, któremu w 2009 roku doskwierały różne kontuzje i w lipcu ubiegłego roku spadł na 151 pozycję w rankingu ATP Tour. Był zmuszony grać w challenge-rach, aby odrobić rankingową pozycję i wrocić do grona 30 najlepszych tenisistów. Tenisowe trzęsienie ziemi nie ominęło również rywalizacji pań. W drugich rundach swoje pierwsze pojedynki przegrało aż 10 rozstawionych zawodniczek w tym Svetlana Kuznetsova, rozstawiona w turnieju pod nieobecność Sereny Williams z numerem pierwszym. Rosjankę pokonała w trzech setach 6:4, 3:6, 6:1 hiszpańska tenisistka Carla Suarez Navarro. Inne niespodzianki wczesnej fazy turnieju to porażka finalistki tegorocznego Australian Open Belgijki Justine Henin 2:6, 6:1, 4:6 z Argentynką Gisellą Dulko, zwycięstwo 6:2, 6:4 Łotyszki Anastasji Sevastovej nad zwyciężczynią BNP Paribas w 2008 roku Serbką Anną Ivanovic, czy trzeciorundowe porażki zwyciężczyni tego turnieju w 2006 roku Mari Sharapovej 3:6, 6:2, 3:6 z Chinką Jie Zheng oraz triumfatorce ubiegłorocznego US



Bud Collins



Tracy Austin



Agnieszka Radwańska

Open Belgijki Kim Clijsters z Rosjanką Alisą Kleybanovą 4:6, 6:1, 6:7. Półfinałowe zwycięstwo Ivana Ljubicica nad obrońcą tytułu mistrzowskiego z ubiegłego roku Rafaeliem Nadalem można również zaliczyć do największych niespodzianek tegorocznego turnieju. W podobnych kategoriach należy rozpatrywać triumf w turnieju deblowym pary Rafael Nadal/Marc Lopez. Hiszpanie w finałowym pojedynku pokonali 7:6, 6:3 rozstawioną w turnieju z # 1 kanadyjsko-serbską parę Daniel Nestor/Nenad Zimonjic.

Tenisowe gwiazdy z pomocą dla Haiti

Nowy właściciel turnieju Larry Ellison zainspirowany sukcesem podobnej akcji zorganizowanej przed turniejem Australian Open w Melbourne z inicjatywy Rogera Federera postanowił zorganizować podobną imprezę na stadionie centralnym Indian Wells Tennis Garden. Dochód z biletów na wieczorną sesję w dniu 12 marca, podczas której zostały rozegrane dwa pokazowe mecze deblowe z udziałem 8 tenisowych gwiazd, byłych zwycięzców turnieju BNP Paribas Open: Steffi Graf,

Lindsay Davenport, Martiny Navratilovej, Justine Henin, Pete Samprasa, Rogera Federera, Andre Agassiego i Rafaela Nadala został przeznaczony dla ofiar trzęsienia ziemi w Haiti. Po zakończeniu drugiego meczu deblowego Larry Ellison w obecności organizatorów turnieju, uczestników meczów pokazowych oraz reprezentującego Haiti byłego zawodnika tego kraju w ATP Tour Ronalda Agenora zaprezentował publiczności czek w wysokości miliona dolarów wystawiony dla Fundacji Amerykańskiego Czerwonego Krzyża „American Red Cross Haiti Relief Development Found”. Właściciel turnieju wyraził nadzieję, że kwota ta będzie powiększona przez donacje kibiców i widzów telewizyjnych. Pokazowe mecze deblowe tenisowych gwiazd w piątkowy wieczór 12 marca były transmitowane przez ponad 40 stacji telewizyjnych w różnych krajach świata.

Pierwszy polski półfinał w 35 letniej historii kalifornijskiego turnieju

Po raz pierwszy w historii Paribas Open mieliśmy polski półfinał w singlowym turnieju kobiecym. Urodzona w Danii, ale posiadająca polskich rodziców

Caroline Wozniacki, zmierzyła się w pojedynku o miejsce w finale z najlepszą polską tenisistką Agnieszką Radwańską. Obie tenisistki są bliskimi przyjaciółkami, często spędzają razem czas, jadają wspólnie posiłki, czasami wspólnie trenują. Caroline, finalistka ubiegłorocznego US Open w drodze do półfinału BNP Paribas Open rozegrała aż trzy pojedynki, w których o końcowym wyniku musiał rozstrzygnąć trzeci set. Agnieszka wszystkie cztery mecze przed pojedynkiem półfinałowym rozegrała w sesjach dziennych i wszystkie wygrała w dwóch setach. Dla obu zawodniczek był to pierwszy półfinał w historii ich startów na turnieju w Indian Wells. Obie zawodniczki grały przeciwko sobie dwukrotnie – raz wygrała Caroline, raz Agnieszka. Przed wyznaczeniem terminu półfinałowej batalii Agnieszka założyła się z Caroline o lody, utrzymując, że ich pojedynek będzie rozegrany w sesji porannej. Niestety, zakład przegrała, ponieważ organizatorzy zaplanowali ten mecz na piąkową sesję wieczorną. Mecz zakończył się zasłużonym zwycięstwem Caroline, która rozstrzygnęła pojedynek na swoją korzyść w dwóch setach 6:2, 6:3.



Agnieszka Radwańska & Caroline Wozniacki



Anna & Piotr Wozniacki z polonijnymi i duńskimi kibicami po zwycięskim meczu Caroline Wozniacki z Chinką Jie Zheng



Jelena Jankovic

Bałkański dzień w Indian Wells

Taki dzień celebrowaliśmy już w 2008 roku, kiedy to zwycięzcami turniejów singlowych zostali zawodnicy wywodzący się z tej części świata, Serbowie Ana Ivanovic i Novak Djokovic. Podobnie było również w tym roku. Tegoroczni zwycięzcy turniejów singlowych pań i panów Serbka Jelena Jankovic i Chorwat Ivan Ljubicic w pełni

zasłużyli na końcowe zwycięstwo okraszone pięknymi kryształowymi pucharami firmy Baccarat i wysokimi nagrodami pieniężnymi, \$700,000 dla Jeleny i \$ 605,500 dla Ivana. Końcowe dni turnieju BNP Paribas z pewnością na zawsze zapiszą się w pamięci Ljubicica. W piątek celebrował swoje 31 urodziny, w sobotę w trudnym trzysetowym pojedynku rozstrzygniętym w tie-breaku pokonał obrońcę tytułu mistrzowskiego z ubiegłego roku Rafaela Nadala, a w niedzielę pokonując Andy Roddicka 7:6, 7:6 wygrał swój pierwszy w karierze turniej Masters 1000. „Andy gra dzisiaj lepiej, niż wtedy gdy był #1 w 2003 roku. I ja jestem lepszym tenisistą, niż gdy byłem #3 w 2006 roku. Od czerwca ubiegłego roku gdy zajmowałem 75 pozycję w rankingu, pracuję dużo nad poprawą sprawności” – podkreślił na konferencji prasowej Ljubicic. W przeciwieństwie do finału mężczyzn finałowy pojedynek pań miał bardziej jednostronny przebieg. Mecz od początku do końca był pod kontrolą Jeleny. „Chciałam być naprawdę agresywna, a jednocześnie cierpliwa i nie starałam się ryzykować zbyt dużo” – powiedziała po meczu Jelena. Caroline,

kktóra mimo porażki w finale 2:6, 4:6 po turnieju w Indian Wells przesunie się na 2 miejsce w rankingu WTA Tour, przyznała, że nie potrafiła znaleźć odpowiedzi na strategię swojej przeciwniczki. „Próbowałam coś zmienić, kiedy zobaczyłam, że mecz nie układa się po mojej myśli, ale wtedy zaczęłam popełniać zbyt dużo błędów podczas rozgrywania ważnych punktów”.



Kveta Peschke & Katarina Srebotnik



Ivan Ljubicic

Riders Energy Rally Team w ogniu w Missouri

Pożar silnika końcem rajdu 100 Acre Wood dla Wiktorczyka

Debiut zespołu Riders Energy Rally Team w mistrzostwach Stanów Zjednoczonych – Rally America National Championship Series został przerwany krótko po starcie przez pożar silnika na pierwszym odcinku specjalnym rajdu.



Rajd rozpoczął się znakomicie dla nowo utworzonego zespołu na odcinku testowym na południe od bazy rajdu, miasta Salem w stanie Missouri. Piotr Wiktorczyk i jego pilot Grzegorz Dorman byli bardzo zadowoleni z ustawień Subaru Imprezy WRX STI N12b i po czterech przejazdach odcinka zdecydowali, że auto jest przygotowane do startu perfekcyjnie. To dało szansę, aby do samochodu Riders Energy zasiedli przedstawiciele prasy. Taką możliwość otrzymał Deputy Sheriff z powiatu Crawford Z.A. Driskill, który na mecie odcinka powiedział: „To było wspaniałe! Dziękuję Wam za tę możliwość przejażdżki! Nigdy nie czułem się podobnie podczas jazdy w samochodzie!”

Piątkowy start rajdu był zlokalizowany w miejscowości Steelville, gdzie tysiące kibiców pojawiło się, aby dopingować najlepsze załogi w mistrzostwach Rally America. Riders Energy Rally Team otrzymał dziewiątą pozy-

cję startową, która była faworyzującą ze względu na bardziej niż zwykle zniszczone drogi tego rajdu. Niestety, siedem kilometrów po starcie do pierwszego odcinka specjalnego, turbina silnika w ich Subaru uległa uszkodzeniu co spowodowało późniejszy pożar pod maską auta.

Piotr Wiktorczyk: „Jakieś cztery i pół mili po starcie odcinka, nasze Riders Energy Subaru straciło moc. Zatrzymaliśmy się na boku drogi i po otwarciu maski okazało się, że turbina i wszystko wokół niej jest w ogniu. Użyliśmy obu naszych gaśnic, ale nie zdołaliśmy ugasić pożaru. Na szczęście załoga auta 116 zatrzymała się przy nas i dała nam swoją gaśnicę. Nie takiego finału oczekiwaliśmy tutaj w debiucie zespołu



Riders Energy Rally Team, ale odbudujemy się i będziemy jeszcze mocniejsi na zachodzie Stanów”.

Grzegorz Dorman: „Mieliśmy znakomite ustawienia samochodu na ten rajd. Piotr był bardzo szczęśliwy z nowych komponentów hamulcowych i ogólnie wszystko pracowało znakomicie dla całego zespołu Riders Energy Rally Team. Wszystko jednak zostało zakończone przez pożar. Było trochę strachu, ale poradziliśmy sobie jakoś. Mamy znakomity i wciąż rozwijający się zespół. Wspierają nas Riders Energy Drink oraz White Frog Entertainmenti. To wielka przyjemność być częścią tego zespołu”.

Partnerami zespołu Riders Energy Rally Team na sezon 2010 są także White Frog Entertainment oraz WorldRallySport.com.

Riders Energy Drink i jego siostrzany produkt Riders Cola Energy Drink pojawiły się na amerykańskim rynku dzięki dystrybutorowi tych napojów, firmie Wally Waters, która ma swoje siedziby w stanach Illinois oraz Floryda. Riders Energy Drink jest propozycją dla tych, którzy chcą dysponować całą swoją energią i sprawnością umysłową. Działanie napoju z pewnością docenią osoby, których styl życia wiąże się z jazdą samochodową lub motocyklową, żyjące intensywnie, podejmujące ekstremalne wyzwania, zarówno na trasie, jak i życiu zawodowym.

Więcej informacji na temat drugiej eliminacji cyklu Rally America National Championship Series, rajdzie 100 Acre Wood Rally, znajdziecie na oficjalnej stronie rajdu www.100aw.org. Wiadomości na temat cyklu Rally America można odszukać na oficjalnej stronie mistrzostw www.Rally-America.com.

Informacje na temat zespołu znajdują się na stronie www.RidersRallyTeam.com. Możesz zostać fanem zespołu na Facebook, możesz też otrzymywać najświeższe informacje przy pomocy serwisu Twitter www.Twitter.com/RidersRallyTeam. Więcej informacji na temat produktu Riders Energy Drink lub Riders Cola Energy Drink na stronie www.WallyWater.com

BO LICZY SIĘ PRECYZJA



PRECYZYJNA OBRÓBKA METALI ORAZ FACHOWA WIEDZA ZAPEWNI **NASZYM** KLIENTOM **NAJWYŻSZEJ** JAKOŚCI USŁUGI W ZAKRESIE FORMOWANIA, CIĘCIA, ORAZ GIĘCIA KAŻDEGO RODZAJU **BLACH**.

WYZNACZONY CEL **REALIZUJEMY** POPRZEZ UNOWOCZEŚNIANIE TECHNOLOGII PRODUKCJI, PARKU **MASZYNOWEGO** I PODNOSZENIE **KWALIFIKACJI** NASZYCH **PRACOWNIKÓW**. WSPÓŁPRACUJEMY Z NASZYMI **KLIENTAMI** OD ETAPU PROTOTYPU, AŻ DO WDROŻENIA DO PRODUKCJI SERYJNEJ SŁUŻĄC IM NASZĄ **WIEDZĄ** I **DOŚWIADCZENIEM**.





Wiktorczyk z Riders Energy Drink już od 100 Acre Wood

Polski produkt wkracza na rynek USA z zespołem White Frog Racing

Arlington Heights, IL, 20 lutego 2010: Piotr Wiktorczyk z zespołu White Frog Racing pojawi się na starcie rajdu 100 Acre Wood Rally z bazą w Salem w stanie Missouri w nowych barwach. Polonijny kierowca z Chicago wraz ze swoim pilotem Grzegorzem Dormanem zasiądą do swojej Subaru Imprezy WRX STI N12b z Riders Energy Drink produkowanym przez Ustroniankę.

Piotr Wiktorczyk na rajdzie w Missouri będzie chciał poprawić swój ubiegłoroczny wynik z tej imprezy, gdzie polonijna załoga zajęła trzecie miejsce w klasie Super Production oraz ósme miejsce w klasyfikacji



generalnej rajdu. Zespół jest bardzo zdeterminowany, aby rozpocząć swoją współpracę z nowym sponsorem od dobrego wyniku i są gotowi na walkę do ostatniego odcinka specjalnego.

Piotr Wiktorczyk: „Nasza wstępna umowa na ten sezon obejmuje na razie trzy rajdy w tym roku, jednak jestem pewien, że uda nam się pozostać z Riders Energy Drink do końca sezonu. Planujemy też wyjazd z Riders na X Games 16. Jesteśmy bardzo szczęśliwi ze współpracy z Riders i mamy nadzieję, że wyjazd na zachodnie rajdy potwierdzi

naszą postawę w rajdach w USA. Czuję się dobrze i lubię ten rajd. Pasuje do mojego stylu jazdy, jest szybki i rytmiczny. Chcemy na mecie pić Riders na najwyższym stopniu podium!”

Grzegorz Dorman: ”Ogromnie się cieszymy ze współpracy z Riders Energy Drink za pośrednictwem Wally Water Distributors i mamy nadzieję, że potrwa ona długo. Teraz piłka jest po naszej stronie i przed nami druga runda mistrzostw. W Missouri nie będzie łatwo, ale nigdy nie oddajemy łatwo pola przeciwnikom. Obiecujemy wiele emocji i po cichu liczę na trzymane za nas kciuki na obu kontynentach”.

Na starcie rajdu 100 Acre Wood w Missouri stanie około 50 załóg i po piętnastu odcinkach specjalnych, zwycięzcy zawitają w sobotni wieczór na metę w miejscowości Salem.

Wakacje na nartach



Frisco

970-668 5000

Colorado

Szukasz domowej atmosfery, komfortu, luksusowych warunków i ceny, która Cię nie przerazi – zapraszamy
Holiday Inn, 1129 N. Summit Blvd, Frisco, Colorado 80443

www.holidayinn.com/summitcounty

Jeżeli musisz zatrzymać się w Denver, skorzystaj z naszego hotelu przy lotnisku: **Cambria Suites Denver**
Powołując się na tę reklamę, otrzymasz dodatkowe 20% zniżki.

www.cambriasuitesdenver.com

 **Integra**
Insurance & Financial Services

UBEZPIECZENIA



NA ZDROWIE I ŻYCIE



PLANY EMERYTALNE
401(K) ANNUITIES



BIZNESOWE

6020 W. HIGGINS AVE, CHICAGO

TEL: 773-774-5750

WWW.INTEGRAINSURANCE.ORG



Zakopiański zbój na Krupówkach



Górska kapela przygrywa uczestnikom kuligu

Andrzej Kempa

VIII Światowe Zimowe Igrzyska Polonijne – Zakopane 2010

W dniach od 6 do 14 marca bieżącego roku w Zakopanem odbyły się VIII Światowe Zimowe Igrzyska Polonijne.

Ponad 750 polonusów z 27 krajów zmierzyło się w 14 konkurencjach.



Otwarcie Igrzysk pod Wielką Krokwią w Zakopanem



Zawodnicy w konkurencji alpejskiej



Medalistki z Austrii (Astrid Pauli) i Kanady oraz Józef Łuszczek



Grupa zawodników z USA, Austrii, Szwecji i Niemiec pod zawodach w nordic walking



Najstarszy zawodnik Igrzysk Zygmunt Brzeziński (86lat, Austria) prezentuje swoje wyróżnienia



Zdobywca srebrnego medalu w skokach narciarskich Emil Dyrz i koordynator Andrzej Kempa, ekipa Austrii

Rekordowym zainteresowaniem cieszyły się konkurencje narciarstwa alpejskiego. W slalomie specjalnym wystartowało ponad 400 uczestników! W nowej dyscyplinie Igrzysk Zimowych – nordic walking – uczestniczyło ponad 300 zawodników. W najtrudniejszej konkurencji Igrzysk, jaką bez wątpienia były skoki narciarskie, wzięło udział jedynie 5 sportowców. Konkurencja była rozgrywana na skoczni K-35. Najlepszy w starszej grupie okazał się Józef Harmata z USA, który pokonał Karola

Ziębę z Kanady. W młodszej grupie zwyciężył Mirosław Gawlas z Hiszpanii. Po jego skokach kierownik ekipy hiszpańskiej Heniek Gołąb stwierdził, że Mirek zapoczątkował erę skoków narciarskich w Hiszpanii. Drugie miejsce zdobył Emil Dyrz z Austrii, który przyznał się, że ostatni raz skakał 36 lat temu na zrobionej przez siebie skoczni. Trzecie miejsce zdobył Gregor Zarembo z Niemiec, który przegrał srebro jedynie o 1 punkt. W tej dyscyplinie wszyscy byli zwycięzcami.

Warto odnotować bardzo dobrze przygotowany i stojący na wysokim poziomie konkurs biathlonowy, który odbył się w Kościelisku – Kirach na profesjonalnym torze biathlonowym. W tej dyscyplinie zdecydowanie przeważali zawodnicy z Litwy. W Hali Lodowej w Nowym Targu rozegrany został turniej hokejowy. W ostatnim meczu turnieju drużyna Polish Hussars z Kanady pokonała 8:0 Polonusów z USA, a trzecie miejsce wywalczyły Żubry z Rosji. Na zakończenie turnieju zlicytowano



Złota medalistka Igrzysk Barbara Kosek



Msza święta w kościele pod Św. Krzyżem



Pożegnalne zdjęcie Polonusów ze Szwecji i Austrii

koszulki Mariusza Czerkawskiego oraz reprezentacji Polonii, Kanady i USA. Koszulki te, za sumę ponad 3 tysięcy złotych kupił mieszkaniec Czarnego Dunajca. Ponadto do puszek zebrano jeszcze około 4 tysięcy złotych. Kwotę tę przeznaczono na cel charytatywny. Do najbardziej „rozrywkowych” konkurencji trzeba zaliczyć saneczkarsstwo. Ci najlepsi, którym udało się zjechać prosto w dół na 120 – metrowym łagodnym zboczu, osiągnęli nawet czasy około 18 sekund i to o dziwo niezależnie od swoich gabarytów i masy ciała. Tej bardzo radosnej konkurencji towarzyszył miejscowy górski owczarek, który – wedle swojego gustu – jednym pomagał, ciągnąc za rękaw, a drugim przeszkadzał głośnym obszczekiwaniem.

Podsumowując zmagania sportowe trzeba powiedzieć, że każdy mógł coś dla siebie znaleźć. W każdej dyscyplinie zawodnicy startowali aż w siedmiu kategoriach wiekowych. W kategorii do 13 roku życia i powyżej 65 lat było tak mało zawodników, że ten, kto ukończył konkurencję, już był medalistą. Niektórzy startując trzy razy, trzykrotnie zdobywali złoto. Ten fakt powodował, że zestawienie medalowe nie odzwierciedlało prawdziwej rywalizacji zawodników różnych reprezentacji. Jeśli chodzi o przeprowadzanie zawodów to trzeba przyznać, że poprawiało się z dnia na dzień. Tak samo sędziowie: oceniali zawodników coraz bardziej obiektywnie. Pozwolę sobie zaryzykować stwierdzenie: gdyby nie plastikowe sztucce i talerze, na których podawano posiłki w pierwszych trzech dniach Igrzysk i inne organizacyjne mankamenty, to byłyby to najbardziej udane Zimowe Igrzyska Polonijne.

Imprezie towarzyszyła wręcz wymarzona pogoda. Igrzyska rozpoczęły się przy gęsto sypiącym śniegu, potem cały tydzień słońca i siarczystego mrozu,



Wspólne ognisko zawodników ze Szwecji i Austrii

a w ostatni dzień Zakopane wręcz zakopało się w śnieżnej zamieci.

W trakcie trwania Igrzysk rozdano aż 480 medali, w tym 175 złotych, 158 srebrnych i 144 brązowe. Klasyfikację medalową wygrali zawodnicy z Czech, którzy wyprzedzili Litwinów, Kanadyjczyków i drużyny z USA, Szwecji oraz Rosji. Niektóre reprezentacje zwiększyły w porównaniu z ostatnimi Igrzyskami swój dorobek medalowy – ekipa z Austrii czterokrotnie. Były miłe wieczory i wspaniałe zorganizowane przez polonusów ze Szwecji kulig w Dolinie Chochołowskiej. W pędzących saniach i przy palących się pochodniach niejedna para odnalazła w sobie Kmicica i Oleńkę.

VIII Światowe Zimowe Igrzyska Polonijne przeszły już do historii, a gdzie będą następne? Zgłoszono już pierwsze oferty. Jedną ze znanego nam z gospodarności Szczyrku (odbyło się już tam pięć edycji Igrzysk Zimowych) i kolejną z Jeleniej Góry. Wynik przetargu zostanie rozstrzygnięty we wrześniu tego roku, więc musimy się uzbroić w cierpliwość. Teraz sportowa polonia rozpoczęła przygotowania do XV Światowych Letnich Igrzysk Polonijnych. Odbędą się one w dniach 30 lipca do 6 sierpnia 2011 roku, a gospodarzem ich będzie okręg dolnośląski. Od szczytów Sudetów aż po Dolinę Baryczy zapraszają nas władze Wrocławia i okolic. Organizatorzy zdradzili mi tajemnicę: otóż liczą na to, iż przyjedzie na XV Igrzyska ponad 1500 polonusów i tym samym pobiją rekord frekwencji z 1984 roku. Życzymy im tego serdecznie.

Zanim jednak pojedziemy do Wrocławia, zapraszam wszystkich w imieniu organizatorów do Austrii, gdzie 26 i 27 czerwca 2010 roku odbędą się I Polonijne Mistrzostwa Świata w Żeglarskim – Wiedeń 2010. Od 29 czerwca do 4 lipca rozgrywane będą już II-gie Polonijne Mistrzostwa Świata w Siatkówce – Łowicz 2010.

*A to na ubocu o Igrzyskach
Tak, a jo tyz tam byłem i za saneczkami
pędziłem
nieraz w śniegu siem tarzałem
i herbatkom z pradem pokopatem
pieśń góralska zanuciłem
no i do dom powróciłem*

Was cepr Jądre

Więcej informacji na
www.igrzyskapolonijne.at



Byłam na Igrzyskach Polonijnych w Zakopanym

Elżbieta Wachtl

Wiedeń, 16 marca 2010

Zimowe Igrzyska Polonijne odbywały się od 6–14-go marca 2010 w Zakopanem. Jak zawsze przyjechała Polonia z całego świata, a tym razem szczególnie wielu zakopiańskich emigrantów, niegdyś sławnych sportowców, byłych mistrzów do dziś działających aktywnie w szkołach sportowych. Nie dawaliśmy się zastraszyć ani sławnymi nazwiskami (Gąsienica, Bachleda, Trzebunie), ani ich wspaniałymi wynikami. Walczyliśmy dzielnie i każdy z uczestników może być dumny z siebie. Było nas ponad 750 z 27 krajów całego świata.

Trzydziestoosobowa ekipa austriacka pod kierownictwem Andrzeja Kempy zdobyła aż 15-cie medali (1 złoty, 6 srebrnych, 8 brązowych) i wiele dobrych miejsc tj. 4 razy więcej, niż dwa lata temu. Oczywiście trudno porównywać nas z dużymi, przeszło 100 – osobowymi ekipami z innych krajów (np. Kanada). Przy takiej konkurencji – zwłaszcza wśród mężczyzn w konkurencjach alpejskich – zajęcie miejsca w pierwszej 10-ce czy 20-ce też było dużym osiągnięciem. Na dodatek różnice czasów kolejnych zawodników były minimalne – setne części sekundy!

Dyscypliną, w której większość startujących miała zapewnione miejsce medalowe, był snowboard. Niestety, w tej dyscyplinie nie było nikogo z Austrii. Również w wieloboju łyżwiarskim, jeździe szybkiej na lodzie „short track” nikt z Austrii nie brał udziału. Skład polonijnej ekipy odzwierciedlał skład społeczeństwa austriackiego, o którym mówi się, że jest społeczeństwem emerytów. Właśnie w naszej grupie była

najstarsza zawodniczka (Barbara Vecer) i najstarszy zawodnik (Zygmunt Brzeziński). Inna ciekawostka to biathlon, gdzie w klasie juniorów (14–18 lat) startowali wyłącznie Litwini i Litwinki. Dużym zainteresowaniem cieszyły się mecze hokejowe rozgrywane w Nowym Targu (na lodowisku w Zakopanem zmagali się łyżwiarze). Walka była bardzo zaciekła, a zwyciężyła drużyna kanadyjska. Inną dużą atrakcją była ostatnia konkurencja: skoki narciarskie. Mimo że wszyscy skaczący robili to po raz pierwszy w życiu, nie było poważnych kontuzji, tylko medale. Nasz Emil Dyrzc, znany jako dobry strzelec, „wyskakał” nawet srebrny medal.

Obiektem cieszącym się największą frekwencją w czasie Igrzysk Polonijnych była sala gimnastyczna COS Zakopane. Mimo niezbyt dogodnego dościa (wąski korytarz podziemny) zbierała się tam codziennie większość uczestników – częściowo nolens volens. Po pierwsze, na tej sali była urządzona stołówka – droga jak elegancka restauracja, ale nieelegancka i nieapetyczna (plastikowe talerze i sztuczce), a wykupionych bonów na wyżywienie nie można było zwracać. Po drugie, na tej sali odbywało się wręczanie medali – każdego dnia o trochę innej porze. Po trzecie, na tej sali miał miejsce codziennie inny program rozrywkowy, którego godzina rozpoczęcia nie była dokładnie znana. Siedzieliśmy więc i czekaliśmy, co się będzie działo, umilając czas rozmową. Niestety, niektórzy nie zauważali, że zaczął się program rozrywkowy i dalej galdali. Tak więc amatorzy muzyki i tańców góralskich, blues-a, jazz-u, czy też kabaretu Rosiewicza nie mogli delektować się rozrywką.

Uroczystości otwarcia i zamknięcia odbyły się pod Wielką Krokwią. Mimo że na otwartej przestrzeni – były to uroczystości zamknięte, bo na teren wpuszczano tylko biorących udział w tych Igrzyskach. Podejrzewam, że gdyby na te uroczystości mógł przyjść każdy – ilość osób na trybunach zwiększyłaby się bardzo nieznacznie. Igrzyska Polonijne 2010 w Zakopanem nie cieszyły się taką popularnością jak poprzednie w innych miastach, gdzie (jak np. w Toruniu) prawie na każdym rogu były olbrzymie transparenty, informujące o igrzyskach, a miejscowi z wielką sympatią odnosili się do uczestników. Zakopiańczycy nie traktowali naszych zawodów poważnie, nazywali je śmiesznymi. Ich miasto jest miejscem zawodowych rozgrywek, a tu przyjechali amatorzy. Mało kto zdaje sobie sprawę z tego, że nasze igrzyska polonijne bardziej oddają ducha sportowego, niż zmagania zawodowców, których sponsorzy często usiłują zamienić w maszyny do zdobywania medali.

Bardzo uroczysta ceremonia otwarcia w zimowej scenarii przy –18 °C była wstępny sprawdzianem kondycji zawodników, którzy jeszcze przez kilka dni musieli walczyć z mrozem. W połowie tygodnia było nieco cieplej i słoneczniej, a potem zaczęła padać śnieg i padał coraz intensywniej wielkimi płatkami. W czasie ceremonii zakończenia Igrzysk po kilkunastu minutach wszyscy obecni byli pokryci grubą warstwą śniegu. W tym spektaklu brało udział mniej uczestników, niż w ceremonii otwarcia (wielu już wyjechało), a ci co zostali, wyglądali jak urocze, roześmiane bałwanki. Tym razem nas coś śmieszyło – „hojność” organizatorów, którzy dla 500 osób przygotowali darmowy poczęstunek: jedno stanowisko z kiełbaskami!

więcej:
office@igrzyskapolonijne.at
www.igrzyskapolonijne.at

Wokół nas

Psyche – z greckiego dusza

O. Mirek Bozek

Tragedia, tradycja i tabu

Był czas, kiedy częstą i używaną w naturalny sposób modlitwą były słowa „od nagłej i niespodziewanej śmierci zachowaj nas, Panie”. Śmierć była czymś, do czego ludzie chcieli się przygotować.

DZIS JEST TEMATEM TABU. Dlatego kiedy dotyka nas osobista tragedia odejścia kogoś bliskiego, albo słyszymy o jakiejś wielkiej katastrofie, jak trzęsienie ziemi na Haiti, czujemy się bardziej niż kiedykolwiek bezbronni.

Jak zmierzyć się ze śmiercią bliskiej osoby – szczególnie, kiedy nie była jeszcze w podeszłym wieku? Jak poradzić sobie z poczuciem bezsensu, kiedy słyszymy o katastrofie, która zabrała życie tysiącom ludzi? Jak w ogóle stawić czoła temu, że nasze życie ma swój kres, że nawet te „sto lat”, których sobie zwykle życzymy, to w gruncie rzeczy niewiele?

Kiedy odchodziła moja mama – po dwuletniej walce z rakiem – nie myślałem zbyt wiele o tym, co będzie z nią po śmierci. Tego byłem pewien. Myślałem raczej o sobie, o nas – o tym, jak bardzo nam jej będzie brakowało. Chrześcijańska nadzieja nie chroni nas przed żalem i tęsknotą, choć długo możemy tłumić w sobie swój ból, znieczulać to, co w głębi serca wciąż się mocno odzywa. Poczucie sensu – tego, że śmierć jest tylko przejściem do dalszego ciągu życia – nie zmienia faktu, że rozstanie, choćby czasowe, wiele nas kosztuje.

Jeszcze więcej kosztuje pogodzenie się z faktem, że „to już”. Pytamy często: dlaczego teraz, a nie później? Mówimy: przecież tyle jeszcze mogło się

dobrego wydarzyć! Jaki jest sens tej właśnie chwili? Chcielibyśmy go bardzo odkryć, żeby dzięki temu choć odrobinę ukoić ból rozstania. Tymczasem sens, mimo że jest, niekoniecznie jest „mój”, niekoniecznie dotyczy właśnie mojej relacji z osobą, z którą się żegnam, niekoniecznie właśnie mnie zostanie objawiony. Niezwykle ważnym dla mnie odkryciem było to, że śmierć mojej mamy miała znaczenie przede wszystkim w kontekście jej relacji z tatą. Jej śmiertelna choroba wydobyla z niego pokłady miłości, czułości, troski, jakich nigdy wcześniej nie było widać na powierzchni. Mama musiała odejść, żeby ich miłość nabrała głębi.

Czasami sens śmierci możemy zrozumieć wyłącznie w relacji konkretnego człowieka i Boga. Dla nas, obserwatorów z zewnątrz, pozostanie tajemnicą. Jeden z moich znajomych, szukając sensu trzęsienia ziemi na Haiti, jednym z najuboższych miejsc na świecie, powiedział: „Może było tak, że Bóg, widząc, że wszyscy ludzie zapomnieli o mieszkańcach tej wyspy, postanowił sam się nimi zaopiekować i zabrał ich już do siebie.” Może... Jednak mierząc się ze śmiercią, potrzebujemy zawsze zostawić miejsce na to, co niewyrażalne, na to, co jest poza naszym zasięgiem.

Oprócz tego, czego nie potrafimy ogarnąć, jest również i to, co leży w naszym zasięgu. Tyle, że wymaga konkretnego czasu na naukę, jak każda wiedza, która się liczy. Jednak pośród gigabajtów wiedzy, które są wtłaczane do głowy naszym dzieciom, nie ma niczego, co pomogłoby stawić czoła rzeczywistości końca naszego życia. Może trzeba szukać poza systemem edukacji? Są szkoły rodzenia – dlaczego nie ma „szkół umierania”?

Owszem, uczymy się śmierci, ale w sposób zdegenerowany, pozbawiony ludzkich uczuć. Współczesny nastolatek był świadkiem śmierci kilkadziesiątu tysięcy konkretnych osób – w filmach i telewizyjnych wiadomościach. Drugie tyle sam zabił na monitorze w komputerowych grach. Śmierć mu spowszedniała i nie kojarzy się z jakimikolwiek ludzkimi więzami. Co więcej, my wszyscy „połykamy” wraz z kolacją abstrakcyjne liczby



Toksyczni rodzice



Podróż drogą Prymasa
Tysiąclecia...

dziesiątek i setek tysięcy ofiar odległych kataklizmów i wojen, przekładane kolejnymi reklamami. Uczymy się, że śmierć jest czymś banalnym, trywialnym, statystycznym, dotyczącym „kogoś innego”.

Tymczasem ta śmierć, która jest blisko nas, stała tematem tabu. Nie należy jej eksponować. Spokrewnioną ze śmiercią starość również trzeba skrzętnie ukryć. Ludzie boją się śmierci. Przypominanie o niej psuje nastroj. Wydobywanie jej na powierzchnię nie pozwala „cieszyć się życiem”.

Ja również boję się śmierci – ale tej odczłowiecznej, anonimowej, ukrytej gdzieś w domach opieki, takiej, która nikogo nie obchodzi. To ona dopiero odziera życie z sensu. Skoro jest ono traktowane wyłącznie jako ciężar, a śmierć jako wyzwolenie opiekunów z konieczności zajmowania się tym beużytecznym trwaniem, to rzeczywiście łatwo postrzegać eutanazję jako „dobre rozwiązanie”.

Dlatego potrzebujemy „szkół umierania”, doświadczenia przekazywanego z pokolenia na pokolenie, umiejętności, która każdemu z nas będzie potrzebna. Potrzebujemy odkrycia na nowo tego, co kiedyś było oczywistą tradycją. Chociaż dziś – w czasach, w których złamano wszelkie tabu



– to nowe tabu wydaje się szczególnie trudne do przełamania.

Śmierć jest ważna, bo wydobywa na powierzchnię wszelkie relacje, jakie stworzyliśmy w czasie naszego życia. Dobra śmierć to ta, która sprawia, że ludzie wyraźniej widzą, że byliśmy dla nich darem, że nasza obecność była znacząca. Anonimowość śmierci obnaża anonimowość życia. Dla każdego z nas podstawową lekcją w „szkole umierania” jest pytanie: „Jakiego zapamiętają mnie ludzie?” A gdyby nawet oni nie byli dość uważni, to jest pytanie jeszcze ważniejsze: „Jakiego zapamięta mnie Bóg?”

Czego z kolei potrzebujemy się nauczyć, kiedy odchodzą inni? Przede wszystkim rzeczy prostej i trudnej zarazem – towarzyszenia przy przejściu. Śmierć to moment, w którym nikt nie powinien być pozostawiony sam. Pamiętam dobrze, jak uczyłem się tego w zakonnym nowicjacie. Obok nas, najmłodszych jezuitów, w tym samym

domu mieszkali też najstarsi. Kiedy było widać, że czas życia któregoś z nich liczy się już w dniach, czy wręcz w godzinach, czuwaliśmy na zmianę przez całą dobę. Jeden z nich, brat Stanisław, odszedł właśnie w mojej obecności, podczas mojego czuwania. Są również wśród nas, w Chicago, takie rodziny, dla których oczywistością jest tego rodzaju czuwanie – by poprzez swoją obecność wspomóc ukochaną osobę w przejściu ostatnich kroków swego życia.

Jest jeszcze jedna ważna umiejętność, którą potrzebujemy sobie przyswoić. Kiedy są obok nas inni, którzy utracili bliską osobę, możemy im ofiarować dar obecności – współczującego milczenia. Nie milczenia zakłopotanego i pełnego dystansu, ale pełnego troski i wrażliwości, nie słów – bo trudno o takie, które byłyby właściwe – ale bycia obok, jako ktoś, kto rozumie i wspiera.

Gdzie są takie szkoły? Gdzie odbywają się takie lekcje? Są na wyciągnięcie ręki – w każdym kolejnym dniu naszego życia. Wystarczy się rozejrzeć. Skrzynka e-mailowa wypełniona tylko wiadomościami z pracy i spamem to pytanie, gdzie są moje relacje. Powtarzany refren: „nie mam czasu”, to zarazem pytanie, komu brakuje mojej obecności. Słowotok, który mi towarzyszy, albo włączane zaraz po przyjeździe do domu radio, to pytanie, o czym nie chcę milczeć. Nawet but, który leży na poboczu autostrady, zadaje mi pytanie, gdzie jest jego właściciel. Codziennie są dostępne lekcje w „szkole umierania”. Jest też jeden szczególnie dzień – Wielkanoc – który jest nam dany jako „szkoła nowego życia”.



Psyche – z greckiego dusza

Kasia Pilewicz MA, CADC

Absolwentka Adler School of Professional Psychology
Terapeutka w Northern Illinois Council on Alcoholism
and Substance Abuse (NICASA)
847 907 11 66 e-mail: kpilewicz@nicasa.org

Nicasa prowadzi teraz także serwisy DUI
w języku polskim i rosyjskim.

Dostępne w biurach w Highland Park,
Waukegan, i Buffalo Grove

Ewaluacje DUI
Grupa Risk Reduction Education
Grupa Moderate Risk Education/Intervention
Significant Risk Outpatient Treatment
High Risk Outpatient Treatment

Zadzwoń (847) 244-4434 lub (847)
546-6450

żeby umówić wizytę.

Positive Choices. Lifelong Solutions

Toksyczni rodzice

Czy jesteś dzieckiem toksycznych rodziców?

Kiedy byłeś dzieckiem...

- Czy rodzice mówili ci, że jesteś niedobry i nic niewart?
- Czy musiałeś opiekować się rodzicami, bo nie umieli radzić sobie ze swoimi problemami?
- Czy wchodziłeś w rolę „opiekuna”, „powiernika” lub „doradcy”?
- Czy czujesz strach i zagrożenie w obecności rodziców?
- Czy Twoi rodzice zrobili kiedykolwiek coś, co musiałeś trzymać w sekrecie?

A teraz, kiedy jesteś dorosły...

- Czy rodzice traktują cię nadal jak dziecko?
- Czy masz intensywne emocjonalne lub fizyczne reakcje po spotkaniu z nimi?
- Czy rodzice kontrolują cię nakładaniem poczucia winy?
- Czy czujesz, że nie jesteś sobą w towarzystwie rodziców?
- Czy czujesz, że bez względu na to, co zrobisz i tak nigdy ich nie zadowolisz?

Kim są toksyczni ludzie?

Jeśli po spotkaniu z kimś czujesz się nagle poirytowany, zmęczony albo smutny, możesz przypuszczać, że spotkałeś toksycznego człowieka. Szkodliwy wpływ toksycznych ludzi może dokonywać się na wiele różnych sposobów: mogą nas próbować zagłaskać na śmierć, kontrolować każdy nasz krok, całkowicie nas ignorować, pomniejszać nasze osiągnięcia, zrzucić na nas swoje obowiązki, wymuszać posłuszeństwo nakładaniem winy. Jest jedna cecha, która łączy wszystkie toksyczne osoby - można je poznać po tym, że łamią nasze prawa i wdzierają się w nasze osobiste granice.



Problem toksycznych rodziców po raz pierwszy nazwała i opisała w latach osiemdziesiątych amerykańska terapeutka Susan Forward. Jej pacjenci to ludzie „skatowani” psychicznie przez własnych rodziców. Są chorobliwie uzależnieni od nich w dorosłym życiu. Forward pokazała, że dopóki nie zdecydują się na terapię, będą niszczyć swoje własne rodziny.

Problem toksyczności w żadnym razie nie dotyczy samych patologicznych rodzin, w których rządzi alkohol i przemoc. Często występuje w rodzinach nadopiekuńczych. Kolejną kategorią to rodziny, w których pomniejszana jest wartość dziecka: np. krytykujący ojciec, który mówi: „Nic nie potrafisz. Nie dasz sobie rady w życiu.” Toksyczność zagraża też takiej rodzinie, w której małżonkowie mają kłopoty z relacjami między sobą. Oddalają się od siebie i zaczynają uczucia przenosić na dziecko. Wiele kobiet rezygnuje z więzi z mężem, kiedy pojawi się pierwsze dziecko. Cała miłość, niespełnione nadzieje, potrzeba bliskości przelewana jest na dziecko. Dla nich po latach odchodzenie z domu dorosłego dziecka

staje się dramatem. Małżonkowie zostają ze sobą jak obcy ludzie. Próbuje ingerować w dorosłe życie syna czy córki. Dziecko było dla nich „lokata”, z której muszą odzyskiwać teraz procenty. Toksyczni rodzice mogą zostawić nas okaleczonych na całe życie, niezdolnych do wchodzenia w normalne, zdrowe relacje, pełne zaufania i gwarantujące nam poczucie bezpieczeństwa. Toksyczność nie jest czymś namacalnym i oczywistym jak na przykład przemoc fizyczna. Toksyczność sączy się w nasze dusze łatami i zatruwa je.

Czczij ojca swego i matkę swoją.

Toksyczni rodzice to ciągle temat tabu dla Polaków. Dzieje się tak dlatego, że przyznanie, iż rodzice popełniają poważne błędy, które mogą okaleczyć dziecko na całe życie, uderza w naszą wiarę w „świętość” słowa matka czy ojciec. Rodziców należy szanować, a w naszej koncepcji szacunku nie mieści się żadna krytyka ich postępów. To sprawia, że wielu ludzi ma problem z powiedzeniem na głos, że czują się pokrzywdzeni przez swoich rodziców. To też daje toksycznym rodzicom prawo

do stwierdzenia: „urodziłam cię i wychowałam, więc należy mi się szacunek i posłuszeństwo”. Czujesz się tak, jakbyś był czyjąś własnością.

Należy zrozumieć, że rodzice to tylko ludzie, którzy również popełniają błędy. Wiele nadopiekuńczych matek jest przekonanych, że dobrze robi, kontrolując swoje dzieci na każdym kroku. Nadopiekuńcze matki uważają, że wiedzą lepiej, co jest dobre dla ich dziecka. „Moja matka grała rolę ofiary swojego poświęcenia, na każdym kroku podkreślała, że wszystko w swoim życiu podporządkowała swoim dzieciom. Na wiadomość, że jestem znów w ciąży, 14 miesięcy po urodzeniu pierwszego dziecka, zareagowała z nieopisaną złością. W jej wyobrażeniu o moim życiu nie mieściło się to, że mam prawo decydować o sobie i wielkości mojej rodziny. Powtarzała, że to nie czas, że-bym zachodziła w ciążę i miała więcej dzieci, bo ona wie, co jest dla mnie najlepsze. Przez lata czułam, że moim życiem rządzi przymus, że muszę postępować tak, jak chce tego matka, bo jestem odpowiedzialna za jej zdrowie, nastrój, uczucia, bo przecież wszystko dla mnie poświęciła”- mówi Kasia 28-letnia pacjentka, w terapii od dwóch lat. Dzieci toksycznych rodziców działają według pewnych schematów. Żyją ze świadomością: na mojej osobie opiera się życie mojej matki lub ojca. Takie zasady im zawsze wpajano.

Do skutków toksycznego wychowania można zaliczyć takie problemy dorosłych ludzi jak zaniżone poczucie własnej wartości, zaburzenia odżywiania, schizofrenię, wiele psychoz, problemy we wchodzenie w związki partnerskie, problemy zawodowe, depresje czy nawet wszelkiego rodzaju choroby somatyczne. Nie od dziś wiadomo, że stres związany z przebywaniem w towarzystwie toksycznych osób powoduje problemy zdrowotne.

Kasia cierpiała na depresję, jako nastolatka nadużywała alkoholu i miała tendencje samodestrukcyjne. „Moja matka była jak bluszcz, który oplatał mnie coraz ciaśniej, nie pozwalając oddychać. Nie wiedziałam już gdzie kończę się ja a zaczyna moja matka. Wpiła się we mnie tak mocno, że ciężar stał się „nie do wytrzymania”. Na szczęście Kasia potrafiła wyznaczyć własne granice. Zrozumiała, że nie jest odpowiedzialna za „poświęcanie się” i cierpienie rodzica, bo każdy wybiera swoją drogę. Maltretowana od dziecka poczuciem winy, zrzuciła ciężar i przewartościowała swoje życie. Teraz wie, że jest odpowiedzialna za siebie i im bardziej

wolna będzie od ciężaru toksyczności rodziców, tym bardziej szczęśliwa będzie w życiu. A szczęście promieniuje na najbliższą jej rodzinę – dzieci i męża.

Dlaczego warto walczyć?

Warto walczyć, bo jest to walka o wolność osobistą, poczucie własnej tożsamości, nasze własne granice i prawo decydowania o sobie. To walka o naszą przyszłość. Kasia postanowiła walczyć i zwyciężyła. Można jednak postawić pytanie: czy jest sens rozgrzebywać bolesną przeszłość? Odpowiedź zależy od nas samych – od tego, jak sobie radzimy z psychicznymi ranami zadawanymi nam przez najbliższych. Niektórzy z nas zostali zranieni tak głęboko, że konieczna jest terapia i analiza ich wczesnych związków z rodzicami. Rany zadane przez rodziców muszą czasem być nazwane po imieniu, w obecności terapeuty, by można było je zagoić. Nie zawsze jest to jednak konieczne. Jeśli nie jesteś w stanie wybaczyć swoim rodzicom, nie musisz. Niektóre krzywdy są zbyt bolesne, żeby o nich zapomnieć i czasami najlepsze co możemy dla siebie zrobić, to odciąć się od swoich rodziców. To podejście jest często trudne do zrozumienia dla osób wierzących w „świętość” matki i ojca, rozdartych między tą wiarą, a swoimi własnymi potrzebami. Czasami nie ma konieczności wracać do przeszłości – ostatecznie zmienić możemy tylko siebie, nie innych i po prostu należy zaakceptować rzeczy, których zmienić nie możemy.

Tak czy inaczej warto poddać refleksji nasze związki z rodzicami i zastanowić się nad naszym własnym zachowaniem, choćby ze względu na swoje własne dzieci. Pamiętajmy, że to my sami rządzimy naszym życiem. Dzieci toksycznych rodziców nie muszą być toksycznymi rodzicami, jeśli tylko uświadomią sobie, czego chcieliby uniknąć i zdefiniują własne pojęcie toksyczności.

Warto walczyć, bo jest to walka o szacunek do samego siebie, o ustalenie własnych granic i sprawienie, by inni też je szanowali. Rozpoznawanie swoich granic polega na zrozumieniu, gdzie kończę się ja, a gdzie zaczynają inni. O czym mogę decydować sam, a co nie jest moją sprawą? Dorosłe dzieci nadopiekuńczych matek często mają trudności z powiedzeniem im: to jest moja decyzja i nie chcę twoich rad w tym względzie – jestem dorosły i sam sobie poradzę. Jeśli popełnię błąd, na pewno wiele się z tego nauczę. Jasne określenie tego, co jest naszą domeną jest konieczne, bo jak możemy sprawić by inni szanowali nasze prawa, jeśli my sami nie jesteśmy ich pewni? Budowanie zdrowej i niezależnej od opinii innych pewności siebie jest najlepszym sposobem na toksycznych ludzi. Gdy weźmiemy odpowiedzialność na własne barki, zrozumiemy, że teraz my, jako dorośli ludzie mamy odpowiednie umiejętności i możliwości, aby kierować naszym własnym życiem. O takie poczucie własnej wartości warto walczyć.

Jozef F. Mazurek, MD FACOG

Raynela Hidalgo, MD FACOG

Amy Hoffman, DO FACOG

Ewa Bilinski, MD

Main Office

6121 N Elston Ave
Chicago, IL 60646
tel: 773.792.0209
fax: 773.792.0112

Stone Medical Center

2800 N. Sheridan, Suite
300 Chicago, IL 60657
tel: 773.525.0000
fax: 773.525.0061

South office

7831 W, 95th St. Un. C
Hickory Hillsa, IL 60457
tel: 708.599.8780
fax: 708.599.8785

Podróż drogą Prymasa

Rozmowa z siostrą Bogumiłą Zamorą, ze Zgromadzenia Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu z miejscowości Komańcza w Bieszczadach.

■ **Przyleciała siostra do Stanów Zjednoczonych ze specjalną misją, która trwać będzie 6 tygodni. Proszę powiedzieć, co to za misja?**

— Jestem po raz pierwszy w USA. Podczas mojego pobytu chciałabym podzielić się z rodakami tym, czego doświadczam na co dzień, a co związane jest z osobą kardynała Stefana Wyszyńskiego, Prymasa Tysiąclecia. Komańcza to był czwarty, ostatni etap internowania księdza Prymasa. Polacy pamiętają go dobrze z lat 50. i 60. – to był wówczas "Książę Kościoła". Był to człowiek, który umiał zawierzyć Bożej Opatrzności i Matce Najświętszej. Kochał ojczyznę i kochał naród.

Jako młody kapłan Stefan Wyszyński był przez pewien czas u boku wielkiego kardynała Augusta Hlonda. W 1946 roku został biskupem lubelskim, a dwa lata później, po śmierci prymasa Hlonda został prymasem Polski. Jako prymas, często powtarzał za swoim poprzednikiem: "Zwycięstwo, jeśli przyjdzie, przyjdzie tylko przez Maryję Pannę".

Koniec lat 40. i lata 50. – to były lata bardzo trudne w Polsce. Tuż po II wojnie światowej, kiedy Polska zaczęła się dźwigać z gruzów, doświadczyła mocnego, stalinowskiego reżimu. Wróg próbował zniszczyć naród polski, ale historia pokazuje, że jest to naród nieśmiertelny. Wrogowie mieli świadomość, że siłą tego narodu jest wiara, więc aby go zniszczyć, trzeba mu odebrać wiarę.

■ **Ale wtedy w pierwszej linii obrony polskiego narodu stanął właśnie prymas Wyszyński.**

— To nie dziwi, bo on umiał czytać rzeczywistość, i przekładać ją na język zrozumiały dla wszystkich. Przecież to on powiedział "Non possumus" – nie możemy. Nie możemy pozwolić na to, aby cesarz zajmował miejsce należne Bogu. Tym słowem "cesarz" Prymas określał to wszystko, co nie jest Bogiem, a czemu kłania się człowiek... A my wiemy, ku czemu się składamy, czemu poświęcamy najwięcej naszej uwagi, wysiłku, czasu, sprytu. To właśnie w latach 50. zaczęto usuwać w Polsce z miejsc publicznych wszelkie



Spotkanie siostry Bogumiły w rodakami w kościele Nativity of our Lord w San Francisco – 7 marca 2010 r.



Spotkanie z Polakami w Sacramento, CA. Obok siostry księża M. Maleszyk (z lewej) i S. Kwiatkowski.

symbole religijne. Krzyże miały zniknąć z klaszornych, z biur, hal produkcyjnych, nawet ze szpitali, aby człowiek umierający nie miał odniesienia do wieczności. Zamiast medalików na szyjach miały zawisnąć znaki zodiaku. Wiedziانو, że człowiek jest przywiązany do symboli i sprytnie chciano je zamienić. Prymas grzmiał widząc, co się dzieje.

■ **To dlatego próbowano go wówczas na różne sposoby uciszyć.**

— Tak, ale nie dało się. Dlatego uwięziono Go w Warszawie 25 września 1953 roku, potem przetrzymywano w Rywałdzie koło Grudziądza, a następnie w Stoczku Warmińskim i Prudniku Śląskim – w tych dwóch ostatnich miejscach był w sumie więziony przez dwa lata. Wiedziانو, że Prymas może umrzeć, bo był poważnie chory. Był gruźlikiem, miał tylko jedno płuco.

Z ledwością go wyświęcono na kapłana, bo pragnął odprawić chociaż jedną mszę. Zaraz po święceniach kapłańskich udał się na Jasną Górę, gdzie Matce Jasnogórskiej zawierzył całe swoje kapłaństwo. I spojrzmy – ile potem dokonał! Nikt się tego nie spodziewał.

■ **Dlaczego Prymas trafił do Komańcy?**

— Kiedy czuł się już bardzo źle, władze zaczęły się obawiać, że jeśli umrze w więzieniu, to naród może podnieść bunt. Dlatego wymyślono Komańczę.

To miejsce ukryte głęboko w Bieszczadach, zaledwie parę kilometrów stąd do Słowacji, blisko na Ukrainę, tu są przestrzenie ogromne. To było krótko po tym, jak płonęły łuny w Bieszczadach, kiedy bandy UPA mordowały ludzi. Całe wioski zostały spalone. W pobliżu klasztoru było sanatorium, kilka willi – wszystko poszło z dymem. Pod klasztor w Komańczę kilkakrotnie bandy podchodziły z zapalonymi żagwiami. Za którymś razem zażądano, aby siostry opuściły klasztor. Wtedy one, zdeterminowane, powiedziały, że jeśli muszą podpalić klasztor, to one spłoną razem z nim... Dzięki ich odwadze i Bożej Opatrzności klasztor ocalał.

Klasztor ten powstał w głębokim lesie w latach 1928 – 1931 na terenie Archidiecezji Przemyskiej. Parter jest murywany, ale już dwa piętra są drewniane i jest jeszcze tzw. gloriетка. Jest piękny, z balkonami, wygląda jakby to było sanatorium. Od początku tak było, że część zajmowały siostry, a reszta była wynajmowana gościom – tak jest do dziś. Władze "znalazły" właśnie ten klasztor dla prymasa Wyszyńskiego. To było idealne miejsce: oddalony od ludzkich siedzib, łatwo go było otoczyć, łatwo można było go kontrolować i pilnować.

O tym, że Prymas tutaj będzie przetrzymywany, powiedziano siostróm w dniu, kiedy go przywieziono – 29 października 1955 roku. Była to sobota, wigilia uroczystości Chrystusa

Tysiąclecia...

FOTO: ELA GROMEK



Siostra Bogumiła na spotkaniu z dziećmi polskimi w San Jose, CA (sobota 6 marca, 2010)

Króla. Rano poinformowano siostry, aby uprzątnęły dom, a to znaczyło, że mają usunąć wszystkich gości.

▪ Kazano przygotować jeden pokój na piętrze – dlaczego właśnie ten?

— We wrześniu podesłano do klasztoru ekipę filmowców – kilku panów, którzy mieli nagrywać film o generale Karolu Świerczewskim, który zginął w Jabłonkach koło Baligrodu, niedaleko od Komańczy. Mieszkali oni na pierwszym piętrze w klasztorze. Krótco potem właśnie ten pokój wybrano dla Prymasa. Po czasie się okazało, że głównym zadaniem tych panów było specjalne przygotowanie pokoju, czyli wyposażenie go w podłuchy.

Przywieziono Prymasa po południu ze słowami: "Przywieźliśmy siostram pacjenta". To był cień człowieka. Na drodze, przed wiaduktem, jakieś 600 metrów przed klasztor, ustawiono szlaban z napisem: "Strefa i kontrola graniczna". Niedaleko klasztoru jest schronisko – tam się usadowili panowie, którzy mieli czuwać nad „bezpieczeństwem” księdza Prymasa. Przed klasztor nie było oczywiście żadnych pilnujących agentów. Oficjalnie podano do wiadomości Polaków, że Prymas jest na wypoczynku pod opieką Kościoła. Najbliższy lekarz i szpital był w Sanoku

– w odległości ponad 30 kilometrów. Byli pewni, że Prymas umrze.

Tymczasem w Komańczy Prymas doszedł do siebie, odzyskał siły. Tutaj stworzył podstawy dalszej swojej działalności w duszpasterstwie, z tego czerpał potem sam Jan Paweł II.

To jest ciekawe, jak Boża Opatrzność pisze historię. Otóż Prymasa przywieziono do Komańczy równiutkie 300 lat po najeździe Szwedów na Polskę. Król Jan Kazimierz schronił się wówczas w Głogówku na Śląsku. Na dworze królewskim w Głogówku przebywał również poprzednik naszego Prymasa – prymas Andrzej Leszczyński. Później do nich dołączył nuncjusz apostolski Vidoni.

Tam, w Głogówku, powstała myśl ratowania ojczyzny – narodziły się owe słynne "Śluby Królewskie" Jana Kazimierza, które później król złożył uroczyście 1 kwietnia 1656 roku w katedrze lwowskiej przed obrazem Matki Bożej Łaskawej, w obecności przedstawicieli wszystkich stanów. Wtedy została Matka Boża ogłoszona oficjalnie Królową Korony Polskiej i nigdy potem jej nie zdetronizowano, o czym przypominał Jan Paweł II na Jasnej Górze, podczas pierwszej pielgrzymki do ojczyzny. My jesteśmy oficjalnie Królestwem – o czym wciąż przypominał i prymas Wyszyński, i Ojciec Święty Jan

Paweł II – nobilitując w ten sposób nas, Polaków, abyśmy nie zapatrywali się na innych, bo my mamy swoją godność.

▪ Były "Śluby Lwowskie" króla Jana Kazimierza, a potem "Śluby Jasnogórskie" prymasa Wyszyńskiego. Proszę powiedzieć, jak powstawały te "śluby" Prymasa i co je łączy z królewskimi?

— Jak pamiętamy, nie doszło do naprawy Rzeczypospolitej po potopie szwedzkim, mimo starań wielu wspaniałych ludzi, bo zbyt wielu było takich, którzy na to nie pozwolili. Dlatego doszło potem do rozbiorów Polski.

Prymas pamiętał o ślubach Jana Kazimierza i podczas pobytu w Komańczy – na ich podstawie – opracował swój program naprawy Rzeczypospolitej, który zawarł w maleńkiej książeczce zatytułowanej "Jasnogórskie Śluby Narodu Polskiego". Przetłumaczył je na papier 16 maja 1956 roku,

między godziną 5 a 7 rano. Jak wyznał, zapisał na papierze to, co już miał w sercu. W Komańczy jest "Dróżka Prymasa Tysiąclecia", przy której – na kamieniach – są zapisane niektóre z jego myśli właśnie z "Jasnogórskich Ślubów". Przed klasztor stoi teraz piękny pomnik Prymasa, dłuta Andrzeja Kossa, z podpisem "Soli Deo".

Tekst "Jasnogórskich Ślubów" został konspiracyjnie przekazany na Jasną Górę. 26 sierpnia 1956 roku około półtora miliona Polaków powtarzało – "Królowo Polski, przyrzekamy". Prymas nie mógł oczywiście być w tamtym momencie na Jasnej Górze. Ale potem napisał w swoich zapiskach: "I dobrze, że mnie tam nie było, bo cała chwała, Królowo Mojego Serca, spadła na Ciebie".

▪ Wiemy z lektury tekstów opisujących tamte wydarzenia, że to była euforia. Ale wiemy też, że Prymas patrzył i widział dalej i nie chciał, aby skończyło się tylko na euforii.

— Dlatego narodziła się "Wielka Nowenna". Był to program przygotowujący Polskę i Polaków do obchodów tysiąclecia chrztu – czyli do roku 1966. Każdy rok to była praca duchowa w całej ojczyźnie. Kapłani głosili rekolekcje i kazania ściśle według programu narysowanego przez Prymasa. Matka Boża w znaku Obrazu Jasnogórskiego wyszła

▶ wówczas na szlak nawiedzenia do ludzi. Władze posunęły się do tego, że obraz aresztowano! Wtedy wędrowały puste ramy z zapaloną świecą i otwartą Biblią – a to robiło jeszcze większe wrażenie. To był wiew DUCHA przez Polską ziemię.

To wszystko powstało w Komańczy. Wierzyć się nie chcę, że to stworzył człowiek, który miał umrzeć. Kiedy Prymas odjeżdżał z Komańczy, powiedział: "Nie wiem za co bardziej dziękować – za uwolnienie, czy za ten dar łaski".

Prymas torował drogę kardynałowi Wojtyłcie, o czym świadczą słowa Jana Pawła II skierowane do Prymasa: "Nie byłoby papieża – Polaka, gdyby nie Twoja wiara nie cofająca się przed cierpieniem, ani przed więzieniem".

Prymas Wyszyński zawierzył Bogu mówiąc: "Per Mariam – Soli Deo" – czyli "Przez Maryję – samemu Bogu", a Jan Paweł II mówił: "Totus Tuus" – czyli "Cały Twój". Inne słowa, ale istota jest ta sama. I pamiętamy – gdziekolwiek Ojciec Święty się udawał, wszędzie całował ziemię i zawierzał dany naród Matce Najświętszej.

■ **Siostra jest za młoda, aby pamiętać Prymasa z czasu internowania w Komańczy, ale przecież siostra opowiada o nim tak, jakbyście się doskonale znali. Skąd ta ogromna wiedza o nim, skąd ten zachwyt Prymasem? Wiem, że siostra jest autorką kilku książek, w tym dwóch właśnie o prymasie Wyszyńskim...**

— Rok 2001 – w 20. rocznicę śmierci kardynała Stefana Wyszyńskiego – ogłoszono w Polsce "Rokiem Prymasowskim". Mimo iż jest on postacią powszechnie znaną, to przecież pojawiła się potrzeba, aby opowiadać o nim ludziom. Bardzo dużo ludzi przyjeżdża bowiem do Komańczy. Chodziło więc o to, aby ludzie nie tylko zobaczyli to miejsce, ale przy okazji czegoś więcej się dowiedzieli o życiu Prymasa, o jego pracy, o tym, co zrobił dla Polski i Kościoła.

Wcześniej pracowałam w Kijowie na Ukrainie. Któregoś dnia, przed sześcioma laty, powiedziano mi, że jest taka potrzeba i posłano mnie do Komańczy. Na tych drózkach oczyma wyobraźni zobaczyłam Prymasa. Są tam te same potoki co przed laty, kiedy On tam był, te same drzewa, ten sam duch! Bo On tam jest. Ileż modlitwy, ofiary i przebaczenia zasiał na tym terenie!

Pobyłam trochę w Komańczy, widziałam przyjeżdżających tutaj ludzi i naszła mnie myśl, aby coś napisać, co można by tym ludziom dawać do

poczytania, do zadumy. Stąd powstała ta książeczka "Pasterz i Ojciec Narodu – Stefan kardynał Wyszyński". To jest z jednej strony życiorys Prymasa, ale jednocześnie jego przesłanie. Chodziło mi o to, aby ktoś, kto weźmie ją do ręki, nie nudził się, lecz chciał przeczytać do końca i zapoznać się bliżej z tym człowiekiem. Druga moja książeczka nosi tytuł "Ojciec Narodu w komańczańskim klasztorze".

Muszę dodać, że znałam osobiście księdza Prymasa. Spotykałam go wielokrotnie na Jasnej Górze i w innych miejscach, wiele razy go słuchałam. Dwa lata przed jego śmiercią miałam z nim osobiste, serdeczne spotkanie, dlatego jest mi bardzo bliski. Do dziś czuję bicie jego serca!

■ **Raz w miesiącu jest ofiarowana eucharystia za tych, którzy nawiedzają dom zakonny w Komańczy i dbają o ten dom. Bo klasztor ma już 80 lat i trzeba o niego dbać, abyście mogły spełniać swoją misję. Stąd też siostra – niejako przy okazji – stara się zebrać wśród Polonii skromne datki na restaurację tego klasztoru.**

— Parę lat temu rozpoczęliśmy kapitalny remont naszego klasztoru. W ubiegłym roku zostały wyremontowane fundamenty i mur zabezpieczający skarpcę – to była bardzo duża praca. W tym roku – jak Pan Bóg pozwoli – chcemy odnowić całą elewację, a dom jest dosyć duży. Ufamy, że z Bożą i ludzką pomocą tego dokonamy. Stąd pokornie proszę o pomoc w tym dziele, bo zbliża się czas beatyfikacji Stefana Wyszyńskiego. Myślimy też o zbudowaniu Centrum Myśli Prymasa w Bieszczadach. Ale najpierw chcemy skończyć jedno.

■ **Siostry nazaretanki były i są obecne również w Stanach Zjednoczonych, a przyjeżdżały i przyjeżdżają tutaj nie tylko na wycieczkę...**

— Założycielką Zgromadzenia Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu jest Polka z ziemi mazowieckiej – Franciszka Siedliska, urodzona w roku 1842 – już błogosławiona Maria od Pana Jezusa Dobrego Pasterza. Udała się do Rzymu – a pamiętamy, że były to czasy rozbiorów Polski – i tam założyła zgromadzenie. Chciała, aby było ono – jak to określała – w sercu Kościoła. Szukała wzorca – i znalazła go w Najświętszej Rodzinie z Nazaretu. Zgromadzenie powstało z myślą, aby służyć rodzinie. I to jest nasz charyzmat.

Rok 1875 uchodzi za oficjalną datę założenia zgromadzenia. Już w roku 1881 połowę swojego zgromadzenia,

czyli 11 sióstr – bo całe zgromadzenie liczyło wówczas 22 siostry – założycielka wywiozła do Stanów Zjednoczonych, na prośbę Polaków. Polacy przyjeżdżali tutaj za chlebem, zajęci byli ciężką pracą, a dzieci często pozostawały bez opieki. Stąd siostry „spadły im... z nieba”.

Siostry nazaretanki mają ogromne zasługi dla amerykańskiej Polonii – mówię to bez fałszywej skromności. To one zakładały w tym kraju przedszkola, szkoły – aby uczyć dzieci polskie, zakładały szpitale, a nawet uniwersytety. Dzisiaj siostry pracują nieco inaczej, ale ciągle na miarę potrzeb i możliwości. Są obecne w różnych stanach: w Pensylwanii, Nowym Jorku, Chicago, Michigan, Ohio, w Teksasie i na Puerto Rico. Myślę, że Polacy i Amerykanie je znają i mają im wiele do zawdzięczenia.

■ **Dziękuję siostrze serdecznie za rozmowę i życzę dobrych spotkań z rodakami w USA i Kanadzie.**

W dniach 10 lutego – 16 marca siostra Bogumiła Zamora spotykała się z Polonią w Stanach Zjednoczonych: w Wallington w stanie New Jersey, w Nowym Jorku, w Phoenix w Arizonie, w Los Angeles, Sacramento, San Jose, Martinez i San Francisco w Kalifornii oraz w Chicago (od 8 do 16 marca). Następnie udała się do Kanady. Przebywać będzie w Toronto do 22 marca.

Spotkania z Polonią prowadziła pod hasłem "Duchowe dziedzictwo Kardynała Stefana Wyszyńskiego", w czasie których przybliżała postać sługi bożego kard. Stefana Wyszyńskiego, jego misję w Kościele i drogę do świętości, ze szczególnym uwzględnieniem czasu internowania w klasztorze sióstr Nazaretanek w Komańczy.

Zgromadzenie Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu
38-543 Komańcza 27
tel. (01148) (13) 467-7056
e-mail: nazkom@op.pl
www.nazaretanki.dir.pl

Czeki można również wypisywać na:

Sisters of the Holy Family of Nazareth
koniecznie dodając w notes
lub memo: FOR KOMANCZA
– POLAND
i wysłać pod adresem:
Sisters of the Holy Family of Nazareth
310 N. River Road
Des Plaines, IL 60016

wietrzne radio

CHICAGO 1080am

**od poniedziałku do piątku
od 5:00 rano do 12:00 w południe:**

- wiadomości z pierwszej ręki
- bogate serwisy sportowe
- komentarze i korespondencje
- poranny newsweek
- dziennik radia watykańskiego
- ciekawi goście
- przegląd prasy
- moto-kwadrans
- lista przebojów top15
- hity polskie i europejskie

telefon do studia: 773.631.3171

e-mail: informacja@wietrzneradio.com

www.wietrzneradio.com (gramy 24 godziny na dobę!)

zapraszają: maciek baran i janusz bosowski



WWW.RADIOAMPOL.COM

CZAS WZMOCNIC WIZERUNEK FIRMY!

**NAJWIEKSZA PROMOCJA
ZA NAJNIZSZA CENE!!!**



**SŁUCHAJ NA ŻYWO 24/7/365
W INTERNECIE WWW.RADIOAMPOL.COM
SOBOTA 4-6 NA FALACH 1080 AM**

AUDYCJE



JAZZ DSL



KLATKA STOP



MOTOWIADOMOŚCI

ETYKIETA

WYWIADY Z...



FORUM BUDOWLANE



SPACERKIEM PO KULTURZE



POLONIJNY MOTOR-SPORT



BRZMIENIA MUZYCZNEGO PODZIEMIA

POLONIA **light**

NOWY
dodatek!

relaks w różowych okularach...

Wiosenne porządki

(ze sobą)

Mimo że przez okrągły rok jadamy obecnie pomidory i jabłka i dawno skończyły się problemy z pustą szafką na przednówku, to jednak po jesieni i zimie jesteśmy biologicznie wyczerpani.

ZWŁASZCZA OSOBOM, które żyją intensywnie, grozi na przedwiośniu coś w rodzaju wypalenia. Ta niemiła przypadłość atakuje głównie osoby pracowite i obowiązkowe – nie tylko zresztą w pracy zawodowej, bo ciężko pracować można zajmując się rodziną, domem, dzieckiem. Leniuchom ta pora roku również daje się we znaki, bo nicnierobienie pochłania niekiedy więcej energii, niż aktywne działanie. A przy tym leniuchowanie i nieróbstwo powodują zmartwienia i prowadzą do nudy, a stąd już bardzo blisko do depresji.

Syndrom przedwiośnia sprawia, że rutynowe zajęcia prędko nużą lub wydają się ponad siły. Nagle bez żadnej kontuzji zaczyna boleć kręgosłup, sztywnieje kark, łapie nas zadyszka po pokonaniu kilku schodów. Uczucie fizycznego i psychicznego dyskomfortu sprawia, że palacze coraz więcej palą, amatorzy drinków więcej piją, a zakochani zapominają o romantycznych przyjemnościach. Ponadto ofiary wiosennego wypalenia zaczynają źle sypiać, jedzą mniej lub też na odwrót, jedzą bez przerwy.

Nieprzyjemnie się o tym czyta, a co dopiero, gdy ktoś na własnej skórze to odczuwa. Na te przykre stany jest sposób: odpoczynek, najlepiej według prostej recepty: kilka minut co kilka godzin, kilka godzin co kilka dni i kilka dni co kilka tygodni. Odpocząć po intensywnej pracy musi ciało, umysł i dusza. Zwłaszcza gdy przyroda przeciąga się i ziewa po zimowym śnie, co nas kusi, żeby zrobić to samo. No więc zróbmy! Przy okazji można się zastanowić, co by tu jeszcze – oprócz wypoczynku – dodać, żeby budzenie się po zimie urozmaicić i ożywić. Można pójść na całość i zaplanować gruntowną rewolucję w całym życiu. Czy jednak znajdziemy na to dość siły? Z powodu przesilenia wiosennego

może nam na duże zmiany zabraknąć energii i wytrwałości. Nie znaczy to jednak, że nic się nie uda i nie warto próbować. Warto. Zacznijmy od zmian naprawdę małych i łatwych. Oto kilka propozycji:

- Dodaj sobie TYLKO przez kwadrans dziennie więcej światła słonecznego, a poprawisz metabolizm wapnia oraz poziom witaminy D, co zapobiegnie osteoporozie i obumieraniu komórek,
- Pozbądź się TYLKO 5% wagi ciała, ograniczając tłuszcze i rezygnując ze słodczy przez 3 dni w tygodniu,
- Skróć TYLKO o godzinę dziennie czas wpatrywania się w ekran komputera i telewizora (ulgę odczują twoje oczy, twój umysł i twoja dusza),
- Wydłuż TYLKO o 2 minuty poranne i wieczorne czyszczenie zębów i masowanie dziąseł,
- Jedz na śniadanie TYLKO płatki owsiane dla obniżenia poziomu cholesterolu,
- Wydłuż TYLKO o 10 minut przeżuwanie pokarmów i w ogóle jedz wolniej,
- Maszeruj energicznie TYLKO przez 40 minut każdego dnia, a jeżeli lubisz, to dodaj do tego TYLKO raz w tygodniu bieganie, pływanie, jazdę na rowerze lub inne zajęcia sportowe,
- Ogranicz picie alkoholu TYLKO do symbolicznych ilości (najwyżej kilka kieliszków tygodniowo, jeżeli już musisz),
- TYLKO godzinę każdego dnia przeznaczaj na miłość: wyrażaj ją słowami, pieśczołami, zbliżeniem seksualnym albo, jeżeli nie masz z kim się kochać, to okazuj czułość i serdeczność wobec tych, z którymi dzielisz swe życie (może to być również twój ulubiony czworonóg),
- Ścisz TYLKO o 3 punkty na skali radiowej głośność słuchanej muzyki,
- TYLKO przez godzinę tygodniowo rozmawiaj z sympatycznymi znajomymi o sprawach niezwiązanych z twoją ani ich pracą.



Może się komuś wydać, że jedynie ostatni punkt ma coś wspólnego z psychologią. Tymczasem wcale nie. Czyż znana dewiza nie brzmi: „w zdrowym ciele zdrowy duch„? Wiosenne porządkowanie samego siebie powinno uwzględniać istotne aspekty funkcjonowania fizycznego, bo dopiero wtedy, gdy ono jest dobre, można liczyć także na poprawę funkcjonowania psychicznego.

Aby wprowadzać większe lub mniejsze zmiany, wcale nie potrzeba

szczególnej pory roku czy kalendarzowej okazji. Zresztą, nawet gdy żadnych zmian nie planujemy, one i tak następują nieustannie od zarania po kres życia. Myśląc o ustawicznych zmianach, jakim podlegamy w sposób zamierzony i niezamierzony, przywołajmy metaforę żeglowania po nieznanym akwenie. Życie to właśnie coś w rodzaju ustawicznej nawigacji, dzięki której można przeżyć ciekawe przygody, odkryć piękne widoki i nowe obszary, a w końcu zawsze, nawet podczas największych burz, postarać się dotrzeć do spokojnej przystani. Samo słowo „nawigacja”, obejmuje obieranie kierunku, wymijanie przeszkód no i oczywiście – ciągłą zmianę. Zauważmy przy tym, że nawigacja odnosi się nie tylko do pływania po nieznanym wodach. Mój samochodowy GPS, gdy zjadę choć kilka metrów z właściwej trasy, swoim stanowczym głosem zaraz mi to uświadomi, wołając: „Przeliczam!” No więc i my „przeliczmy”, czy przypadkiem nie warto zgubić kilku centymetrów w talii albo wyżyć się niedobrego nawyku. Zawsze warto wprowadzać zmiany, dzięki którym szybciej uda się znaleźć drogę prowadzącą tam, dokąd zmierzamy i gdzie będzie nam najlepiej. Po pracy w ruchu albo wykonywanej na stojąco – ciało potrzebuje ciepłej kąpieli, masażu, wygodnego leżaka, luźnej tuniki. Osoba pracująca na siedząco – przy biurku, na konferencjach, na katedrze, przed komputerem – powinna swemu ciału zapewnić odpowiednią porcję ruchu. Tu aż się prosi wycieczek sportowych, różne odmiany aerobiku, marszobiegi, joga, tai chi, bieganie, rolki, rower, hulajnoga, skakanka – co kto lubi i na co pozwalają warunki. Kto pracuje w hałasie i w tłumie, powinien odpoczywać w ciszy. I na odwrót – osobom pracującym w odosobnieniu najlepiej posłuży wesoły i gwarny odpoczynek w towarzystwie.

Prócz ciała obowiązki nadwyrężają także umysł i duszę. Dla zmęczonej duszy najlepszym balsamem jest wszystko, co powoduje zachwyt, wzruszenie, uniesienie. W tym celu ludzie mogą czytać poezję, słuchać muzyki, oglądać zachody słońca, medytować, modlić się, patrzeć w oczy ukochanym osobom, tulić się do nich i przypominać sobie piękne chwile z całego życia.

Umysł jest zbiornikiem (i generatorem) wiedzy, wyobraźni, pamięci, inwencji twórczej, pomysłowości, wytrzymałości i sprawności intelektualnej. Skoro ma aż tyle funkcji, musi również mieć szansę na regenerację po każdym większym wysiłku. Umysł odpoczywa

we śnie i w zabawie. Sen to sen, nie wymaga komentarza. Ale co do zabawy, to jedni lubią rozmawiać i śmiać się z dowcipów albo komedii, drudzy grać w szachy albo w karty, trzeci śpiewać i tańczyć, a jeszcze inni lubią barszkować ze swoim psem, kotem albo gromadką dzieci. Nieważne, jak kto lubi się bawić. Ważne, aby podczas zabawy wyrzucić z umysłu myśli o projektach, zadaniach i terminach oraz minionych lub spodziewanych sprawach do załatwienia. Dobry odpoczynek umysłu można ująć w zwięzłym równaniu: dobra zabawa = zero myśli o obowiązkach. Przy okazji jeszcze dwie wiadomości – obie dobre. Pierwsza to ta, że poświęcając

odpowiednio dużo uwagi potrzebom zmęczonego ciała, duszy stęsknionej za wzruszeniami i nadmiernie wyczerpanemu umysłowi – na ogół udaje się skutecznie odzyskać siły fizyczne i duchową radość życia. Druga dobra wiadomość jest taka, że wiosenne przesilenia przypadają tylko raz do roku. Jeżeli wejdą nam w nawyk sprawdzone formy regeneracji i relaksu, będziemy kolejne przedwiośnia przeżywać bez śladów wypalenia. Sposoby te przydadzą się także w przypadku niesezonowych dołków i chandr, które dopadają nas czasem pod wpływem najróżniejszych wewnętrznych lub zewnętrznych przyczyn.

PRZYSTAŃ w magicznym KRAKOWIE, do której zawsze będziecie chcieli wrócić!



**Wygodne, ładne,
o wysokim standardzie
apartamenty** z aneksem kuchennym!

5 minut spacerem do Rynku Głównego
7 minut spacerem do dworca PKP
15 minut spacerem na Kazimierz

Przystępne ceny!

Rezerwacje na stronie:

www.panteon.noce.pl

Informacja dla tych, którzy nie mają dostępu
do Internetu: p. Andrzej, tel. 1847 331 0929

Odpuść w Panteonie bogów...

Julia Mądrecka

Polsko-amerykańskiej hybrydy podróże do kraju cz. 2

Odrzewane naleśniki

Nigdy nie wierzyłam w te paplaniny o naleśnikach, szczególnie jak mi seks z danym potomkiem bogów wychodził na 6. Dla faceta jak to dla faceta też zwykle przecież 80% sukcesu, a ta reszta to oczywiście gotowanie i małowówność (nie moja oczywiście).

No i niechętnie zadzwoniłam, że, niechętnie bąkając, że jakby co, to przyjechałam do Polski. „Oczywiście się spotkamy, no bo jakże nie, skoro jesteś 3 tygodnie!” – ryknął. Najpierw obiad w hinduskiej, gdzie mi wypomniał awanturę z kelnerem z zeszłego roku. Głupsze niż zwykle (od przedwczesnego, poalkoholowego starzenia mózgu) sarkastyczne odzywki, gdy pytałam po co spieprzył w zeszłym roku wszystko, co było do spieprzenia. Zdziwiony, żeśmy przecież mieli być kumplami, bo to ja go nie chcę, a teraz gadam. W końcu spytał, czy jakby o mnie zawalczył to by szansę miał. Pomyślałam, że jak zwykle głupka struga, posądziłam go o sarkazm i posyłam gościa do diabła. Na odchodne walnęłam w delikwenta pojemnikiem hinduskiego wziętym na drogę.

Drugi dzień – kolega zwrężył pewne możliwości i podesłał potrzebne informacje zawodowe. Podziękowałam, pokazałam się u boku, w nagrodę, na wernisażu, położyłam po barach, co by się mógł sponiewierać, doceniłam jedyny poalkoholowy moment dobrego humoru i porozumienia. Poszłam do hoteliku, bo nas na hotel nie było stać, a dla mamy, z którą mieszkam, seks po odejściu męża jest tabu i nie może przeprowadzać kobiet. W drodze się obraził, jak chciałam kupić środki ostrożności, no że kiedyś mówiłam, że chcę z nim mieć dzieci, a teraz odrzucam go jak psa. A dzieci to nie decyzja, tylko postawa otwartości na bzykanie, niezależnie od okoliczności. Postanowiłam nie stracić dobrego nastroju i zorientowałam się dopiero, jak sfrustrowany

przycinkami na tematy alkoholowe siłą mnie zatrzymał w pokoju, bo: „Taka karma, nie muszę się bzykać, jak nie chcę, ale wyjdę dopiero rano, z nim”. „Mówiłem ci, że facet, który się łatwo zakochuje, będzie stosował przemoc” – słyszę w przyszłości słowa psychologa.

Trzeciego dnia, z czterech, które spędzamy razem, bo w ciągu mojego pobytu on przecież pracuje, zmywam mu łeb okrutnie, mówię, że w 40. wiośnie życia nie jest w stanie pewnie zadowolnić swojej mamy, a co dopiero mieć normalny związek z kobietą. Z trudem wysłuchuje, bo siedzimy na Rynku, a opinia publiczna jest dla niego ważna, ze względu na krakowskich Zielonych i krakowską PO, którą obłąskawia. Potem, co jest typowe dla oprawcy, kupuje romantyczne kwiecie i półgębkiem płaci za broszkę, co ją upatrzyłam wcześniej i odbieram. Staram się nie patrzeć na efekt spowodowany ceną błyskotki. Idziemy jeść, a mnie – z rozczulenia całym dramatem – zalewają łzy i krew z nosa. Ostatniego dnia, po przemyśleniu sprawy, delikwent orzeka, że skoro mnie zadowolnić nie może, sprawa jest toksyczna, a wszystko przez to, że nie dojrzałam do związku z nim i, na szczęście, naturalnie się rozstajemy. Ale jakby jeszcze chciała popraczkować to robienie dzieci, to proszę bardzo. Bo dłużej gadać nie może, ma gorączkę i chyba go nie będę informować, że sobie z bagażem na lotnisku nie poradzę. Wracam do Chicago rozrzuwiona nieskazitelną i uczynną obsługą ulubionej Lufthansy. Toalety umieszczone na dolnym piętrze samolotu – nówki – wprawiają mnie w poczucie wielkiej wdzięczności za to, co mam.

Rynek cię uraczy!

Nie jest wcale śmieszne, że „jak bywam w kraju” ulice prowadzące na największy rynek w Europie drażnią mnie coraz bardziej, coraz to nowym przepychem i dobrodziejstwem starej

ojczyzny. Uzależniają od siebie. Miało narkotyk. Nie chcę tu nic innego, przyszłości ani przeszłości, kariery ani rycerza na koniu. Ciągłe młody oddech zabytkowych murów!? Nadzieja na nie wiadomo co i słowiańsko-inteligencko-artystyczne barowe smaki. Kupię książki, szczególnie w tych tanich księgarniach, lody u Jacka i Moniki, oscypki u górali, precli. Podziwiam porządne kosmetyczki i kolorowe rajtuzy studentek. Wybrać należy to, na co ma się ochotę, co jest tanie, zawsze piękną biżuterię stoliki przy oknie – bo wakacje. Odwiedzać maksymalną ilość zjawiskowych lokali. Nowe szybko łapią klimat rozczochrany po mieście... Pierwszego dnia kupuję kartę Playa, bo do chicagowskiej komórki dobra, bilety na tramwaj, lokalne gazety. Trzeba obdzwonić znajomych, spędzić czas z babcią, a potem to już byle Ci życie miłe było... duszo szalej! W odróżnieniu poczucia wina od wyrzutów sumienia, nie można mieć w Krakowie tego pierwszego.

Przyjaciółkom zwykle daję więcej czasu niż odrzewanym naleśnikom, aby przeszły falę zazdrości o amerykańskie torebki, buty i powolne starzenie. Sobie też, aby zebrać cierpliwość na ich niepolityczne komentarze, na zbyt w twarz, nawet na wakacje dla polsko-amerykańskiej hybrydy. Dadzą w zamian niewątpliwie szczery, polski ochrzan, kiedy trzeba. Wesprą w nienawiści do byłego męża. Stare wiedźmy w młodych ciałach, Laszki przecież, piękne szlachcianki, rusałki i chłopki. Będą tam zawsze w Krakowie, siostry, do śmierci.

Cztery najważniejsze zasady to: jak najszybciej zapomnieć o pracy, chrząknąć nieudane związki, jak najczęściej przemierzać Rynek wzdłuż i wszerz i słuchać hejnału. Dla równowagi, od czasu do czasu, pogadać z jakimś zrównoważonym kolegą, który niczego od ciebie nie chce.

POEZJA

Jak bardzo cię Kocham

Jak bardzo cię Kocham
Mogę powiedzieć tylko po polsku
Inaczej nie potrafię

Mogę ci też powiedzieć
Jak bardzo mi Ciebie brak
Jak strasznie za Tobą tęsknię
Mimo że nie szczydziłaś mi bólu i łez

Wciąż śnią mi się ludzie zatroskani
Dąbrowa, rzeka Silnica
W której taplałem się jako dziecko
Jagody zbierane do koszyka w lesie
I szkoła z ciemnymi klasami
I matka wśród uczniów
Skupiona, pełna troski

Szałasy budowane w małym lasku
Papierosy palone skrycie
Gonitwa za piłką do zmroku
Dziewczęta mądre i piękne
Których nie miałem odwagi wziąć za rękę

A kiedy się obudzę powiem ci
Tylko po polsku – inaczej nie potrafię
Że ja, dobrowolny wygnaniec
musałem przeżyć z dala od Ciebie tyle lat
Żeby zrozumieć
Jak bardzo cię Kocham
POLSKO

WALLINGTON, USA, 15 MARCA 2009

Anioł nad nami

Twoje ramiona jak dobry sen kołyszą
Zakwitłem w nich stokrotką
Choć to już jesień życia

I powiedziałaś, że do nieba
Można wejść tylko
z duszą rozognioną

I anioł spłynął z wysoka
Aby pilnować tych serc
Które się odnalazły

Cicho, nie trzeba, nie budź
Niechaj sen wciąż trwa
Pełen dobrych marzeń

WALLINGTON, 14 LUTEGO 2007, W NOCY

Ile czułości trzeba...

Ile czułości trzeba
żeby zabić tę niechęć narosłą latami
ile miłości trzeba
żeby odrzucić wszystko co dzieli a nie zbliża

Miłość jest bólem
choć rodzi się w radości
łącząc ludzi odległych jak dwa kontynenty
a gdy odchodzi cierpieniem serce żłobi

Najpiękniejsza jest w maju
gdy wybucha kwiatami
i płynie pod niebem jak ptaki radosna
najpiękniejsza jest wtedy
gdy mówi do Ciebie
żebyś osłaniał ten płomień
przed wiatrem przypadkowym
bo gdy zgaśnie
już nigdy taka sama nie zapłonie na nowo

ale jej nie słuchasz

Jeśli pozwolił jej
jak liściom jesienią zanim opadną
rozczzerwienić się rozżłocić
bywa cudna i nie boli

Nie rozpaczaj że mija
bo żeby minąć trzeba najpierw zaistnieć
żeby się rozejść trzeba kiedyś się spotkać
żeby znienawidzić trzeba wpiąć pokochać

WALLINGTON, 4 LISTOPADA 2001

Iskierka

Iskierką jesteś rozedrganą
za którą oczy wypatruję
rozkwitasz w nocy
znikasz rano
rozniecasz ogniem serca kulę

Chciałbym cię zamknąć w muszli dłoni
ukryć przed czasu rzeką
nie myśleć więcej że tak boli
świat drzazgą tkwiący pod powieką

A gdy cię nie ma – to też jesteś
bo przecież taką cię wyśniłem
i mam tę pewność że istniejesz
i już mam pewność że to miłość

Co wieczór modlę się do Ciebie
a zanim już na dobre zasnę
o jedno tylko jeszcze proszę –
po prostu bądź
i... nie zagaśnij!

PASSAIC, 28 LUTEGO 2001, W NOCY

Janusz M. Szlechta

Spotkanie

Spotkały się nasze
oceany wspomnień
i tu nam źle
i tam niedobrze
tylko ta pamięć
zabija radość z chwili
każe nam trwać w przekonaniu
że jeszcze komuś
jesteśmy potrzebni

Świat byłby piękniejszy
o wiele, o stokroć
gdybyśmy potrafili kochać
bliźniego swego
jak siebie samego

NEWARK, O 3 W NOCY 28 MAJA 2000





Wojtek Glinkowski

Bum, bum...

Kuter Franka był stary i piękny. Prawie sześćdziesiąt stóp długości pokryte było dźwigami i windami do wydobywania sieci. Ocean wokół Schinackok obfitował w ryby wszelkiego gatunku, których nowojorskie restauracje zużywały całe tony. Jednym słowem Frank nie miał powodów do narzekania.

We wrześniu 1986 roku wy płynął na połów. Dzień był piękny, a dobrze mu znane łowisko jak zawsze pełne ryb. Załoga rozciągnęła sieci na długości pół kilometra. „Zakręcili” ciasne koło. Po kilku godzinach uruchomili dźwigary – maszyny jęknęły i zaczęły wyciągać zwoje nylonu. Małe, przypadkowo zaplątane, ryby trzepotały na pokładzie. Frank wrzucał je z powrotem do oceanu z nabożną prośbą o przeprowadzenie większych kumpli. Nagle rufowy dźwig zazgrzytał przeraźliwie. Frank zatrzymał maszynę.

– Co u diabła?! Znowu zepsuty?!

Obejrzał dokładnie przekładnie i tryby – wszystko w porządku. Włączył maszynę ponownie. Zajęczała.

– Jeeezu, co to?! – Frank wybałuszyl oczy.

Na tafli oceanu pojawił się czarny, kanciasty kształt. Frank powoli wyciągał sieć – zawisała nad pokładem. W zwojach nylonowej siatki, niczym w pajęczej sieci mucha, bujała się nad pokładem... kilkuset kilogramowa mina! Musiała mieć przynajmniej czterdzieści dwa lata.

W czasie II wojny światowej, w obawie przed inwazją japońską, obrona wybrzeża USA nawrzucała tego groźnego śmiecia, w ilości kilku tysięcy, wzdłuż linii brzegowej. Po zakończeniu wojny wyławiano je lub wysadzano w powietrze. Widać jednak nie wszystkie.

Przerażony znalazł Frank wywołaną przez radio Coast Guard. Ratownicy morscy kazali mu nic nie dotykać i cierpliwie czekać. Po kilku godzinach

na horyzoncie pojawił się mały niszczyciel US Navy. W odległości pięćdziesiąt metrów od kutra rzucono kotwicę. W chwilę później padła przez radio komenda:

– Szyper i załoga kutra, natychmiast opuścić jednostkę!

Frank i jego dwóch pomocników wkrótce stali na pokładzie niszczyciela. Po chwili pojawił się dowódca tej jednostki, który ze stoickim spokojem oznajmił, że ze względów bezpieczeń-

– Zgodnie z postanowieniem rządu i departamentu obrony z roku 1940, jednostki stracone w wyniku działań wojennych lub ich skutków, nie podlegają odszkodowaniu.

W wyniku nie (!) uaktualnionych od ponad czterdziestu lat przepisów, dorobek życia Franka poległy na dnie oceanu, okazał się być częścią systemu obrony suwerenności Stanów Zjednoczonych oraz – zapewne – konstytucji.

Koniec i urzędowa kropka.



stwa, zgodnie z paragrafem nr..., kodeksu..., z roku..., będzie musiał zatopić swój kuter.

Frank otworzył usta ze zdumienia, ale już za moment usiłował jednak negocjować w sprawie tego nagłego a niesprawiedliwego wyroku wydanego na łódź... za plecami rozległo się potężne BUM! BUM! Przedmiot ledwie rozpoczętych negocjacji eksplodował. Dwie salwy z ośmiu dział sprawiły, że po kilku minutach po ulubionym kutrze Franka nie został nawet najmniejszy ślad. Z oczu Franka, jedna za drugą, potoczyły się łzy... Marynarze odwieźli go do portu, gdzie w „Captain Norm” pił rum za rumem. Po trzech dniach zjawił się w firmie ubezpieczeniowej – po odszkodowanie. Urzędnik, podobnie jak dowódca niszczyciela, ze stoickim spokojem wygłosił wyuczoną kwestię:

Następny tydzień spędził Frank na przemian płacząc i pijąc rum w zaprzyjaźnionej „Captain Norm”. Bracia-żeglarze nie dawali za wygraną – wynajęli adwokata, który pisał odwołania do gubernatorów, senatorów i samego prezydenta.

Po dwóch latach bank odebrał Frankowi dom. Po następnym roku żona zabrała dzieci i wyjechała do siostry w Nevada. Po czterech latach Frank był alkoholikiem, zestarzał się i spróchniał niczym stara, niedogładana łajba. Po sześciu latach jakiś litościwy urzędnik nakazał wypłacenie Frankowi odszkodowania. Dwieście osiemdziesiąt tysięcy dolarów nie przywróciło go do życia. Zniknął z Schinackok. Bracia-żeglarze mówili, że podobno wyjechał na Florydę i że pomieszało mu się w głowie...

Mina, na którą „wdepnął” okaleczyła go na zawsze.



DRODZY CZYTELNICY!

**Teksty z rubryki
"Salonik Literacki"
pochodzą z kolekcji
utworów nadsyłanych
do naszej Redakcji.**

Życzymy ciekawej lektury
i zapewniamy o dalszym
publikowaniu nadsyłanych
przez Was poezji i prozy
w naszym Literackim Saloniku
Polonek i Polonusów!

Redakcja Magazynu Polonia



LIFE RISING®

Przez ostatnie 20 lat

**akupunktura, ziołolecznictwo
oraz inne terapie alternatywne**

stosowane przez licencjonowanych ziołarzy i akupunkturzystów

**w Ton Shen Health
pomagają tysiącom pacjentów**

dotkniętych lękami, depresją, bezsennością, zaburzeniami układu trawiennego,
skóry, chronicznym bólem, skaleczeniami, nieplodnością, fibromialgią, migreną,
bólami głowy, spadkiem wagi.

TON SHEN HEALTH

Chicago Office
(312)842-2775

Westmont Office
(630)789-2350

Northbrook Office
(847)770-6295

www.liferising.com



Natura woła

Robert Z. Czupta

Yosemite National Park

Zima powoli, bardzo powoli, żegna się z nami i odchodzi, by innym nieść radość zmarzniętych nosów i uszu. Wielu z nas zaczyna więc snuć plany wycieczkowe na ciepłe miesiące, a moi koledzy z tego działu obmyślają plany polowań, które niekoniecznie odbywają się w ciepłe dni, owszem bywają bardzo zimne. Ja też należę do grona tych, którzy spędzać będą dni w lesie i na polach, gdy temperatura zmrozi rzeki i jeziora. Dziś jednak pozostanę przy naszych przygodach letnich i opowiem o wyprawie do Yosemite National Park. Proszę tę opowieść potraktować jako zachętę do odwiedzenia tego miejsca.

Co możemy zobaczyć? Najwyższe wodospady Ameryki Północnej, najwyższe pionowe skały wspinaczkowe, największy połodowcowy kanion. Jest to świat niedźwiedzi czarnych, pumy i mulaka, wilka i kojota, soczystych łąk i stalowo – błękitnych skał, a nade wszystko przepięknych widoków.

Do Yosemite, który ulokowany jest w Kalifornii, wjeżdżaliśmy od strony wschodniej, od strony San Francisco. Mozołnie wspinaliśmy się drogą 120, na tym odcinku zwaną New Priest Grade Rd. Jest to droga wspinająca się bardzo stromo, z dużą ekspozycją. Kierowcy niedoświadczeni powinni raczej wybrać inną trasę wjazdową, na przykład drogę 140 lub 41. Jeżeli jednak wybierzemy drogę 120, to najlepiej pojechać tam późnym popołudniem, między 7 a 8 pm kiedy to na każdym prawie zakręcie (takie zakręty nazywaliśmy kiedyś agrałkami) podziwiać możemy zachodzące słońce. Jest to zupełnie niezapomniane zjawisko szczególnie dla tych, którzy nigdy nie doznali tej rozkoszy w górach. Najchętniej zatrzymaliśmy samochód na każdym zakręcie, bo jest tak bajkowo, kiedy słońce bardzo powoli chowa się za szczytami Gór Sierra Nevada. Granicę parku



przekroczyliśmy już prawie w nocy, co wydawać by się mogło niezbyt dobrym pomysłem, szczególnie, że nie mieliśmy zarezerwowanego kempingu, nie mieliśmy też wiedzy, gdzie będziemy nocować. Plan polegał na braku planu: mieliśmy dojechać, a później się zastanowić, co dalej. Zabawa w takich sytuacjach jest przednia, gdyż zazwyczaj w przyspieszonym tempie poznajemy okolice i ceny, a podejmowanie decyzji zawsze podnosi nam ciśnienie i adrenalinę. Około godziny 10 już wiedzieliśmy: te trzy miliony turystów, o których czytaliśmy w przewodnikach,

jakoby odwiedzających Yosemite, to prawda. Mało tego – zaczęliśmy podejrzewać, że właśnie te trzy miliony właśnie teraz odwiedzają park. Wolnych miejsc jak na lekarstwo (tak nam się wydawało, bo już noc i po wielu godzinach jazdy nikomu tak naprawdę nie chciało się rozbijać namiotu). Te, które w końcu znaleźliśmy w The Ahwahnee jak i w Yosemite Lodge at the Falls były kosmicznie drogie, a sławny Camp-4 był pełny. Nocą więc na złamanie karku zjechaliśmy z miejsca, na które tak mozołnie wdrapaliśmy się samochodem, by przejechać przez Yosemite Valley, która jest, jak mawiają, najpiękniejszą częścią parku (o czym mieliśmy się przekonać dnia następnego). Na końcu doliny w małym miasteczku przyłożyliśmy głowy do poduszek, po kilku mocnych i przyjaznych piwach Sierra Nevada o smaku sosnowym.

Rano pokrzepieni snem, z nowymi pomysłami wyruszyliśmy, by znaleźć prawdziwie dzikie miejsce pod namiot. Po około 2 godzinach wiedzieliśmy już: nasze wymarzone miejsce na kempingu Yosemite Creek, nie jest dostępne dla normalnego samochodu. Przez chwilę zastanawialiśmy się, czy nie rozbić namiotu gdziekolwiek, co jest możliwe po zgłoszeniu na Posterunku Rangersów. Pomysł był dyskutowany przez 10 minut, ale w związku z obecnością niedźwiedzi, których ślady żerowania



napotykaliliśmy często, doszliśmy do wspólnego wniosku, że obecność innych ludzi pozwoli nam się czuć bezpieczniej. I tak po godzinie poszukiwań rozbiliśmy namiot na najwyższym położonym kempingu w Yosemite Porcupine Flat 2500m. nad poziomem morza. Szybko przenieśliśmy całe nasze zaopatrzenie i kosmetyki z samochodu do wielkiej, metalowej, mocno zakotwiczonej skrzyni, z bardzo skomplikowanym zamkiem. Jest to wyraźne zalecenie Rangersów. Misie dzięki temu nie mają łatwego dostępu do pożywienia ludzkiego tzw. „junk food”, co pozwala im unikać chorób cywilizacyjnych. Mówiąc serio: w ten sposób unikamy zniszczeń samochodu (misy wykazują się wysokim wyszkoleniem w odnajdywaniu i pozyskiwaniu ludzkich smakołyków) i nie przywabiamy innych dzikich zwierząt, które podobnie jak misie, mogą być niebezpieczne (wilki, kojoty) i uciążliwe jak np. racoony.

Po tym wstępnym zabezpieczeniu naszego obozowiska wyruszyliśmy, by obejrzeć jeden z cudów – Yosemite Valley. Dolina ta jest centralną częścią parku prawnie chronioną od roku 1864. Jest to więc najstarszy prawnie chroniony obszar w USA. Przypominam, że Park Yellowstone założony został w roku 1872. Ponieważ Yosemite Valley została objęta tak wcześnie ochroną prawną (Yosemite National Park oficjalnie utworzono w 1890 roku dzięki staraniom John’a Muir’a), obszar ten ocalono przed poszukiwaczami złota i podziwiać go możemy takim, jakim widział go w 1833 roku pierwszy biały traper Joseph Reddeford Walker. To barwna postać dzikiego zachodu, świetny traper, który jako pierwszy Amerykanin otworzył punkt wymiany futer i magazyn w Santa Fe, a przede wszystkim inicjator ekspedycji mających na celu poznanie dzisiejszej Kalifornii. Yosemite Valley zamieszkała wtedy była przez Indian Miwok i Pajutów, którzy żyli tam w spokoju do chwili wybuchu gorączki złota w Kalifornii. Nazwa Yosemite pochodzi najprawdopodobniej od indiańskiego słowa Yoh-he’meti lub Yos.s.e’meti, które było nazwą plemienia Indian zamieszkujących dolinę Yosemite. Yosemite dosłownie oznacza „ci, którzy zabijali”. Dziś w dolinie znajduje się mała wioska (gdzie spędziliśmy pierwszą noc), a w niej parę sklepów oraz stacja benzynowa.

Dolina została utworzona przez lodowce przesuujące się kanionem rzeki Merced. Ogromne masy lodu zdarły wierzchnią warstwę miękkiej skały, pozostawiając twardej granit, z którego



powstały dzisiejsze klify. Jednym z nich jest El Capitan, największa bryła granitu na świecie. Drugim ciekawym granitowym szczytem jest Half Dome, najbardziej stroma ściana w Ameryce – jest odchylona od pionu zaledwie 7%.

Topniejący lodowiec pozostawił jezioro, które ulegając zamuleni, utworzyło dno dzisiejszej doliny. I na tym właśnie dnie stojąc, a właściwie siedząc, usłyszeliśmy wołanie Kasprowicza:

Witajcie, kochane góry,
O, witaj droga ma rzeko!
I oto znów jestem z wami,
A byłem tak daleko!

Dzielili mnie od was ludzie,
Wrzaskliwy rozgwar miasta,
I owa śmieszna cierpliwość,
Co z wyrzeczenia wyrasta.

Wieczorem ognisko i eksperymentalne gotowanie fasoli w puszkach na

ognisku, dodamy: udane! Chleb przypiekany bezpośrednio na ogniu i zwyczajne amerykańskie parówki, które zawsze smakują wyśmienicie po całym dniu wspinania się górskimi ścieżkami. Szczególnie smakowały dziś, po dojściu do Bridalveil Falls i Vernal Falls. Po sytym posiłku, długie gapienie się w niebo „utkane” gwiazdami. Nigdzie indziej nie widzieliśmy takiej ilości gwiazd. To zasługa powietrza, mocno rozrzedzonego na tej wysokości, jak też samej wysokości. Noc ułynęła nam na wysłuchiwanie koncertu wilczego, który miał miejsce w niewielkiej odległości od obozowiska. Dzień następny spędziliśmy na oglądaniu Mamutowców olbrzymich zwanych sekwojami, a szczególnie tego największego w Yosemite, Grizzly Giant. Drzewo to liczy sobie 2700 lat !!! Jest wysokie na 65 metrów, a średnica u podstawy ma ponad 9 metrów. 2700 lat!!! Nic tu dodać. Po co mówić o przemijaniu, tutaj jest to zupełnie bez znaczenia.

Wyjeżdżaliśmy ze smutkiem, najchętniej pozostalibyśmy tu dłużej. Z pewnością wrócimy, droga jednak woła nas. Jedziemy dalej, przez Death Valley do Santa Fe. O tym w następnej opowieści. Wyjeżdżamy drogą 120, na tym odcinku nazwaną Tioga Pass, która jest najwyższą poprowadzoną drogą asfaltowo-betonową w USA – 3,031 m. nad poziomem morza. Opuszczamy miejsce, o którym John Muir napisał:

„To jest jak dotychczas największa ze wszystkich świątyń Natury, do której pozwolono mi wejść”





Jak poluję na indyka

Swoją przygodę myśliwską zacząłem w Polsce przeszło 25 lat temu. Jednak na indyki poluję w USA dopiero od kilku lat. Pierwszych wskazówek jak polować na indyka, udzielił mi mój przyjaciel Robert Szafraniec, który też mnie po raz pierwszy zaprosił na takie polowanie. Od tego czasu zawsze razem polujemy na wiosenne indyki w powiecie Carol niedaleko Lake Carol, gdzie mieszkają jego rodzice. Państwo Szafraniec w okresie polowania zawsze

udzielają mi schronienia z niebywałą gościnnością, za co im serdecznie dziękuję. W tym roku też wylosowałem polowanie w ich okolicy i już nie mogę się doczekać spotkania z tymi przemiłymi ludźmi, pięknymi terenami i z samym polowaniem.

Aby zacząć polowanie na indyki, trzeba przede wszystkim upewnić się, czy na danym terenie mają one swoją ostoję. Ja robię w ten sposób, że obchodzę teren i szukam śladów w postaci odchodów, piór, rozdrapanego poszycia leśnego oraz tropów odcisniętych na piasku lub błocie. Dobrze jest też znaleźć miejsce, gdzie indyki nocują. Takie miejsca lokalizuję wieczorem, gdy indyki się zlatują i siadając na gałęziach, głośno trzepocą skrzydłami.

Następnie szukam w pobliżu stałego przebywania indyków większej polany lub pola uprawnego, na które rano mogą one wychodzić na żer. Najczęściej wybieram ścianę lasu graniczącego z polami. W miejscu, w którym mam polować, jestem nie później niż godzinę przed świtem. Idąc przez las w nocy, nie należy się obawiać spłoszenia indyków. One z reguły nie reagują na człowieka, uznając, że to jest zwierzę, która im nie zagraża. Nie należy natomiast używać intensywnie latarki. Światło może je spłoszyć. Stanowisko myśliwskie dokładnie maskuję, otaczając się naturalnym poszyciem leśnym oraz maskującym parawanem. Poluję zawsze z pozycji siedzącej na ziemi. W odległości 35–40 jardów od mojego stanowiska ustawiam na polu dwa „decoys”, czyli imitację indyczek tak, abym z ziemi je dokładnie widział i aby były jak najbardziej widoczne z lewej i prawej strony ściany lasu. Można ustawić imitację indyka i indyczki, ale musimy liczyć się z tym, że nawet zwabiony młody indyk może nie odważyć się wyjść z lasu na linię strzału.

Siedzisko musi być bardzo wygodne najlepiej z oparciem o drzewo. Muszę tu ostrzec, że polowanie na indyki jest tylko dla bardzo wytrwałych i cierpliwych myśliwych. Indyk ma bardzo dobry wzrok i słuch. Ja zaczynam wabić indyka najszybciej, jak tylko się da. Wybór wabika i samo wabienie jest indywidualną sprawą każdego myśliwego. Każde wabienie jest dobre, gdy przynosi efekty. Myśliwy musi zrozumieć tę mowę, czyli śpiew ptaka i odpowiadać mu tak, aby nawiązać z nim kontakt. Żadne teorie same nic nie dadzą. Każdy musi sam nabyć tę umiejętność. Gdy indyk na wabienie odpowiada gulgotaniem, to mamy połowę sukcesu. Nie oznacza to jednak, że zaraz podejdzie bliżej.



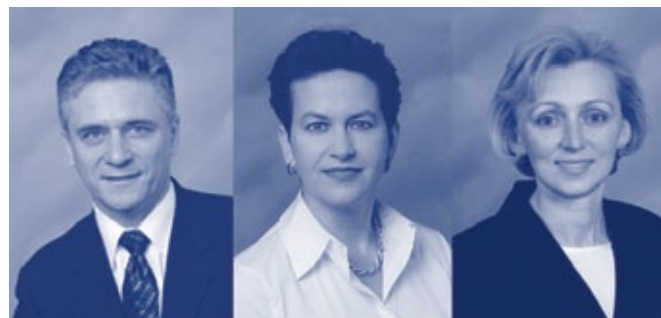
Aby spowodować jego podejście, nasze wabienie musi być jak najbardziej podobne do dźwięków, jakie wydaje indyczka. Wabienie, jeszcze raz to powtarzam, musi być intensywne, aż indyk zacznie reagować. Może to trwać nawet i dwie godziny. Jeżeli indyk zareaguje, to odzywa się częściej i bardziej wyraziście. Po odgłosach gulgotania można zorientować się, że indyk się zbliża. Należy wówczas zachować szczególną ostrożność, ponieważ jego zmysł orientacyjny dorównuje najnowocześniejszemu GPS. Zdarzyła mi się sytuacja, że indyk podszedł do mnie na kilka kroków, zatrzymał się, obserwował i nasłuchiwał. Najmniejszy szmer albo ruch z mojej strony na pewno by go spłoszył. Bywa, że wabiony indyk jest uparty i nie chce się zbliżyć. Wabię go więc, odwracając się w różne strony, a kiedy jest daleko, to wstaję i zmieniam pozycję. Indycki w tym czasie są niespokojne i kręcą się nerwowo po lesie, również nawołując w różne strony. Takie wabienie może przynieść efekt. Z tą czynnością nie trzeba jednak przesadzać, aby nie przedobrzyć. Jeżeli słyszę indyka lub widzę go w odległości 60–70 jardów, przerywam wabienie i czekam, by zobaczył moje wabiki (decoys – dwie indyczki). Broń w tym czasie kładę na kolanach z lufą skierowaną w kierunku zbliżającego się ptaka. Myśliwy w tym momencie musi być absolutnie opanowany i spokojny. Nie wolno kręcić głową, jedynie tylko oczami i pilnie obserwować indyka. Jeżeli ptak jest niespokojny i niezdecydowany, można delikatnie zaimitować gładnięcie kury. Indykowi należy dać możliwość podejścia do wabików jak najbliżej. Złożenie do strzału zawsze wykonuję, gdy indyk nie ma możliwości tego zobaczyć. Strzelam tylko w szyję, wyczekując momentu, kiedy indyk jest w fazie obserwacji. Nie zawsze jednak stary indyk lub młode indyki chodzące po kilka sztuk, odzywają się na wabienie. Mimo to bezszelestnie podchodzą i niespodziewanie mogą agresywnie zaatakować wystawione „decoys”. Miałem przypadek, że trzy indyki tak właśnie postąpiły, a mojemu koledze prawie wyładowały na głowie, sfruwając w ilości kilkunastu sztuk.

Strzelałem do indyka o wschodzie słońca i gdy słońce było w zenicie. Nie ma reguły. Najważniejsze jest to, by nie zniechęcać się w wabieniu. Podczas polowania należy być maksymalnie skoncentrowanym i zdyscyplinowanym. Nie ukrywam, że po takim dniu fizycznie i emocjonalnie czuję się całkowicie wyczerpany. Bywało również, że za

plecami pojawiała się indyczka, która wyręczyła mnie całkowicie „z obowiązku” wabienia. Efekty takiej sytuacji były rewelacyjne i polowanie musiało szybko zakończyć się sukcesem. Ale na ogół jest tak, że jeżeli samemu nie włoży się w to maksimum wysiłku, efekty będą mizerne. Polujących jest wielu, ale z trofeami wracają nieliczni. Ja zaliczam się do tych drugich i w nagrodę za swój trud zawsze dostawałem błogosławieństwo od Św. Huberta. Jak będzie w tym sezonie? Może napiszę za rok. Wiem jedynie, że znów spotkam się z moimi przyjaciółmi, na polowaniu, będą nowe nieprzewidywalne wydarzenia, a ja będę konsekwentny, cierpliwy i stały jak skała, której nie można skruszyć. Jest to jedyny sposób na przechytrzenie tego niezwykle mądrego i przebiegłego ptaka. Zachęcam wszystkich myśliwych do udziału w takim polowaniu. Jest to między innymi test własnych umiejętności i możliwości

myśliwskich. Niepowodzeń będzie bardzo dużo, ale zapewniam, że przyjdzie też czas sukcesów. Apeluję, aby nie iść na skróty, podszywając się pod czyjeś sukcesy myśliwskie, robiąc sobie choćby zdjęcia i przedstawiając je jako swoje trofea. Koledzy, polujmy etycznie i postępujmy etycznie! Rodowici Amerykanie mają wielki szacunek do tego ptaka, jak również do myśliwych, którzy na niego polują. Musi jednak odbywać się to od początku do samego końca według ścisłych reguł i zasad. Jest to jeden z symboli USA, który nie powinien podlegać manipulacji z powodu przechwałek lub dla chwili sławy myśliwskiej. Należy się mu szacunek, a trofeum tego ptaka ma być dużą wartością. Życzę wszystkim spotkania myśliwskiego z indykiem, który w myśliwym wzbudza wielkie emocje, a samo polowanie zostaje w pamięci na zawsze.

Darzbór!!!



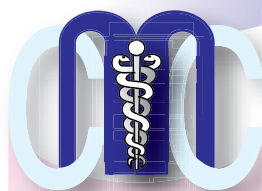
VICTOR FORYS, M.D.

ANNA BIRN-FORYS, M.D.

OKSANA BARILYAK, M.D.

kompletna
opieka
medyczna
dla każdego

BADANIA PROFILAKTYCZNE
ORTOPEDIA
MEDYCYNA RODZINNA
REHABILITACJA
CHOROBY WEWNĘTRZNE
PEDIATRIA
USG • EKG
CHOROBY KOBIECE
GINEKOLOGIA
LECZENIE CUKRZYCY
TARCZYCY
NADCISNIENIA
CHOROBY NEUROLOGICZNE
LECZENIE IMPOTENCJI
BADANIA LABORATORYJNE
LECZENIE ZESPÓŁÓW BÓLOWYCH
FIZYKOTERAPIA
WYPADKI SAMOCHODOWE
WYPADKI W PRACY
BADANIA IMIGRACYJNE



**CENTRAL MEDICAL
CLINIC OF CHICAGO**

4820 North Central Ave. Chicago IL 60630

773.545.2525

Urzekający świat kamieni szlachetnych i naturalnych

„Rubin, ametyst, szmaragd, diament, szafir, sardoniks, ognistooki karbunkuł, hiacynt, jaspis, lśniący kryształ, topaz turkus, turmalin, opal, beryl i akwamaryn – Cudowne. O śmiertelniku! – ich odcień, żądza, uwielbienie”.

Czy ktokolwiek z nas może powiedzieć, że zna doskonale wymowę i mityczną magię kamieni szlachetnych i ozdobnych? Prawdopodobnie nie. Dlaczego? Choćby dlatego, że dla każdego człowieka dany minerał ma inną – zakamuflowaną w swoich kryształach – nie tylko urodę, ale przede wszystkim wymowę. Poznawanie i wykorzystywanie fantastycznie pięknych skalnych cudów martwej natury związane jest z ludzkością od zarania dziejów. Dla współcześnie żyjących magią jest zaklęte w kamieniach ich naturalne piękno, które wyzwala doznania estetyczne i pozytywny stosunek do otaczającej nas przyrody, także do postrzegania otaczającego nas piękna.

Jakże często z przyjemnością spoglądamy w niebo rozjaśnione gwiazdami w równym stopniu urzeka nas tajemnicze światło Księżyca. Z naturalnym satelitą Ziemi – Księżycem ściśle związane są kamienie barwy zielonej oraz zielonych w odcieniach niebieskich i żółtawych. Należą do nich: szmaragd, chryzopraz, skałek awenturynowy („kamień słoneczny”) i kamień księżycowy.

SZMARAGD – PIĘKNY, ZIELONY, UPODOBANY PRZEZ BOGA I LUDZI

Szmaragd – piękny i zielony, jest jednym z najbardziej cenionych kamieni szlachetnych z grupy beryli. Nazwa jego wywodzi się z greckiego słowa smaragdos, co znaczy – zielony.

Swoją przepiękną barwę zawdzięcza obecności jonów chromu. Minerał ten zawiera najliczniejszy i najbardziej efektowny zespół inkluzji w postaci innych minerałów, pęcherzyków ciekłych i gazowych. W żargonie francuskim porównuje się strukturę szmaragdu do bujnego ogrodu (jardin), jednak zdecydowanie wyższą cenę uzyskują szmaragdy pozbawione inkluzji i spleciań, o intensywnej szmaragdowej barwie.



Kryształ szmaragdu z kolekcji Muzeum Ziemi PAN, Warszawa



Bizuteria ze szmaragdami

Występowanie

Najbardziej liczącym się w świecie producentem szmaragdów o jubilerskiej wartości jest północna Kolumbia, chociaż przezroczyste kamienie znajduje się tutaj rzadko. Najczęściej spotyka się kryształy wielkości orzecha włoskiego, pełne mikroszczelin i inkluzji. Na drugim miejscu plasują się brazylijskie, stosunkowo czyste o barwie żółtawo – zielonej. Rosyjskie szmaragdy z rejonu Swierdłowska, chociaż niewielkie, wyróżniają się bardzo wysoką jakością. Złoża tych pięknych minerałów występują również w Zambii, Tanzanii, Indiach, Pakistanie, Australii i USA.

W Polsce i Austrii są małe wystąpienia i stanowią tylko ciekawostkę mineralogiczną.

Historia szmaragdów sięga bardzo odległych czasów. Egipcjanie wydobywali je już dwa tysiące lat przed narodzeniem Chrystusa. Wzmianki o szmaragdach spotyka się w Biblii. Wspomina je żyjący na przełomie III i II wieku p.n.e. Teofrast. Pliniusz Starszy – żyjący w latach 23 – 70 n.e. w swej Historia Naturalis pisze, że szmaragdy to

najbardziej cenione kamienie po diamentach i perłach, a za najszlachetniejsze uważał szmaragdy scytyjskie, pochodzące z Uralu. Z kolei chiński mnich i pielgrzym, który na przełomie IV i III wieku p.n.e. przewędrował Indie i Ceylon, widział szmaragdy buddyjskie. W zachowanym papirusie egipskim jest wzmianka, że w XVI wieku p.n.e. czynne były kopalnie szmaragdów w Górnym Egipcie, w pobliżu Morza Czerwonego, znane pod nazwą kopalń Kleopatry. Po odkryciu Ameryki hiszpańscy konkwistadorzy przywozili do Europy wielkie ilości szmaragdów zrabowanych w Ameryce Środkowej i Południowej.

Uchodziły one w ówczesnej Europie za najpiękniejsze zielone kamienie szlachetne.

Egipcjanie zwali szmaragd kamieniem miłujących, Inkowie przez długi czas czcili go w swych świątyniach, a możni zabierali amulet szmaragdowy ze sobą w podróży, by chronił ich przed nieszczęściami.

Jednak dziwnym trafem ten piękny minerał, będący amuletem wyznawców islamu i kamieniem samego proroka w średniowiecznej Europie, uważany był za kamień diabelski, przesycony nienawiścią, przynoszący niepowodzenia i zgubę. Według średniowiecznych europejczyków szmaragdu nie powinna nosić niewinna dziewczyna, ponieważ kamień ten raduje się w grzesznicy. Uzyskuje wówczas piękniejszą barwę, a w chwili cudzołóstwa roznosi go radość i czart pozyskuje nową duszę. Oprawiony w złoto traci nieco ze swej niszczycielskiej siły. Pożyteczny pozostał jednak ludziom, którzy czystość cielesną miłują. W nie tak odległych dla nas czasach, bo w XIII wieku Bartolomeus Angelicus powiedział: „Szmaragd

jest kamieniem szlachetnym, ma barwę zieloną jak chłód morza przy jasnym niebie i słonecznej pogodzie. Jest jednym z najpiękniejszych spośród kamieni szlachetnych i ozdabia królewską dłoń”. Wiadomo też, że szmaragd był ulubionym kamieniem Sebastiana Bacha, który w domu nosił naszyjnik ze szmaragdów. Lubili ten kamień także Johan Wolfgang, Goethe, Gina Lollobrigida i była cesarzowa Soraya. Traktowali oni szmaragdy jako talizmany szczęścia.

Magia była jedną z najwcześniejszych form świadomości społecznej. W starożytności potrzebom tym wychodziła naprzeciw astrologia, filozofia i przede wszystkim religia, której kapłani byli doskonałymi psychologami. To właśnie oni układali horoskopy i przepowiadali bieg wydarzeń. Pewne elementy magicznej wizji świata i otaczających nas zjawisk przetrwały do dziś. Postęp w naukach przyrodniczych, poznanie otoczenia Ziemi i rozwój astronomii udowodniły, że niektóre tezy i poglądy dawnych myślicieli znalazły naukowe uzasadnienie i są podwaliną współczesnej wiedzy w wielu dziedzinach.

Fakty medycznie potwierdzone i udokumentowane

Wspaniała zielona barwa szmaragdu wpływa kojąco, wzmacnia nerwy, łagodzi podrażnienia, ponieważ jest to barwa otaczającej nas przyrody. Kolor tego minerału działa dobroczynnie na znużone, przemęczone oczy, dodatnio oddziałowuje przy braku siły napędowej i ogólnym niepokoju.

Dawniej szmaragdy uznawane były za panaceum na wszelkie dolegliwości od żółtaczki po epilepsję, bóle fizyczne i niedyspozycje psychiczne, miały też chronić przed ukąszeniami jadowitych gadów i insektów. Szmaragdowe talizmany kobietom miały ułatwiać poród, eliksiry polecano przy dolegliwościach serca i depresjach.

Z fazami Księżycy związane były przyptywy i odpływy wód, a te zapewniały właściwą gospodarkę wodną. Z wodą było i zawsze jest związane życie, które symbolizuje barwa zielona.

W tradycji ezoterycznej szmaragd – to kamień Księżycy, odwiecznego strażnika nocy. Przypisano go jako kamień – amulet ludziom spod znaku Raka, którym po społu patronują planety Merkury i Wenus.

Merkury – w starej mitologii utożsamiany był z rzymskim bogiem handlu. Był również opiekunem prawników, gdyż sam był doskonałym retorem, chytrym i przebiegłym mistrzem

dialektyki. Symbolizował życie i młodość, promieniejąc wokół energią witalną.

Wenus – staroitaalskie bóstwo, z którym łączono piękno kwitnącej przyrody. Według rzymskiej legendy Wenus jest matką Eneasza – założyciela Rzymu. Jako Matka – Wenera dawała początek nowemu życiu zrodzonemu w miłości i bólu.

Piękny szmaragd jest kamieniem urodzinowym, dla wszystkich, którzy urodzili się w maju. Na przełomie maja i czerwca żyją także:

Byki (21.04 – 21.05), którym patronuje planeta Wenus i dodatkowo sprzyjają im kamienie przypisane do znaku Byka, a są to: piękny szafir padparadża o intensywnej słonecznej barwie, hiacynt (cyrkon, jasny, przezroczysty barwy żółtej, pomarańczowej, czerwonej), różowy kwarc i krwawnik ciemnozielony z przerostami czerwieni.

Bliźniętom (22.05 – 21.06) patronuje planeta Merkury, a sprzyjające kamienie zodiakalne to: żółty szafir, topaz, cytryn (wszystkie żółte w różnej tonacji) i kwarcowe tygrysie oko (gdzie wroście w strukturę kamienia włókna amfiboli powodują fantastyczny efekt koiego oka).

W dzisiejszych czasach, chociaż ceny szmaragdów bywają stosunkowo wysokie, ich wspaniała uroda powoduje,

że chętnie kupujemy biżuterię ze szmaragdami. Na ogół biżuterii ze szmaragdami towarzyszą diamenty, które dzięki swoim właściwościom podwójnego rozszczepienia światła w fantastyczny sposób podkreślają efekty optyczne szmaragdu. Biżuteria ze szmaragdami doskonale prezentuje się w zestawieniu z każdą karnacją; blondynkom dodaje delikatności, u szatynek podkreśla tajemniczość, u brunetek eksponuje zmysłowość i chociaż tak dużo jest zalet ukrytych w tym jednym kamieniu, warto polecić go przede wszystkim z racji jego wyjątkowo subtelnej i niepowtarzalnej urody.

Literatura:

Gemologia, Prof. dr hab. Wiesław Heflik, Dr inż. Lucyna Natkaniec – Nowak, Antywa Kaków 1996 r.

Kamienie Szlachetne, Prof. Kazimierz Maślankiewicz, Wydawnictwa Geologiczne Warszawa 1982 r.



5904 S. Archer Ave. Chicago, IL 60638—2803
Ph: (773) 767-3738 Danuta M. D. Konefat

SZMARAGDOWE OCZY

Prosiłaś onegdaj bym namalował twój obraz, choć nie wiem czym na ten honor zasłużył – ja, ubogi, nieznaną artysta.

Dziś spełnię twoje życzenie, gdyż brak mi sił, brak woli i hartu by odmówić tobie, by oprzeć się niemej prośbie oczu nieziemskiej barwy szmaragdu.

Zostań więc w uroczej pozie egzotycznego kwiatu lotosu – tak dobrze, taką cię właśnie uwiecznię na płótnie, bo pragnę tajemnie i chcę się dowiedzieć – co czujesz do mnie.

Nie pytaj, nie pytaj już o nic, uśmiechnij się proszę, bym pędzlem ujął co widzę, jak dusza ma czuje i ręką kieruje.

Pociągam więc pędzlem sztychy na płótnie,
niczym tęskne pieszczoty, układam feerię cieni, podcieni,
promienie słońca wplatom we włosy,
farbami układam własnej miłości wykresy.

Skończyłem – spójrz – jesteś jak anioł złocisty w poświęcie słońca
piękniejsza niż słowem można wyrazić,
tylko te oczy patrzące na mnie, cudowne, płonące szmaragdem,
one – zdradzają pogardę.

DMD CHICAGO NOVEMBER 1999

Zbyszek „Zack” Pilewicz

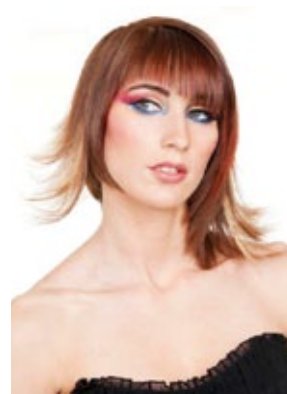
Stylista fryzur w Teddie Kossof Salon
281 Waukengan Rd, Northfield, IL
Tel: 847-446 9526



Zróbmy coś z głową na wiosnę

Koniec zimy, początek wiosny to czas, kiedy oddychamy z ulgą. Zaczynamy przeglądać szaf, wymieniamy garderobę na lżejszą. Wiosna to również czas, kiedy z przyjemnością zdejmujemy czapki z głowy i ... niestety często okazuje się że trzeba coś „zrobić z głową na wiosnę”.

3



1

2

4

5

Włosy po zimie często są bez energii, zszarzałe, końcówki mocno rozdwojone, a tu wiosenne słońce pokazuje wszystkie niedostatki urody naszych włosów. Warto wówczas pomyśleć o fryzjerze, udać się do specjalisty w celu pielęgnacji, strzyżenia i odświeżenia koloru.

Wiosna to dobry czas na zmianę stylu fryzury, na stworzenie nowej kreacji stylizacji włosów. Doskonale wiecie, jakie to ważne, aby poczuć się świeżo, młodziej, piękniej, abyby zakwitnąć jak pierwsze, wiosenne kwiaty.

W tym numerze chciałbym zaproponować dwie stylizacje fryzur: jedna z włosów krótkich, a druga z włosów średniej długości. Na pierwszym zdjęciu (1) widzimy dziewczynę z krótkimi włosami przed metamorfozą. Musimy najpierw ocenić sytuację wyjściową. W tym przypadku widzimy ładny owal twarzy, piękne oczy. Jednak fryzura jest kompletnie niedopasowana do typu urody. Ciężka grzywka zaczesana na czoło skraca wizualnie twarz. Ciemny kolor odbiera twarzy młodzieńczość. Ogólny obraz fryzury możemy ocenić jako nijakość, bez polotu i fantazji.

Kolejne zdjęcia (2, 3) pokazują tę samą dziewczynę już po zmianie stylizacji. Mocno wycieniowana, skrócona

góra daje lekkość fryzurze i twarzy. Wydłużone baki pięknie podkreślają linię profilu. Miękka, lekko poprowadzona delikatnym łukiem grzywka doskonale uwidacznia ładny owal twarzy. Wyróżnione końce tej lekko asymetrycznej fryzurki nadają charakteru i młodzieńczości. Wszystko podkreślone kolorowaniem w trzech odcieniach czerwieni, z rozświetlonymi blond końcówkami dają bardzo ładny efekt tej wiosennej stylizacji.

Na następnym zdjęciu (4) widzimy kolejną dziewczynę, która potrzebuje korekty wyglądu fryzury. Podobnie jak w przypadku pierwszej modelki oceniamy „sytuację wyjściową”. Dość pociągła, długa twarz, wydatny nos, ładne oczy, oryginalny, ciekawy owal twarzy. Włosy z wyraźnie zniszczonymi końcówkami, duży, ciemny odrost, dawno wykonany kolor włosów z pasemkami podkreśla obraz mało interesującej,

smutnej stylizacji. Dziewczyna wyraźnie nie potrzebuje ingerencji stylisty w celu dobrania fryzury, odpowiedniego koloru i odżywienia włosów.

Zdjęcie kolejne (5) przedstawia nam już odmienioną modelkę. Wyraźna asymetria fryzury uwidacznia ładną linię szyi. Lekka, wycieniowana grzywka, uczesana na czoło skraca zbyt długą twarz. Podkreśla to jeszcze krótka strona fryzury, bardzo perfekcyjnie ścięta łagodną linią. Kolor na bazie ciepłego brązu, rozświetlony delikatnymi pasmami łagodnej czerwieni z wyraźnymi akcentami blond końcówek. Wszystko to daje efekt ocieplenia cery, wydobywa ładne oczy, dając w końcu obraz bardzo kobiecego wdzięku naszej modelki. Te zabiegi wyraźnie podkreślają to, co należy uwypuklić i korygują niedociągnięcia urody. Jednocześnie fryzura jest bardzo na czasie, młodzieżowa, interesująca.

Obie stylizacje są mojego autorstwa. Całość podkreślona świetnie dobranym makijażem wykonanym przez Ewę Moniek. Pozostaje z nadzieją, że Wam również podobają się obie wiosenne metamorfozy.

Pozdrawiam,
Zbyszek „Zack” Pilewicz

Z tym kuponem
20% zniżki
na strzyżenie i kolor
w kwietniu i maju 2010.
Aby umówić wizytę dzwoń:
847- 446 9526



Witamina C dla skóry!

Witamina C (kwas askorbinowy) znana była już od stuleci – szczególnie marynarzom przebywającym przez dłuższy czas na otwartym morzu, gdyż stosowali ją oni, jedząc owoce cytrusowe przy leczeniu szkorbutu.

Z biegiem lat nasza wiedza na temat witamin i związków mineralnych znacznie się pogłębiła i znalazła również zastosowanie w medycynie, a także kosmetyce.

Gdzie tak właściwie można tę witaminę znaleźć? Źródłem witaminy C są świeże owoce i warzywa, na przykład owoce głogu, żurawina, maliny, pietruszka, jeżyny, kiwi, porzeczki. Znajdziemy ją także w kiszanej kapuście, a ostatnie odkrycie to owoce goji i mangosteen. Witaminę C posiadają kalafior, brokuły, szparagi i owoce cytrusowe. Jak dużo tej witaminy potrzebuje każdy z nas? Jest potrzebna w tak wielu procesach zachodzących w naszym organizmie i skórze, że na pewno dwa gramy musimy dostarczyć. Tylko problem polega na tym, że aby zdobyć te 2000 mg, musimy zjeść ogromną ilość wymienionych wyżej warzyw i owoców, czasami nawet kilogramy. Najłatwiej więc jest używać suplementu witaminy C ze sprawdzonego źródła. Bardzo ważny jest fakt, że nadmiar jest zawsze

usuwany przez ciało. Kwas askorbinowy dla skóry jest bezcenny. Dzięki niemu zachodzi proces tworzenia kolagenu, czyli tkanki łącznej, a ma to wpływ na spowolnienie starzenia się skóry. Doskonale wzmacnia i uszczelnia naczynia krwionośne, a tym samym zapobiega tworzeniu się stanów zapalnych i siniaków. Jest świetnym przeciwutleniaczem i neutralizuje wolne rodniki, które niszczą naszą skórę każdego dnia.

W kosmetyce witamina C jest powszechnie używana z wyżej wymienionych powodów, ale również ze

Ewelina Łuczak

Licencjonowana kosmetyczka
ewelinaluczak@gmail.com

względem na swoje właściwości wybielające i przyspieszanie procesów gojenia np. po głębokim złuszczeniu, operacjach plastycznych i przy oparzeniach. Pomaga odbudować naturalny płaszcz lipidowy i wzmacnia odporność skóry. Jest również naturalnym filtrem przeciwsłonecznym. Witamina C niestety szybko się utlenia i sama w sobie nie jest w stanie wnikać w głębsze warstwy naskórka. Aby to umożliwić stworzono specjalne nośniki, które to umożliwiają – na przykład liposomy. Stężenie witaminy w produktach kosmetycznych wynosi średnio od 5 do 15%. Świetne rezultaty przynosi zastosowanie witaminy C połączonej z A i E.

Jak widać znaczenie kwasu askorbinowego dla naszego organizmu jest ogromne i najlepiej stosować go od wewnątrz i z zewnątrz. Efekty mogą być zaskakujące. Świetny okres do zabiegów z wykorzystaniem witaminy C to wiosna i jesień. Nie zastanawiajcie się zbyt długo, bo wiosna się zaraz skończy, a rezultaty są warte zachodu!

**W TYM SEZONIE 20% ZNIŻKI
NA KAŻDY ZABIEG KOSMETYCZNY**

Licencjonowana kosmetyczka
Ewelina Łuczak

B&B SPA

5514 W Lawrence Ave, Chicago, IL 60630
tel. 773 545-5970 • 773 663-1089
ewelinaluczak@yahoo.com



Ewa Moniek

makeup artist
773-759-1552
www.EvaMakeupArt.com

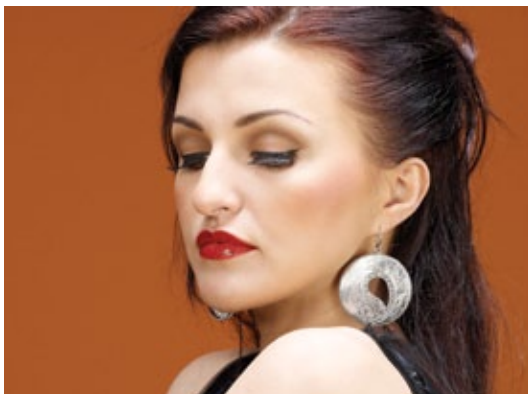
Trendy w makijażu na wiosnę

Kreatorzy wizerunku i makijażu tej wiosny dodają kobietom przede wszystkim naturalnego wdzięku, blasku i dziewczęcego wyglądu.

Wśród trendów w makijażu proponowanych na ten sezon można odnaleźć zarówno naturalny, delikatny wygląd, jak i nieco bardziej drapieżny, uwidaczniający potęgę koloru, który pozwoli zapomnieć o szarości zimy i podkreśli Twój wiosenny dobry nastrój. Modne kolory cieni do delikatnego makijażu to pastelowe odcienie różu, fioleto, beżu i brązu. Tej wiosny oczy mogą również promieniować wszystkimi kolorami tęczy. Modne więc są także bardziej soczyste kolory jak odcienie zieleni, pomarańczy, turkusy, różowy, fioletowy i żółty. Kobieta ma wyglądać pięknie. Pamiętajmy, że makijaż musi współgrać ze stylizacją całej postaci.

Naturalny wdźwięk

Jeśli jesteś kobietą ceniącą naturalność, subtelność i elegancję, ten makijaż jest właśnie dla Ciebie! Zatuszuje niedoskonałości skóry i doda dziewczęcego uroku. Przy takim makijażu kieruj się zasadą – im mniej, tym lepiej. Radzę, aby oczy były delikatnie wycieniowane pastelowymi odcieniami różu w połączeniu z beżem, brązem lub szarością. Rzęsy powinny być precyzyjnie podkreślone zalotką i lekko wytuszowane maskarą, najlepiej czarną. W zewnętrznych kącikach oczu można dodać kępczki sztucznych rzęs. Twarz musi być pełna blasku, promienna i rozjaśniona. Od wielu sezonów króluje naturalnie wyglądający podkład. Także w tym sezonie kamuflujemy jedynie drobne niedoskonałości. Kości policzkowe powinny być delikatnie mniśnięte różem. Usta pozostawiamy naturalne w kolorach delikatnego różu lub naturalnego brązu, lekko błyszczące. Na wieczory lub szczególne wyjścia możemy



pomalować je intensywnym kolorem. Bardzo ważne jest też podkreślenie kształtu brwi. Taki makijaż musi wyglądać lekko, delikatnie i estetycznie. Minimalizm w makijażu sprawi, że będziesz wyglądać niewinnie, a zarazem kusząco. Odnajdź naturalną piękność w sobie.

Ekstrawagancja,

To propozycja dla kobiet odważnych, które preferują nieco mocniejszy makijaż. Tej wiosny nie zabraknie oczywiście „przydymionych oczu” „smokey eyes” i makijaży „tropikalnych”, pełnych egzotycznych kolorów. Makijaż musi być zawsze wykonany z niezwykłą precyzją. Na pierwszym planie znajdują się oczy. Niezwykle intensywne kolory pięknie podkreślają głębię spojrzenia. Radzę połączyć kolory bardziej wyraziste, na przykład intensywny róż z fioletem, róż z brązem – szarym lub grafitowym. Dla kobiet bardziej „szalonych” proponuję makijaż w soczystych kolorach „tropikalnych”, który wybudzi nas z długiej zimy i ożywi nasz nastrój. Tu możemy fantazjować z kolorami nakładając je pojedynczo lub łącząc ze sobą dwa, trzy lub nawet więcej. Do tego makijażu świetnie pasuje kreska zrobiona eyelinerem wzdłuż linii rzęs, lekko wyciągnięta ku górze. Dla podkreślenia głębi spojrzenia mocno tuszujemy rzęsy czarnym tuszem. Efektownie wyglądają dodane do tego sztuczne rzęsy. Kości policzkowe należy musnąć różem. Usta powinny być delikatne, zmysłowo różowe lub w innym naturalnym kolorze, chyba że jest to makijaż wieczorowy, wtedy możemy bardziej je wyeksponować decydując się na mocniejszą szminek. Do tęczowego makijażu wybieraj strój w stonowanych kolorach.



Photo: **CARNIVALStudio**



EconoHeat Inc.

Masz zbędny olej? Masz energię za Darmo!

**ZADZWOŃ
TERAZ**
po specjalne
oferty



PIEC NADMUCHOWY zasilany **zużyтым olejem**

Spala każdy olej
(włącznie z roślinnym i syntetycznym)
Nie wytwarza dymu.



OGRZEWACZ zasilany **zużyтым olejem**

Spala każdy olej
(włącznie z roślinnym
i syntetycznym)
Nie wymaga
instalacji.



BOJLER zasilany **zużyтым olejem**

Spala każdy olej
(włącznie z roślinnym i syntetycznym)
Nie wytwarza dymu.



KLIMATYZATOR zasilany **zużyтым olejem**

Klimatyzator zasilany jest zużyтым olejem. Podczas wykonywania rutynowych prac naprawczych, klimatyzator automatycznie przełącza się na gaz lub propan.

1-800-255-1363

www.econoheat.com

"It's all about passion."



T. 847 295 1222

INTER-PRO

INTERNATIONAL AUTO BODY & PAINTING